

A. RIEDEL,

istnieje od 1880 r.

w Warszawie, Krak.-Przed. 15.

Skład Trykotyści zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres podrozsznicstwa wchodzące.

Skład Bielienny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p. (1109)

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTŁARNIA WIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWIA METALI, w Warszawie, ul. Grzybowska, № 16.

Specjalność fabryki: kompletne urządzenia górnicze i rektyfikacji i browarów, maszyny i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1126-24)



Otrzymało wielki wybór damskich i męskich welocepedów najnowszych konstrukcji 1896 r. fabryki: „Durkop”, „Diana”, „Victoria”, „Excelsior”, „Belle-Thomas”, „Nauman”, „Germania” i in.

HENRYK GETZ.

Skład Gracjana ulica, № 44. Filja: Nowski pr., № 86.

WILNO. HOTEL ST-GEORGES

(Teopriestaw roczennu)

nowo utworzony, elegancko urządzone. w najładniejszej części miasta, na 6-tu Jerskim prospekcie. Wanny, powozy, restauracja, wyborna kuchnia francuska. skład win, duża sala koncert. dla wesel i wieczorów. Ceny umiark. (3868-8-3)

Magazyn warszawskiej fabryki wyrobów platerowanych i srebrnych

Józ. Fraga,

Petersburg, Newski 22. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(3366)

Wszystkie NUTY MUZYCZNE

na fortepian, instrumenty rękiste i dęte, orkiestry, oraz do śpiewu z tekstem polskim i obcymi językami, wydane gdziekolwiek, wysła się za

zaliczeniem pocztowym,

po otrzymaniu zadatku nie mniej rubla.

Przesyłka pocztą bezpłatnie.

Korespondencje w języku polskim, ruskim, niemieckim lub francuskim należy adresować do (3397)

MAGAZYN MUZYCZNEGO

J. HILKNERA w Moskwie,

Twerska ul., d. Wargina (wprost pałacu jen.-gubernatora).

JANINY

Magazyn Dziecinny, Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodną ubrania dziecięcą. (1041)

Biurowe nauce FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fiedlewskiego i ul. Chruszczowskiej, w Warszawie. Nowy-Swiat, № 21. (1339-4-3)

Upraszamy os. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



WELOCEPEDY „PSYCHO”

fabr. Starly Mrs. Coventry.

Posiadają wszystkie najnowsze ulepszenia mając wagę, wąski tor, zakryte panewki, duże bukiy z oświetlarkami. Twa-los i wykończenie. Wyłącznie reprezentant na całe Cesarstwo.

A. A. ALLAN,

Petersburg, Wasilewski Ostrow, 5 linja, № 8.

We własnych warsztatach wykonują reperacje pod dozorem najstarszego specjalisty z Anglii. (3541-4)

Wynajmuje się na letn. mieszk. 3 pok. z pełn. utrzym. Ogród spacerowy i owoce do użytku, w ogrodzie kąpiel. Idąca do spaceru Stacja kolejowa, poczta, i telegraf o 10 w. Konie do wyjazdu. O szczegół. listownie pod adresem: stacja Szpola, wieś Wodzisław, A. Kamiński. (3395-2-2)

SPEC. CHOR. WENEROZNYCH, skóra, wewnętrz. płciow. (niem. elektr.). Znamien-ska, 11, m. 1. Gab. lek. b. Znakomowa, od 6-1 p. 16-8 w. (wtork. i piąt. do 10 w.). (3589-4-2)

Stud. uniwers. dorpackiego

poszuk. kondycji na czas od 15 maja do 1 września s. s. Jurjew (Dorpat) in. Lieland, Jacobstrasse, 23. Bańkowski. (3569-3-2)

— Jakże tam, doktorze, biedna ofera napocił?

— Jedną raną bezwarunkowo śmiercielną, lecz dwie pozostałe dają się wyleczyć. (Głos Nar.)

Po WYŚCIGACH. — Podobno przegrał wczoraj na wyścigach?

— Ogiątwi 5 rubli! Za to poszczęścił mi się w miłości.

A na to wytrwały pesymista

— Wzięcie, czy ci się za 5 rubli tak bardzo poszczęścił? (Kur. Świąt.)

Uwielbione nagroda Akademii paryskiej NAUCZANIE NA PISIMIE

BUCHALTERII PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępując w zupełn. naucz. os. Mnóstwo podzók. i świetn. ocen. Koniecznym na ład. wyd. się posiad. z wystaw. przedmiotów pod majon kierownictwem. Nauzejotł bu-chałterji, członk Akad. paryzkiej (3391-5-4)

A. N. JANKOWSKI

W RYDIE.

Warunki, oraz listy próbn. wysyła się bezpłatn. Przeszczególn. przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powołania. Umiarkowane wynagrodzenie.

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. Diederichs,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystaw. złotymi i srebrn medalami.

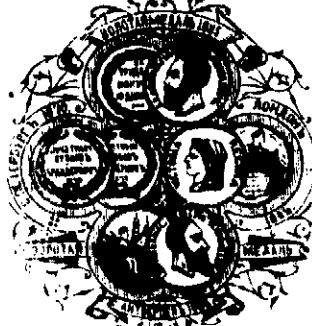
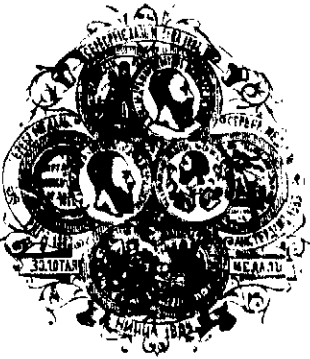
Pianino 425, 475, 550 i 600 rs. Fortepiany salonowe 700 i 800 rs

Fortep. i koncert 525, 575 i 600 rs. Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100 — 1,800 rs.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsz. krajow. syst. amersk. z wytw. metal. złoc. brązow. ramami, mechan. pędzyniają i pedale na repetycję, miedziarnymi agrafami i moderatorami — oddzielne przysiad, przyloty dwójki instrumentu i zachowujący je, bar-dzo dogodny do ćwiczeń

— Szczęśliw. cenniki wysył. się bezpłatnie. —



PETERSBURG

Przetrzeba 200,000
DZIEŃ wyborowych.
Z ofertą zwrócić się do biura
hotelu
LION D'OR
Kijów, Wielka Włodzimierska, 14. (448-4)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19,
A. Urbanowicz krawiec polski
cywila i wojsko-
wego ubrania; ceny niskie. Jakateryński;
kanal, № 47, w Petersburgu. (3075)

KURJEREK PETERSBURSKI.

W Cesarskim ogrodzie botanicznym wkrótce mają być wzniesione dwie oranżerie, jedna palmowa i druga z basenem na pomieszczenie olbrzymiej, wspaniałej kwitnącej «Victoria Regia». Pierwsza ma być cała z zelaza, druga ma mieć okrągły ośmiokatny betonowy, obwiedziony ozdobnymi budynkami murywanymi.
Zasłubiny. Młody prawnik i zarazem obdarzony pięknym głosem artysta, o którego powodzeniu estradowemu kilkakrotnie już wspominaliśmy w «Kraju», p. Paweł Kleczkowski, poślubił w d. 14 b. m. pannę Aleksandrę Sakowską. Ślub odbył się w kościele parafjalnym św. Stanisława w Petersburgu.

Magazyn i Fabryka Broni F. WISZNIEWSKIEGO,

Petersburg, Kazańska, № 6,
firma egzystuje od 1828 roku,

połącza pp. myśliwym, przed wydrukowaniem nowego katalogu, po najtańszej cenie najbardziej żądane gatunki centralnych broni fabryk: Skot i Syn, Braudlin w Anglii, A. Francot, Lepage w Belgii, Zauer i Syn w Niemczech. (3621)

Szczegółowe informacje na żądanie w języku ruskim i niemieckim.

POKOJE

umeblowane E. Kietczewskiej, w środku Nawskiego, od najtańszych do najwykwintniejszych. Tamże obiad domowy. Petersburg, Nowaki prae., № 80. (3488-36)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrząd. z najw. prowizji i na najleps. masło. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Plaki i Małduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawy, Herbata, Oczekiwada, Pączki, Faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, tedy, kremy, pierniki i t. p. Wielki wybór piwa; usługa polska. (3261)

Upraszamy ośm. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z dzieła ogólnego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogólności «Kraju».

WARSZAWSKA RESTAURACJA

Fonarny saut, naprz. Kazańskiej ul., № 9,
wydaje śniadania, obiady ze świeżej prowizji, kuchnia polska, litewska i ruska. Wielki wybór win zagran. i ruskich, piwo różn. browarów. Biłardo regularne, oddzielne gabinety. Miody polskie i wina węgierskie. Pilja podczas lata w Nowej-Derewni, Szarymarowski saut, gdzie dla przyjemności ex. publ. urządzona jest Kąpielnia, zaopatrzona w dobre piwo, przekąski i miody polskie. (3618)
Podczas wyświecenia w Kołomyżach, naprzeciw hipodromu, urządzone jest bufet, zaopatrzone w wielki wybór win, piwa różnych browarów, win węgierskich i miłoch polskich. Ceny nader umiarkowane.
Właściciel F. Kohn.

Węgierskie wina.

Miody polskie.

D.O.M + D.O.M

BENEDICTINE
de
l'Abbaye
de Fécamp
La Meilleure
des
Liquers
Se défier
des
contrefaçons.
Se trouve
dans
toutes les
bonnes maisons
de
chaque ville.
D.O.M + D.O.M

KOTWICA NADKIELI — Wuj (chorzy) Nie myśl, mój szlachetny, o sukcesach, doktor mię upokaja; ze zdrowu zdrow będą.
Dziękuję. (Chyby wuj nie mógł przyznać, że chorował, żeby mię jeszcze przez jakiś czas nie napadł wierzyciel? (München, Hum. R.).

Polska cukiernia i restauracja JERMAKOWSKIEGO

Petersburg, Jakaterynhofski pr., № 6, d. Lichaczowa,
połącza ex. publ. obiady polskie, przyrządzone ze świeżej prowizji na najlepsze ciasta, oraz przyjmują obiadki. Biłardo uregul. Ceny przyst. (3619-4-1)

KRAWIEC MĘŻKI KAZ. SŁODZINSKI

(ogr. od r. 1875).
Petersburg, Gruzewo. № 34, rog Sadowej.
MAZA RÓŻNICA — Ar: Maza, jakie li-
sty zastawne?
Bos: Zastawne mam, ale kwit. (Śwytok).

WYDAWNICTWA K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu,
ul. Ekaterynska Nr. 2.
Cervantes M. S. Don Kichot z la Mancry, ilustr. G. Doré'go, ra. 1 kart., rs. 1 k. 20.
Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, rs. 2.
Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 80.
— Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.
Gomulski W. Nowe pieśni, ra. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 2.
Ihering v. R. dr. Walka o prawo. Z dzieła słynnego wydania oryginalu przełożył Bohdan K., k. 60.
Jankeł. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75 (cena zniz. k. 60).
Kaszkowski Z. Kobieta w Polacie. Studium historyczno-ogyeajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 2, w opr. ozd. ra. 4 k. 80.
Kalendarz katolicki na r. 1898, k. 35.
Kłopoty o Andrzeja, k. 20.
Karlów M. Najn. zwrot. w historji grafi polskiej, k. 30.
Kłand Aleksander. Młły Marjusz, k. 20.
Kłiping Rudyard. Nowele, k. 25.
Kosakiewicz W. Bawelna, pow., ra. 1 k. 20.
Kozłowski W. W synu. obr. pow. k. 50.
Kozłowski W. U wód, nowela, k. 60.
Kraszewski K. Poturczyński (1883—1884), opowiadanie, k. 80.
Lewartowski T. Wybór poezji, wydanie miniaturne z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Listki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Młły J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Młłowski W. Młni, szkic pow., k. 45.
Morawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
Gohorowski J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie, rs. 1.
Groszkowski E. Australja, powieść, rs. 1 k. 20.
Groszkowski E. Dwa błęguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
Gójska K. Kłówna, k. 40.
— Szkice i ubrania, rs. 1.
— Wychowanka, powieść, rs. 1.
Pastuch F. Fizjologia ducha, k. 60.
Piętkowski M. Polska malarsztwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 50.
Przypisy o najmie robotników wiajskich, k. 50.
Sewer. Biedronie, powieść, z 24 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.
Sewer. Rytm, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
Strasowski L. Fantazja, k. 50.
Strasowski L. Nasze sny, opowiesci, k. 40.
Thierry A. Spikowcy, powieść, k. 60.
Włódkowski W. W słonecznym światle, pow. fant. dla młodzieży z ilustr., kart. ra. 1, w opr. rs. 1 k. 50.
Włódkowski o urządzeniu granatowem wiajskich szynowalników wiajskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Włódkowski A. dr. prof. Wydli o muzyce u zwierząt i człowieka.
Zacharjastew I. Chłob, pow. wop., rs. 1 k. 50.
Złoty myśł Adama Mickiewicza, k. 50, w op. kart. rs. 1, w opr. ozd. se sfoceniemi, rs. 1 k. 50.

Magazyn Ubiorów męzkich „MAGAZYN FRANCUSKI” PETERSBURG,

Nowaki, 31, naprz. W. Koniasznej,
połącza w wielkim wyb. z czejstą wójty:
Garnitury maryn. od 18 rs.
Spodnie modne(ang.vys.) . . . 5
Paltó wiosenne 30
Na obstat. wielki wybór materj. franc.,
angielskich, oraz najlepszych krajowych.
Punktualnie i elegancie wykończanie.
W niedzielę otwarty od 12 do 4.
Obstat. z prow. załatwienia saallor, poczt.
Zadatek 1/2 całej sumy. Przy samow. nad-
syłają stary surduty lub miare w pierzachu i
ramionach dobrze leżące ubrania. (3206)

POLECAM: instrumenty
muzyczne na wszystkie
gatunki, po cenie fa-
brycznej. Skrzypce od
1 ra 50 k. do 30 ra 40
ary od 2 ra 50 k. do
40 rs. Mandoliny od 8 ra
do 60 rs. Gitry natural.
od 2 ra 50 k. do 15 rs.
Pity od 4 ra 50 k. do
40 rs. Klarnety od 6 ra
50 k. do 40 rs. Klarnety
A. P. od 10 ra do
60 rs. Harmonie (two-
gaty) od 20 k. do 100 ra. Druzyki
grające za pomocą rączki i sam-
ograjace, waz. gaty od 1 ra do 200 rs.
Różne linie muzyk. instr. w wiel-
kim wyborze. Szereg w ilust. kar-
tuzach, wysył. bezpłatnie. Sprzed.
hurtowa i detaliczna. (3620)
Fabryka instrumentów muzycznych
Piotra ROZMYŚŁOWA i s. wie.
Petersburg, Sadowa, 38
Zag. z prow. opłatami natychm., po-
dobnie z adatkami w ilust. i w artyst.

WSZYSTKIE książki pol-
skie, wydawane tak
w kraju, jak i zagra-
nica, dostarcza księgarnia
K. Grendyszynskiego
w Petersburgu. Osoby, spro-
wadz. jednoraz. książek za
rs. 10, kosztów przesyłki
nie ponoszą. (3464)

SPRAWOZDANIE

Dyrekcji Warszawskiego Towarzystwa Ubezp. od ognia

ZA ROK DWUDZIESTY PIĄTY DZIAŁALNOŚCI,

od dnia 1 stycznia do 31 grudnia 1895 roku.

PRZYCHÓD.

Premje zarezerwowane z roku 1894	701,592 78
Premje od ubezpieczeń w r. 1895 zawar- tych	2,958,023 02
Po straceniu wydanych na reasekurację	1,991,788 17
	966,234 85
Opłata na kosztą polis i portorji	29 859 50
Zrealizowane kupony od papierów publicz- nych	98,867 17
Wartość kuponów od papierów publicz- nych, pozostających do zrealizowania po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 r.	8,172 97
Proc. od funduszy Towarzystwa w Ban- kach umieszczonych	3,633 15
	110,673 29
Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregu- lowane pogrzechy z r. 1895, osiągnięta na korzyść Towarzystwa przewyżka	26,062 63

Ogółem 1,835,023 05

z przeniesienia 1,131,022 73

Koszta sprawunku ruchomo- ści biurowych	1,060 33
Różne drobne wydatki	3,919 14
Prowizja Agentów	357,049 26
	668,973 71
Po straceniu prowizji, otrzy- manej od Towarzystw reasekuracyjnych	431,971 59
	237,002 12
Na kosztą utrzymania Komitetu Ubezpie- czeń przy ministerstwie spraw wewn.	2,821 28
Zwroty od ubezpieczeń rolnych	22,147 53
Na umorzenie wątpliwych należności	10,000 —

1,604,570 74

Czysty zysk za rok 1895. 230,452 81

ROZCHÓD.

Premje rezerwowe od ubezpieczeń na wła- sny rachunek Towarzystwa zatrzyma- nych, a z końcem roku 1895 nieupły- niętych	724,676 14
Zaspokojone szkody z pogo- rzeli w r. 1895	1,704,693 04
Rezerwa na pokrycie wy- nagrodzeń za nieuregu- lowane pogrzechy z r. 1895.	226,648 —
	1,931,341 04
Po straceniu udziału Towa- rzystw reasekuracyjnych	1,323,417 32

607,923 72

Koszta Administracji.

Koszta utrzymania składu biura	151,979 57
Placa Dyrektorów, zapew- niona § 40 Ustawy To- warzystwa	7,000 —
	158,979 57
Druki i materiały pismiane	14,910 46
Podarki i opłaty patentowe	6,235 78
Znaki ubezpieczeń	1,932 05
Koszta portorji i depesz	13,287 79
Koszta ogłoszeń	2,765 44
Koszta podróży i dyet	14,845 12
Koszta oszacowania nierucho- mości i sporządzenia pla- nów	37,690 03
Najem lokalu	6,280 —
Światło i opał	1,350 04
Koszta bezpośredniego zarzą- du 3 generalnych agentur w Cesarstwie, zasiłki na utrzymanie biur winnych generalnych agenturach, oraz zasiłki dla straży ogniowych	48,718 70

do przeniesienia 1,131,022 73

Stracając:

5 ^o podatek dochodowy za rok 1895.	13,713 65
Roszę wynagrodzenia dla Dyrektorów, stosownie do § 40 Ustawy, oraz tan- tjem Dyrektora Zarządzającego	10,352 05
Na gratyfikację jubileuszową dla urzędni- ków Towarzystwa	15,000 —
Zasiłek dla Kasy Przechodności i Pomocy Urzedników Towarzystwa	7,036 80
	46,102 50
	184,349 81
Po doliczeniu pozostałości zysku z roku 1894	1,887 13

186,236 94

Pod zatwierdzenie Zebrania Ogólnego poddaje
się wydzielenie:

Dywidendy po rs. 15 od 8,000 Akcyj	120,000 —
Do dyspozycji akcjonariuszów, na wzmo- czenie dywidendy w latach niepo- mysłnych	60,000 —
Ofiary na rzecz Tow. Dobroczynności	1,000 —
Jednorazowego zasiłku: a) dla osad rol- nych, na budowę przytulku w Puszczy, b) dla Towarzystwa pań miło- sierdzia św. Wincentego a Paulo, c) dla nędzy wyjątkowej, d) dla To- warzystwa opieki nad ubogimi mat- kami i ich dziećmi, po rs. 500	2,000 —
Do przeniesienia na rok 1896.	3,236 94

186,236 94

Warszawa, dnia 9 (21) marca 1896 r.

Prezes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

Dyrektorowie:

Karol hr. Jęsierski.
Leopold-Juljusz Kronenberg.
Juljusz Wertheim.
Janusz Sliwinski.
Stanisław-Ludwik Kronenberg

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Buchalter: M. Hassfeld Kasjer: W. Rodys

BILANS

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNI

po włączenie 19 (31) grudnia 1895 roku.

KASA.

Pozostałość w gotowości 12,582 04

PAPIERY PUBLICZNE.

Remanent:

Rs. 1,564,800 4 1/2 o Listów Zast. Tow. Kred. Ziemsk. po rs. 99,40	1,554,914 20	
Wartość kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 r.	1,486 09	1,556,400 29
Rs. 9,000 Listów Zast. miasta Warsz. I Serji po rs. 100	9,000 —	
Rs. 83,550 List. Zast. miasta Warsz. II Serji po rs. 100	88,550 —	
Rs. 19,000 Listów Zast. miasta Warszawy III Serji po rs. 100	19,000 —	
Rs. 17,000 List. Zast. miasta Warsz. IV Serji po rs. 100	17,000 —	
Rs. 129,100 List. Zast. miasta Warsz. V Serji po rs. 100	129,100 —	
	257,650 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	3,025 61	260,675 61
Rs. 47,000 Obligacyj m. Warszawy II Serji po rs. 99 k. 50	46,765 —	
Rs. 14,300 Oblig. m. Warsz. III Serji po rs. 99 k. 50	14,228 50	
	60,993 50	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	622 80	61,616 80
Rs. 18,000 Listów Likwidac. Król. polsk. po rs. 98 k. 15	12,759 50	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 r.	39 80	12,799 30
Rs. 196,000 Akcyj dr. z. Nadw. po rs. 110	215,600 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	1,629 25	217,229 25
Rs. 11,200 Akcyj dr. z. Warsz. - Terespołskiej po rs. 163	18,271 25	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	131 52	18,402 77
Rs. 400 Rusk. Prem. Poż. I em. po rs. 280	1,120 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	8 82	1,128 82
Rs. 8,800 Rusk. Prem. Poż. II emisji po rs. 240	21,120 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	124 24	21,244 24
Rs. 500 Listów Premjow. Banku Słacheck. po rs. 206	1,030 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 roku	3 10	1,033 10
Rs. 250,000 Akcyj Rusk. Tow. Reasek. 500 sztuk po rs. 600	800,000 —	
Rs. 40,000 List. Zast. Banku Ziemsk. Wileń. kiego po rs. 99 k. 25	39,700 —	
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 r.	881 39	40,581 39

do przeniesienia . . . 2,503,678 11

Kapitał Zakładowy.

Kapitał zakładowy rs. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50%, czyli po rs. 125 na 8,000 akcji 1,000,000 —

Kapitał zapasowy.

Kapitał zapasowy po 19 (31) grudnia 1895 r. 500,000 —

Rachunek różnicy kursu papierów publicznych.

Po dzień 19 (31) grudnia 1894 r. 216,149 49
Strata na wartości papierów publicznych, obliczonych po kursie z d. 19 (31) grudnia 1895 r. 1,114 83
215,034 86

Umorzenie aktywów niepewnych.

Po dzień 19 (31) grudnia 1894 roku . . . 120,570 57
Przypisano w roku 1895 10,000 —
130,570 57

Premje Rezerwowe.

Premje rezerwowe od ubezpieczeń, na własny rachunek Tow. zatrzymanych, a z końcem r. 1895 nieupły-
nionych 724,676 14

Różni Wierszyciele.

Saldo z obrachunków 381,379 92

Towarzystwa Reasekuracyjne.

Saldo z obrachunków *) 622,065 09

Rachunek nieuregulowanych pogorzeli.

Na zaspokojenie szkód, z pogorzeli wyni-
kłych w latach poprzednich, zarezer-
wowano po dzień 19 (31) grudnia
1894 r. 240,585 —
W ciągu r. 1895 zapłać z powyższego fun-
duszu 194,585 —
46,000 —
Zarezerwowano na wynagrodzenia za nie-
uregulow. pogorz., wynikię w ciągu
r. 1895. 68,600 —
114,600 —
do przeniesienia . . . 8,688,826 88

*) W tem mieści się suma rs. 800,000, należna Ruskemu Towarzystwu Reasekuracyjnemu za 500 sztuk Akcyj tegoż Towarzystwa, subskrybowanych przez Akcjonariuszów Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia.

Z przeniesienia . . . 2,503,678 11

Z przeniesienia . . . 3,888,826 38

Rs. 10,000 List. Zast. Banku Ziemsk. Kijowskiego po rs. 100	10,000 —
Wart. kuponu po włączeniu 19 (31) grudnia 1895 r.	220 35
	10,220 45

Bank Handlowy w Warszawie.

Saldo Towarzystwu przynależne *) 524,127 30

Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu.

Saldo Towarzystwu przynależne 26,560 —

Oddział Banku Handl. Warsz. w Łodzi.

Saldo Tow. przynależne 87,835 —

Bank Dyskontowy w Petersburgu.

Saldo Towarzystwu przynależne 1,406 75

Bank Kupiecki w Moskwie.

Saldo Towarzystwu przynależne 23,864 —

Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie.

Saldo Towarz. przynależne 83,808 —

Agenci Towarzystwa.

Saldo z obrachunków 550,922 97

Uwaga. W tej sumie mieszczą się należności,
których termin realizacji przypada w stycz-
niu roku 1896, rs. 320,000.

Towarzystwa Reasekuracyjne.

Saldo z obrachunków 81,945 84

Różni Dłużnicy.

Saldo z obrachunków 4,454 63

Opłata Stemplowa.

Marki stemplowe w remanencie 195 25

3,898,973 20**Podatek skarbowy.**

Pozostałość opłaty Skarbowej za gruzdzeń 1894 r.	35,901 49
Pobrano w roku 1895	205,507 73

241,409 22

Na to wniesiono do Kasy Gubernialnej
Warszawskiej w ciągu r. 1895 217,643 34

23,765 88

Dywidenda za lata ubiegłe.

Dywidenda niepodniesiona 644 —

Zyski i Straty.

Czysty zysk za rok 1895 186,236 94
W tem pozostałość zysku z roku 1894 rs. 1,887
k. 13.

3,898,973 20

*) W tej sumie mieści się rs. 300,000, czasowo złożone przez Akcjonariuszów Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia na zakup 500 sztuk Akcyj Ruskiego Tow. Reasekuracyjnego.

Warszawa, dnia 9 (21) marca 1896 roku.

Prezes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

(612)

Dyrektorowie:

Karol hr. Jezierski.
Leopold-Juljusz Kronenberg.
Juljusz Wertheim.
Janusz Słowiński.
Stanisław-Ludwik Kronenberg.

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Buchalter: M. Hassfeld.

Kasjer: W. Rodys.

DWUDZIESTE PIĄTE

Zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonariuszów

Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń od Ognia.

Stosownie do § 46 ustawy warszawskiego Towarzystwa od ognia, Najwyżej w dniu 1 maja 1870 r. zatwierdzonej i poczynionych w swoim czasie ogłoszeń przez pisma publiczne, odbyło się w dniu 28 marca (9 kwietnia) 1895 roku, o godz. 2 po południu, w biurze Towarzystwa, dwudzieste piąte zwyczajne ogólne zebranie akcjonariuszów. Na zebraniu tem było obecnych akcjonariuszów 41, reprezentujących akcyj 4,833, posiadających razem głosów 70.

Po sprawdzeniu listy obecności i przekonaniu się, iż ogólne zebranie znajduje się w komplecie, mającym,

stosownie do § 51 ustawy Towarzystwa, moc stanowienia w przedmiotach pod rozstrzygnięcie jego przychodzących, zaproszeni zostali na asesorów: pp. Adolf Peretz i Stanisław Lesser, zaś na sekretarza posiedzenia p. Ignacy Szebeko; poczem prezes Towarzystwa, książę Stefan Lubomirski, zagał posiedzenie następującą przemową:

Panowie!

Zanim przystąpię do właściwego sprawozdania z czynności Towarzystwa warszawskiego w roku ubiegłym, winienem poświęcić kilka słów wspomnieniu i żalowi po zgasyłym to-

warzyszu naszym w dyrekcji, Henryku Natansonie. Od założenia Towarzystwa już piąty to członek, który grono dyrekcji uszczaupia. Po bracie Jakóbie, wyborem naszym, panowie, w roku 1885 do dyrekcji powołany, wniósł on do Towarzystwa, oprócz bardzo wielkiego materialnego udziału w przedsięwzięciu i dużego, długoletniego doświadczenia obszernej spraw finansowych i przemysłowych, nieocenioną jeszcze zaletę znajomości ogólnych stosunków ekonomicznych kraju i miłości społeczeństwa, w którym się urodził i z którym zrosł się zupełnie. On

wiązkiem bowiem każdej dobrze pojętej i pojętej instytucji miejscowej jest, oprócz wiernego wykonywania zadań najbliższych, oprócz utrwalenia swego bezpieczeństwa i odpowiedzialności dla rzetelnego i sumiennego spełniania zaciągniętych względem ogółu zobowiązań, mieć oprócz tych, powtarzam, celów bezpośrednich i szczególnych, także na oku inny, pośredni i ogólny, aby instytucja wśród danego społeczeństwa wyrosła, położenie tegoż nie tylko znała, ale z niem sympatycznie się liczyła i ulgę mu w granicach swej możliwości niosła. Wszystkie te czynniki i przymioty posiadał w zupełności Henryk Natanson. Zawsze dobrej i życziwej myśli, pogodnego, a szczerzego obejścia, zostawił w gronie dyrekcji serdeczne wspomnienie, jakie wiem, iż panowie, którzyście go znali i cenili, szczerze z nami podzielicie; to też dobrą tę o nim pamięć raczcie uczcić na obecnym zebraniu—ogólnem z miejsc waszych powstanieniem.

Rok miniony w rezultatach rachunkowych niewiele się różni od zaprzeszłego 1894. Przyniósł on, mimo obniżenia się ceny wielu produktów, ogółem 2,958,023 rs. premij, zkad okazuje się powiększenie składek o 107,088 rs. na ogół, zaś na własny rachunek Towarzystwa o 35,778 rs. Z tego pogorzele pochłonęły 1,931,341 rs., czyli w zestawieniu z rokiem 1894 więcej o rs. 68,019. Szkody te uczyniły 65 rs. 28 kop. na 100 rubli ogółu premij, a 62 rs. 92 kop. na udział Towarzystwa warszawskiego i 66 rs. 45 k. na udział Towarzystw reasekuracyjnych. Wypadków szkód było 1,450, czyli w porównaniu z rokiem 1894 o 170 więcej. Jest to rezultat, który zagrażać: we Francji, Niemczech i Anglii poczytanoby za *średni*, bo tam stosunek szkód do pobranych składek nie przekracza z przecięcia wszystkich kompanij 50 do 60 proc. W Towarzystwie warszawskiem uważa się za dobry, a to dzięki głównie silnej rezerwie premij i ogólnie z roku na rok odkładanym funduszom zapasowym. By dojsć do tego stanu, Towarzystwo warszawskie w pierwszych latach istnienia wydzielalo za zgodą panów bardzo skromne dywidendy: od 3 do 7 procentów, a w jednym roku nawet żadnej, stawiając zawsze trwałość, bezpieczeństwo i odpowiedzialność instytucji przed doznajnym zyskiem, pobudzającym nie raz do niedrowej, a dla przedsiębiorstwa zawsze szkodliwej spekulacji akcjami.

Dodać także winniśmy, że wyższe w latach ostatnich i w roku bieżącym dywidendy nie pochodzą z ograniczenia szkód pogorzeliowych, które owszem wogóle się wzmagają, ale z tej nie dośc przez ogół zauważa-

nej przyczyny i *właściwości*, że w akcyjnych towarzystwach asekuracyjnych kapitał zakładowy, oraz fundusze rezerwowe i zasobowe przedsiębiorstwa, są istotnie tylko kapitałami gwarancyjnymi, a nie obrotowymi, jak w innych instytucjach finansowych i przemysłowych, i tym sposobem same procentami swemi podnoszą przeważnie zyski przedsiębiorstwa. Codzienne zaś wydatki w należycie rozwiniętem i pracującym Towarzystwie opędzają się wpływami z bieżących składek, a w potrzebie z rezerwy premij za nieubiegłe w roku rachunkowym ubezpieczenia. Tym sposobem dywidenda towarzystw asekuracyjnych starszych, które weszły w okres należytego rozwoju i nagromadzenia funduszy zapasowych, może być i bywa w latach pomyślnych zwykle wyższą, niż w innych przedsiębiorstwach finansowych, a nawet nieraz przemysłowych. Biorąc rezultat np. z r. 1895 Towarzystwa warszawskiego ubezpieczeń, na czysty jego zysk 186,236 rs. składają się procenty od kapitałów własnych 110,673 rs., oraz 26,662 rs. z rezerwy lat poprzednich na nieregulowane pogorzele; tak, iż tylko suma 48,901 rs. wyraża zysk właściwy na samej operacji asekuracyjnej z roku 1895, czyli 4,89 proc. od kapitału zakładowego, a zaledwie 1,65 proc. od ogółu pobranych w tymże roku od ubezpieczeń składek.

Rozkładając straty pogorzeliowe na rozmaite kategorie ubezpieczeń, otrzymujemy za rok 1895 następujące rezultaty:

Na 100 rubli wpływu ogólnej składki ogień pochłoniął:

w dziale nieruch. rolnych	73,91 rubli
» ruchom. rolnych	52,25 »
» nieruchom. przemysłowych	67,26 »
w dziale ruchomości przemysłowych	56,67 »
w dziale nieruchom. miejskich	46,31 »
w dziale ruchomości i towarów miejskich	101,41 »

Widocznem jest z tego, że tylko działy nieruchomości rolnych i ruchomości miejskich zaznaczyły się niekorzystnie; wszystkie inne bowiem działy w wynikach swoich były wogóle pomyślniejsze, niż w r. 1894.

Ze względu na okolice, do których rozciąga się działalność Towarzystwa, obliczenia statystyczne wykazują następujący procentowy stosunek.

Na 100 rubli składek szkody ogniowe zabrały:

w guberniach Królestwa	61,36 rubli
» Północno-Zachodnich	71,05 »
» Południowo-Zachod.	37,73 »
w innych guberniach Cesarstwa	99,45 »

z retrocesji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.
w Krakowie 47,36 rubli.

Pominawszy rezultaty w guberniach południowo-zachodnich i z retrocesji Towarzystwa krakowskiego, jako stale dla nas pomyślne, zaznaczymy tu ponownie, że i gubernie północno-zachodnie dały wyniki zadawalniające, gdy pozostałe gubernie Cesarstwa *wyjątkowo* przyniosły wielkie straty.

W guberniach Królestwa stosunek procentowy szkód ogniowych do ilości zebranych składek był następujący:

w dziale nieruchomości rolnych	128,88%
» ruchomości rolnych	58,14%
» nieruchom. przemysłowych	53,71%
» ruchom. przemysłowych	72,85%
» nieruchom. miejskich	21,78%
» ruchom. miejskich i towarów	37,14%

W zestawieniu tem uderza powtarzający się stale niepomyślny rezultat na ubezpieczeniach nieruchomości rolnych. Duże natomiast polepszenie okazuje się, w porównaniu z r. 1894, w dziale ruchomości rolnych.

Zestawienie szkód ogniowych z wysokością pobranych składek, przeprowadzone co do guberni samego Królestwa od początku istnienia Towarzystwa, t. j. za dwudziestopięcioletni period czasu, wykazuje następujące rezultaty:

w dziale nieruchomości rolnych	86,84%
» ruchom. rolnych	72,80%
» nieruchom. przemysłowych	58,86%
» ruchom. przemysłowych	67,33%
» nieruchom. miejskich	29,16%
» ruchom. miejskich i towarów	36,40%

Przeciętny zaś rezultat szkód ogniowych za tenże dwudziestopięcioletni period, zebrany ze wszystkich działów i okolic, w których Towarzystwo czynności swoje prowadzi, wykazuje na 100 rubli składek:

w dziale nieruchomości roln.	65,26
» ruchomości	69,20
» nieruchomości przemysłowych	56,91
» ruchomości przemysłowych	70,05
» nieruchom. miejsk.	49,51
» ruchomości miejskich i towarów	52,71

Dla pełności obrazu do cyfr, zamieszczonych w ostatnich dwóch zestawieniach, dodać należy jeszcze

dwadzieścia kilka procentów na koszt administracji, oraz stosunkową część rezerwy premij za rok ostatni, mniej więcej 5 do 8 proc. ogólnej sumy składek wynosić mogącej.

Pokażna suma dywidendy 57,870 rubli, należnej od nas rolnikom łącznie z naszymi reasekuratorami, ze zwrotu zysków na grupach wyborów ubezpieczeń Królestwa w roku 1895, najlepiej świadczy o pomyślniejszym w roku tym rezultacie i stanie ubezpieczeń ruchomości rolnych, niż w roku zaprzeszłym, 1894. Suma ta ze zwrotami lat poprzednich, przeważnie z ostatniego dziesięciolecia, czyni 435,271 rs. i jest liczącym dowodem, że oprócz ulg i udogodnień, jakie Towarzystwo od zawiązania swego stale działowi temu zapewniało, dążyliśmy wytrwale do nadania mu korzyści wzajemności, tak, iż $\frac{3}{4}$ i $\frac{2}{5}$ zysków zapewnialiśmy ubezpieczonym, a dla Towarzystwa i jego akcjonariuszów o wiele skromniejszy zatrzymaliśmy stosunek.

Niezależnie od tego, fundusz rabatu z dołu, składany przez grupy Królestwa, celem wytworzenia trwałej podstawy dla stosunku z Towarzystwami ubezpieczeń, powiększył się w roku ubiegłym o 32,724 rs., dosięgając już wogóle 60,080 rs., stanowiących własność grup.

Inne znaczne fundusze, zaoszczędzone przez grupy z zysku, oddane go im przez warszawskie Towarzystwo w latach ubiegłych, oraz z przewyżki, osiągniętej na ich własnym, a przez nas bezpłatnie administrowanym udziale, pozostają w naszym zachowaniu, świadcząc, iż pomimo niezbyt przychylnych, a częstokroć wprost niepomyślnych stosunków pogorzelowych, ziemianie przekładają zrzeczenie się korzyści doraźnych, dla naszego, na długie lata sięgającego pożytku. Bacząc na dobro ubezpieczonych ziemian, Towarzystwo warszawskie dążeniu temu jaknajchętniej dopomagało. To też jakiegokolwiek przekształcenia gałęzi te ubezpieczeń spotkać mogą w przyszłości, towarzyszyć im będziemy z całą zyczliwością współobywateli, z błogiem przewidzieniem wewnętrznym, żeśmy, nie zaniedbując interesu Towarzystwa, potrzeb ubezpieczonych tego działu z całą troskliwością dopilnowali.

Przy rozpatrywaniu bilansu, a mianowicie pozycji tak zwanych: należności u agentów, uprzedzić musimy wygłaszając nieraz uwagę o wysokości rzeczonej sumy. Objaśniamy niżej, iż zaległości, ciążące osobście na agentach, wynoszą zaledwie 4 do 5 proc. wykazanej w bilansie sumy, i wszystkie prawie zabezpieczone są ich kaucjami. Są to więc

należności, obciążające właściwie samych ubezpieczonych, którzy mimo ubiegłego terminu, albo jeszcze opłaty nie wnieśli albo w największej części wypadków do dnia 31 grudnia uiścić ich nie mogli, bo należności te pochodziły z drugich rat od ubezpieczeń rolnych, w styczniu roku następnego wymagalnych, lub z polis, wysyłanych agentom w ciągu grudnia, którymi buchalterja z góry ich obciążyła, a te raty i polisy częścią jeszcze do agentów nie doszły, częścią zaś nie zostały w terminie wypłacone i znajdują się u agentów, którym służy miesiąc czasu do ich realizacji. Nie taimy jednak, że te zaległości płatnicze samych ubezpieczonych rosły w latach ostatnich nieraz niepomiernie, szczególnie w dziale rolnym, skutkiem oplakanego stanu rynku zbożowego, a tem samem i ekonomicznego położenia własności ziemskiej u nas i w całej Europie. Wszakże nie są to należności stracone; bo największa ich część, wprawdzie powoli i w spóźnionych terminach wpływa jednak corocznie do kas Towarzystwa.

W roku minionym upłynął 25-letni okres działalności Towarzystwa, w ciągu którego z 360,000 rs. rocznych składek doszło ono do niespełna 3,000,000. W tym samym przeciągu czasu umorzyło ono wszystkie bardzo znaczne koszty przedwstępne i organizacji, z rozgałęzioną siecią agentur, nie tylko w guberniach południowo i północno-zachodnich, ale i we wszystkich głównych ogniskach i prowincjach Cesarstwa. W tymże okresie zgromadziło ono kapitały zapasowe i rezerwowe, odpowiadające wszelkim wymaganiom trwałości i odpowiedzialności, a osiągnęło te pomyślne rezultaty przy jednoczesnem załatwianiu stosunków swoich z ubezpieczonymi i poszkodowanymi bezspornie, szybko i z wszelką dla nich względnością; tak, iż w ciągu tego czasu Towarzystwo zaledwie kilka razy zniewolone było sądownie odierać niektóre jawnie wygórowane roszczenia. To też przed dwoma laty, w uznaniu pożytecznej i gorliwej pracy współpracowników Tow., zatwierdziliście panowie na nasz wniosek odłożenie 25,000 rs. na gratyfikację w wysokości jednorocznej pensji tym z nich, którzy 25 lat w instytucji przesłużyli. Fundusz ten w roku minionym jubileuszowym wyczerpany został, więc w dalszym ciągu wykonywania tego postanowienia waszego, proponujemy panom wyznaczenie z czystego zysku roku zeszłego 15,000 rs. dla tych pracowników naszych, którzy w kolej czasu tego okresu dobiegli, nie wątpiąc z góry, że wniosek ten zatwierdzić racycie.

Od 28 stycznia r. b. weszło w życie centralne Towarzystwo reaseku-

racyjne w Petersburgu, z kapitałem 6 milionów rubli, oraz wzajemne przekazywanie w reasekurację ubezpieczeń między istniejącymi w państwie towarzystwami; o czym w roku zeszłym zdawaliśmy panom obszernie z tego miejsca sprawę, i na tę nieuniknioną w dotychczasowym porządku zmianę otrzymaliśmy wasze przyzwolenie.

Warszawskie Towarzystwo wzięło udział w nowoutworzonym Towarzystwie reasekuracyjnem sumą 300,000 rubli, taką też sumę znajdującie w bilansie w postaci 500 akcji po kursie emisyjnym 600 rubli za akcję. Towarzystwo ma w gronie rady nadzorczej Towarzystwa reasekuracyjnego swego przedstawiciela. Ustawa w mowie będącego Towarzystwa nadała akcjonariuszom kompanij asekuracyjnych, które do założenia tegoż zasobami swemi przyczyniły się, prawo brania udziału na własne imię w zapisach na drugą połowę kapitału zakładowego tegoż Towarzystwa, w stosunku, ustawą jego przewidzianym. W operacji tej pośredniczyło Towarzystwo warszawskie w imieniu swych akcjonariuszów; z tego więc powodu znajdującie panowie w aktywach i pasywach zeszłorocznego bilansu sumę 300,000 rubli przez nich tymczasowo złożoną, która już dziś nie istnieje, bo obecnie rachunki z tej czynności całkowicie uporządkowane zostały.

Z czystego zysku, w roku 1895 osiągniętego, proponujemy panom odłożenie 60,000 rubli na wytworzenie oddzielnego funduszu rezerwowego, do dyspozycji akcjonariuszów pozostawionego, dla wzmocnienia dywidendy w latach niepomyślnych. Pomimo bowiem wszelkich w postępowaniu ostrożności, interes asekuracyjny ogniowy nie przestaje być zgola losowym. Nawet stare i doświadczone towarzystwa narażone są na lata niedoboru; sądzimy zatem, że panowie chętnie podzielicie nasz pogląd, jaki już w latach poprzednich nasze komisje rewizyjne potwierdzały, i że idąc za przykładem bardzo wielu najstateczniejszych zagranicą kompanij i największego w Cesarstwie Towarzystwa z 1827 r., uchwalicie wytworzenie u nas tego, ze wszechmiar przeszornego źródła ustalenia możliwej równomierności przy wydzielaniu dorocznych akcjonariuszom dywidend, a tem samem uchronienia samychże akcji od zbyt rażących wahań.

A skoro rok 1895 był dla Towarzystwa i akcjonariuszów pomyślnym, więc nie wątpimy, iż pochwalicie przedstawienie nasze, by oprócz 1,000 rubli ofiary, Towarzystwu dobroczynności corocznie składanej, wyznaczyć jeszcze wyjątkowo po 500 rubli zasiłku dla czterech instytucyj miłosiernych, które wśród mnożących się

w mieście naszym bied i nędz wyjątkowych oddawna skuteczną materialną i moralną pomoc im niosą.

Po zatwierdzeniu przez was panie tegorocznego sprawozdania i bilansu, oraz wydzieleniu proponowanej przez nas dywidendy 120,000 rubli, czyli 15 rubli na akcję 125-rublową, fundusze Towarzystwa, nie licząc rezerwy, odłożonej na zaspokojenie niewypłaconych z końcem roku 1895 szkód pogorzelowych, oraz bardzo silnej rezerwy premji, wynoszącej 725,676 rs., czyli 75 proc. premji, na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanej, przedstawiają się jak następuje:

w kapitale zakładowym	1,000,000 rs.
» zapasowym.	500,000 »
w funduszu na obniżenie kursu papierów publicznych	215,034 »
w funduszu na umorzenie aktywów niepewnych.	130,570 »
do dyspozycji akcjonariuszów, na wzmocnienie dywidendy w latach niepomyślnych.	60,000 »

Razem . . 1,905,604 rs.

Następnie, po zatwierdzeniu porządku dziennego i przepisów porządkowych, odczytano sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa za rok ubiegły 1895, które drukiem ogłoszone i akcjonariuszom rozdane zostało.

Ze sprawozdania tego okazuje się, iż dochód ze składek, pobranych od ubezpieczeń w ubiegłym roku 1895, wynosi wogóle rubli 2,958,023 kop. 02. Z dochodu tego, po potrąceniu premji, wydanych na asekurację, przypadło na udział Towarzystwa rs. 966,234 kop. 85.

Na premję zapasową zatrzymano na rok bieżący na udział Towarzystwa rs. 724,676 kop. 14, oprócz sumy rs. 68,600, zarezerwowanej na zaspokojenie nieuregulowanych z końcem r. 1895 strat z pogorzeł, w ciągu tegoż roku wydarzonych.

Z czystego zysku, bilansem Towarzystwa za rok miniony na rs. 186,236 kop. 94 wykazanego, ogólne zebranie postanowiło: sumę rs. 120,000 rozdzielić tytułem dywidendy między akcjonariuszów, sumę rs. 60,000 odłożyć do dyspozycji akcjonariuszów na wzmocnienie dywidendy w latach niepomyślnych, sumę rs. 1,000 wypłacić tytułem ofiary na rzecz war-

szawskiego Towarzystwa dobroczynności, sumę rs. 2,000 rozdzielić tytułem jednorazowego zasiłku pomiędzy cztery inne dobroczynne instytucje, po rs. 500 dla każdej z nich, a pozostałą resztę rs. 3,236 kop. 94 przenieść na rok 1896.

Z kolei przystąpiono do wyboru dwóch członków dyrekcyi: w miejsce występującego ze składu tejże, na zasadzie § 28 ustawy Towarzystwa, p. Juliusza Wertheima, i w miejsce zmarłego Henryka Natanson.

Występujący na nowo jednogłośnie został powołany na zajmowane dotąd stanowisko, a na miejsce zmarłego członka dyrekcyi powołano jednomyślnie do grona tejże p. Kazimierza Natanson.

W zastosowaniu się do porządku dziennego, przystąpiono do wyboru delegacji do rewizji kasy i rachunków Towarzystwa i porównania tychże ze sprawozdaniem i bilansem. Do delegacji wybrani zostali większością głosów pp.: Deike Karol, Flatau Aleksander, Goldstand Aleksander, Starkman Ludwik i Henryk Lewy.

Nakoniec ogólne zebranie zatwierdziło etat wydatków na administrację Towarzystwa w r. 1896.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.

ODLEWNIA, KOTLARNIA.

WARSZTATY MECHANICZNE,

w Warszawie, Alja Jerozolimskie, № 117, wykonywa:
Roboty konstrukcyjne: mosty, kossy, wierzania dachowe, kominy fabryczne żelazne, kołominy kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrzewania, balustrady i t. p., tarce, obrotowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.

DLA CUKROWNI:

Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje, pompy parowe, gazowe, wodne, powiatowe i komprasy, kotły saturacyjne i defekacyjne z miosadkami, blotniarki systemu Kroog'a, ślimaki do buraków, płucki, mierzniaki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparowe, cedańca mechaniczne, parniki do koci, wózki do krajania, wagoniki, kolejki i t. p.

Koła wodne, tartaki, sieciarkarnie, druby, mutry, ruszty i z materiału twardego, wytrzymałego na palenie.

(1130-38-9)

Adres dla telegramów: „Rohzielinski—Warszawa”.

Anna Jasieńska,

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ 6-KLASOWEJ

(Krakowia-Przedmieście, № 15),

ma zaszczyt zawiadomić ss. rodziców i opiekunów, że sapa uosennie nowowypukających odbywać się będzie od d. 30 maja (1 czerwca) do 8 (20) czerwca. Rozpoczęcie roku szkolnego 1906—07 d. 30 sierpnia (1 września). (1273-3-1)

Najlepsza Czekolada.

Parowa Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Doserowych

Jan Fruziński w Warszawie

ulica Polna, № 16 i 18, dom własny. Kantor i skład główny: Marszałkowska, № 139. Filja: Senatorska, № 6

Najlepsza Czekolada.

Do nabycia we wszystkich księgarniach wydawnictwo

GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

„QUO VADIS?”

Henryka Sienkiewicza.

POWIEŚĆ Z CZASÓW NERONA.

3 tomy rs. 3, w oprawie rs. 6 k. 20, przesyłka pocztowa k. 40. (1247-4-4)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.



Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 85.
Sklep własny podczas jarmarku w Nisim-Nowgorodzie—pod teatrem, № 16 i 17. (1109)

Upraszamy ssan. czytelników, aby samawiało lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje naszerpali. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WODY MINERALNE NATURALNE
I WODZIANE PRODUKTU ŹRÓDŁOWE
POLSKA INSTYTUT

L. ZIEMIŃSKIEGO,

Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost baskiego ogrodu, opas w Aptoe, Marszałkowska, № 107. (1246-4-3)

KRAJ

PETERSBURG, 24 MAJA (5 CZERWCA)
1896 r.

TREŚĆ N-ru 21 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: W sprawie reformy szkół średnich, p. J. E.

Artykuły bieżące: O piekarzu gminnym, p. Jana Kowarskiego. Echo zachodnie. Działy bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Aleksander Ostrowski (wspomnienie pośmiertne), p. Sigmę. Wystawa meblowa stylowych, p. T. Wędrówki Childa-Harolda, p. M. Musoniusa. Pamiętka po Janu-Kazimierzu w Rzymie. Luźna kartka, p. T. S. Z wystawy hygienicznej, I, p. d-ra M. F. Wioana (przekł. z franc.), p. Ludwika de Burges. Arcyksiążę Karol Ludwik. Józef Czapowski, p. J. Wrażenie z wystaw berlińskich, I, p. J. Kotarbińskiego. Transwaal, p. X. Uprogu satuki, pow. Sewera. Notatki o now. książkach. Kron. literacka. Ilustracje: Rodzina boera transwaalskiego, uciekająca przed ilibustierami Jamesona. Ulica pryncypalna w Johannesburgu. Mapa Transwaalu. Portrety: S. p. A. Ostrowski. Bogaty boer transwaalski. Dr. L. S. Jameson. Paweł Krüger. Arcyksiążę Karol-Ludwik. S. p. Józef Czapowski.

W SPRAWIE REFORMY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Prawie wszystkie organy prasy w Rosji gorąco przemawiają w sprawie zreformowania istniejącego obecnie systemu średniego wykształcenia publicznego, domagając się wraz z całym prawie inteligentnym ogółem społeczeństwa radykalnych zmian w tym kierunku. Głos zabierają przedstawiciele świata pedagogicznego, a nawet same władze państwowe, uwzględniając już w pewnej części te ogólne domagania się, zaczynają wprowadzać niektóre zmiany nie tylko w programach szkół, zmniejszając zakres wykładu jednych przedmiotów, upraszczając program innych, ale także i w samych zasadach nauczania zalecając nauczycielom większe, niż dotąd współdziałanie i pomoc czynną w pracy uczniów, znosząc, choćby tylko czasowo, egzamina przejściowe i t. p.

Wszystko to daje nam prawo przypuszczać, że chwila reformy się zbliża, i że tem prędzej nadejdzie, im szybciej w opinii ogółu i sfer miarodajnych ustali się jednomyślny pogląd na istotę reformy. Sprawa to niezmiernie ważna i dlatego ostrożne, a wszechstronne jej rozpatrzenie jest konieczne. Rozpada się ona z natury swojej na dwie części: do jednej należą kwestje, związane z metodą nauczania, do drugiej zaś sprawa programu szkół średnich.

Nie będziemy tutaj dotykać dwóch bardzo ważnych czynników, jakimi są: kwalifikacje nauczycieli i stosunek szkoły do rodziny. Wiadomo, czego się wymaga od dobrego nauczyciela, a harmonijne współdziałanie szkoły i rodziny dostatecznie uznane jest przez wszystkich, jako warunek, konieczny w wychowaniu. Roztrząsanie jednak, o ile ogół nauczycieli odpowiada swoim zadaniom i o ile szkoła stara się wychowywać dzieci w kierunku, odpowiadającym życzeniom ich rodziców, nie mogłoby dać rezultatów pozytywnych. Kwestje te były już nieraz roztrząsane przez niektóre organy prasy ruskiej, ale, jako zbyt skomplikowane a nieraz ściśle połączone ze względami obcej zupełnie natury, nie mogły być rozstrzygnięte jednym zamachem, choćby nawet bardzo utalentowanego i kompetentnego pióra.

W obecnym czasie nie odzywa się w tym przedmiocie żadne głosy, główna zaś uwaga jest zwrócona na kwestję egzaminów. Jak wiadomo, w r. b. we wszystkich klasach, z wyjątkiem ostatniej (VIII w gimnazjach i VII w szkołach realnych), egzaminy są zniesione. Nadto niektórzy kuratorowie okręgów naukowych wypowiedzieli otwarcie swoje zdanie, że egzaminy uważają za rzecz niepotrzebną i nawet szkodliwą. Słowa ich oraz rozporządzenie władz naukowych, nakazujące w r. b. promowanie uczniów na podstawie stopni rocznych, odbiło się szerokim a sympatycznym echem w prasie i społeczeństwie. Nietylko nikt nie narzeka na tę zmianę, lecz, przeciwnie, wszyscy zaczęli domagać się tego, aby reforma ta z czasowej zmieniła się na stałą i żeby była zastosowana — jak o tem np. piszą „Russkija Wiedomosti” — nawet do uczniów klas ostatnich.

Istotnie egzaminy, zwłaszcza przy warunkach obecnych, nie mają zupełnie racji bytu i stanowią niepotrzebny szkopał, o który rozbijają się nieraz nawet dobrzy uczniowie. Promocja dziś otrzymuje się nietylko na zasadzie egzaminu, ale i stopni rocznych, gdyby bowiem sam jeden egzamin był rozstrzy-

gającym w tym kierunku, mielibyśmy w szkołach średnich to samo, co obecnie zdarza się zbyt często, niestety, na niektórych zwłaszcza fakultetach uniwersytetów, a mianowicie uczniowie opuszczaliby się w ciągu roku w naukach, rachując na to, że przygotowują się jeszcze do egzaminu i promocję kosztem parotygodniowej, rujnującej zdrowie pracy nocnej sobie wywalczą. Tymczasem przy zasadzie promowania uczniów na podstawie stopni rocznych, do czego ma służyć egzamin? Próźniaka i w ciągu roku można zmusić lub, co lepsze, zachęcić do pracy; niezdolnemu egzamin nie przysporzy zdolności, a więc chyba egzamin ma tylko służyć za dowód dla zwierzchności, czy nauczyciel dobrze, z korzyścią dla uczniów wykladał swój przedmiot, czy też przeciwnie. Tym sposobem w osobach swych uczniów zdaje egzamin nauczyciel, ale w tym razie młodzież gimnazjalna występuje w roli ofiary, cierpiącej nie za swoje winy. Zamiast tego środka możnaby dla kontroli zalecić inny środek, również prowadzący do celu, a nie narażający młodzieży na tortury moralne: dyrektor i inspektor szkoły powinni by ścisłejszy, niż dotychczas, mieć nadzór nad wykładami, bywać na lekcjach, czego obecnie nie robią nigdy, zwłaszcza na prowincji. Nauczyciel i bez egzaminu zna swoich uczniów i wie, co który umie i do czego jest zdolny, dlatego też bez egzaminów szkoła wybornie obejść się może. Są nawet w Rosji szkoły, gdzie tylko w ostatnich klasach (VIII gimnazjalnej i VII realnej) uczniowie podlegają egzaminom, a mimo to te zakłady naukowe mają opinię wzorowych i wybornie spełniają swe zadania; przypomnimy tu tylko gimnazja i szkoły realne przy kościołach niemieckich w Petersburgu, cieszące się ustaloną a bardzo pochlebną opinią.

Jednogodność zapatrywań się prasy na kwestję szkolną ustaje z chwilą, gdy dyskusja przechodzi na grunt pożądaných zmian w programie szkół średnich.

Przedewszystkiem adwersarze walczą o to, czy szkoła średnia

powinna dawać wykształcenie ogólne, czy też być zakładem, przygotowującym uczniów do wyższych studiów specjalnych. Nie przytaczamy tu argumentów jednej i drugiej strony temu bardziej, że przeciwnikom zdarza się powoływać na jeden i ten sam fakt, jako na dowód, mający stwierdzić wprost przeciwne sobie dowodzenia. Tak np. „Nowoje Wremia“, broniąc charakteru ogólnowychowawczego szkół średnich, mówi, że młodzież, nie mająca w gimnazjach najmniejszego pojęcia o językach wschodnich, mimo to, poświęciwszy się w uniwersytecie badaniu np. języka chińskiego „w ciągu kursu uniwersyteckiego pomyślnie i zupełnie gruntownie przyswaja sobie ten język, a przy nim jeszcze kilka innych narzeczy“. Prof. zaś Weissmann, dowodzący, że szkoły średnie muszą być zakładami, ułatwiającymi drogę do studiów wyższych, wypowiada zdanie, że „ośmastoletni młodzieniec w ciągu dwóch lat nie tylko nie może przyswoić sobie kilku języków, ale nawet jednego, co stwierdza się przykładem studentów wydziału wschodniego“. Z tego widać, co warte dowody, mające tylko pozór faktycznych.

Jak zwykle w życiu, tak i tu zdaje się, najpraktyczniuszem rozwiązaniem kwestji będzie takie, które uwzględni, mniej więcej w równej mierze, podwójny charakter szkoły średniej, co będzie tem łatwiejszem, że nauki, przygotowujące ucznia do studiów wyższych, specjalnych, mają także znaczenie ogólno-kształcące, z niewielkimi wyjątkami w rodzaju np. języków wschodnich, a po części i klasycznych, szczególnie greckiego. Względem ostatniego przedmiotu można w sposób jak najbardziej stanowczy powiedzieć, że nawet przy dzisiejszym systemie szkolnym nie ma on znaczenia ogólnie-kształcącego; uczniowie bowiem, po skończeniu gimnazjum, pamiętają wprawdzie kilka nazwisk słynniejszych autorów greckich, znają niektóre tytuły ich dzieł, oraz pamiętają może treść kilku ustępów, ale pojęcia o duchu literatury i charakterze kultury greckiej nie mają żadnego. Dlatego też usunięcie języka greckiego z programu szkolnego nie wywarłoby prawie żadnego wpływu na sumę wiadomości prawdziwie pożytecznych, jakie dziś uczeń z gimnazjum wynosi.

Zastanowiwszy się nad wyborem przedmiotów, których znajomość w większym lub mniejszym zakresie każdemu inteligentnemu człowiekowi jest nieodbycie potrzebna, otrzymamy szereg ogromny, na który złożą się: nauka religji i moralności, języka i literatury ruskiej (w Królestwie polskiem nadto języka i literatury polskiej), paru choćby języków zachodnio-europejskich, języka łacińskiego, literatury powszechnej, historii ruskiej i powszechnej, geografji i geologii, arytmetyki, algebry, geometji, trygonometrii, astronomji, fizyki, chemji, zoologii, botaniki, mineralogji, antropologii, jurysprudencji, higieny, logiki, psychologii, że już pominiemy inne przedmioty, podrzędniejszej wagi, jak np. wiadomości praktyczne z dziedziny przemysłu i t. p. Wszystkie wtłoczyć w program kursu choćby nawet ośmioletniego niepodobna, wybór zaś racjonalny, uzasadniony względami nie tradycji, lecz wymagań rozumu, jest prawie niepodobny do dokonania.

Na ten punkt nie zwracają najmniejszej uwagi panowie, kruszący kopje w walce o to, czy należy z programu gimnazjalnego usunąć język grecki, czy też go zatrzymać. Mimo to wszyscy, i „Nowoje Wremia“, i prof. Weissmann i prof. Daniewski, który najsilniej powstaje przeciwko klasycyzmowi, zgadzają się na jedno, a mianowicie, że pożądaný typ szkoły średniej powinien być jeden bez podziału, jaki ma miejsce dziś, na gimnazja i szkoły realne. Ciekawa byłaby rzecz, jaki ci obrońcy jednotypowości szkoły zrobiliby wybór z przedmiotów, wyżej przez nas przytoczonych? że zachodziłby i tu między nimi znaczne różnice, o tem wątpić niepodobna.

Trudność powyższą, zdaje się, łatwo byłoby rozstrzygnąć tylko w ten sposób, żeby zamiast jednego, zorganizować dwa typy szkół średnich. Nie idzie zatem, ażeby pozostawić podział, dziś istniejący, na gimnazja i szkoły realne: w obu rodzajach tych zakładów należałoby przeprowadzić zmiany gruntowne, uwalniając pierwsze od zbytecznego balastu, a nadając drugim charakter mniej wyłączny, do profesjonalnego zbliżony. Między te dwa typy możnaby rozdzielić owe przedmioty ogólnie kształcące w taki sposób, że jeden program odznaczałby się przewagą nauk

historycznych, a drugi—eksperymentalnych, matematycznych. Nie mówimy tu o wyłączności, ale tylko o przewadze.

Nieracjonalność idei jednotypowości szkół średniej występuje jeszcze wyraźniej, gdy spojrzymy na tę szkołę, jako na zakład, nie tylko dający uczniowi pewną sumę wiadomości pożytecznych, ale też wychowujący go, rozwijający wszechstronnie.

Jedną z najdonioślejszych w sprawie wychowania prawd, głoszonych przez pedagogikę, jest ta, że system wychowania powinien się stosować do charakteru i usposobienia dziecka, do jego wrodzonych właściwości indywidualnych. Prawda ta, uznana ogólnie, obowiązuje wszystkich wychowawców bez wyjątku. Z konsekwencji, wpływających z tej zasady, notujemy tu tylko jedną: jeżeli wiadomo, że człowiek przynosi z sobą na świat zdolności naukowe, nieskończenie wprawdzie rozmaite pod względem odcieni indywidualnych, ale które dadzą się ułożyć w dwie grupy zasadnicze: zdolności myślenia dedukcyjnego i indukcyjnego, to czyż, wobec tego faktu, dotychczas nie ulegającego żadnej wątpliwości, może być mowa o *jednym* typie szkół średnich?

Opierając się na tej zasadzie, można, zdaje się, dojść do jednego tylko racjonalnego wniosku, że, jeżeli szkoła ma dokładnie i pożytecznie spełniać swe zadania, musi mieć charakter dwojaki: jeden jej typ powinien uwzględniać *przeważnie* nauki indukcyjne, drugi—dedukcyjne.

Oba rodzaje umysłów ludzkich jednakowo są ważne, oba wzajemnie się dopełniają, oba znajdują zastosowanie w życiu praktycznem a różnice między nimi są tak znaczne, że jedna i ta sama szkoła kultywować ich z jednakowym dla nich pożytkiem nie może. Mam na to dowód i w dzisiejszych okolicznościach, gdy chłopiec, np. robiący mierne postępy w gimnazjum klasycznem, przeniesiony do szkoły realnej, kończy ją często z odznaczeniem, lub na odwrót, gdy z matematyki przynosi do domu dwójki, czy „pałki“, a w ekstemporacjach greckich celuje. Zdarza się to tak często, że odzywają się głosy o szkodliwości teraźniejszego systemu promowania uczniów z klasy do klasy, według którego uczeń zmuszony bywa do tracenia rok

i powtarzania kursów, które umie doskonale dlatego tylko, że w jednym przedmiocie okazał postępy niezadawalniające.

Dlatego jednak. aby oba nowe typy szkół funkcjonowały normalnie i przynosiły prawdziwą korzyść społeczeństwu, nie należałoby wytwarzać sztucznych między nimi różnic, nadając jednym przywileje ze szkodą drugim, jak to ma miejsce obecnie. Wiadomo, że gimnazja klasyczne otwierają wolny wstęp do uniwersytetów, które są absolutnie zamknięte dla wychowanków szkół realnych. Ograniczenia podobnego rodzaju są i zbyteczne i szkodliwe.

Zbyteczne — bo czyż np. można przypuścić, że uczeń istniejącej dziś szkoły realnej, ukończywszy ją, będzie się chciał zapisać do uniwersytetu na wydział filologiczny? Bynajmniej, a jeżeliby nawet znalazł się taki, to i wówczas nie byłoby nieszczęścia: miałby więcej, niż inni, pracy i, jeżeliby jej podolał, tem lepiej, jeżeli zaś nie — w takim razie sam byłby winien sobie, że nie obliczył się z siłami. Uczeń, kończący gimnazjum, uważany jest za dojrzałego, czyli za człowieka, który wie już, do czego powinien i może dążyć: wszelkie przeto ograniczenia jego wolności w wyborze stanu są zbyteczne.

Ograniczenia te nadto są szkodliwe, bo w każdej specjalności potrzebni są ludzie dwóch rodzajów, t. j. obdarzeni umysłem indukcyjnym i dedukcyjnym: weźmy np. prawników: sędzia śledczy powinien odznaczać się zdolnością myślenia indukcyjnego, gdy np. notariusz, przeciwnie, winien celować w myśleniu dedukcyjnym.

Tak więc, powtarzamy, należałoby utrzymać nie jeden, ale dwa typy średnich zakładów naukowych i pozostawić ich wychowawcom wolny wybór dalszego kształcenia się, bez żadnych ograniczeń.

J. Ł.

O PISARZU GMINNYM.

(List otwarty do redaktora „Kraju”).

Z powodu omówionego w Nrze 11 „Kraju” artykułu „Warsz. Dziennika” należy zaznaczyć, że pisarze gminni nie wszędzie znajdują się w trudnych ekonomicznych warunkach. Oto, na przykład, w gminie kotlickiej (gub. lubelskiej) pisarz gminny pobiera rocznie:

Pensji	Rs. 180
Na pomocnika	» 120
Na 2 stróżów	» 180
Na utrzymanie stójki	» 600
Na opał i światło	» 174
Namaterjały piśmienne	» 117

Przypuśćmy, że potrzeba żywić konie kupnym owsem i sianem; tedy dla pary koni: 75 korey owsa i 146 cent. siana = 250 rs.; na kucie koni, naprawę bryczki i zaprzęgu rs. 30 rocznie. Z 600 rubli pozostaje w zysku 320; razem z pensją więc rubli 500. Nie potrzeba liczyć kupna słomy, ponieważ włóścianie i dwory chętnie dają słomę w zamian za nawóz. Utrzymania człowieka do koni również nie należy liczyć oddzielnie, ponieważ furmanem jest jeden z dwóch stróżów, przewidzianych w budżecie. Tak tedy pisarz gminny ma rocznie rs. 500, która to sumka na wsi może wystarczyć na bardzo porządne utrzymanie. Niedostateczność pensji lagodzi się wysokim etatem na utrzymanie stójki. O ile wiem, podobny porządek przyjęty jest prawie we wszystkich gminach powiatu tomaszowskiego, w wielu gminach pow. hrubieszowskiego i innych powiatów.

Gdybyśmy podnieśli pensję pisarza do wysokości rs. 400, a etat stójki zmniejszyli do rs. 380, pisarz gminny nie podjąłby się utrzymywania stójki, a ktoś inny takżeby się nie znalazł na jego miejsce.

Jeżeli bowiem pisarza konie, jako stójkowe, tylko w nagłych wypadkach bywają ruszane, to konie innego antrepeniera byłoby bezwarunkowo tak lubo, iż para nie mogłaby potrzebom gminy wystarczyć; należałoby mieć 4 konie i 2 ludzi; ci furmani nie korzystali by z etatu stróżów, a gmina jednym stróżem też nie chciałaby się obejść.

Ostatecznie, po upływie roku, wypadłoby przeznaczyć na stójkę znowu 600 rubli i pozostawić pensję już raz podwyższoną pisarzowi i temuż pisarzowi stójkę oddać, łatwo bowiem zrozumieć, że, o ile pisarz z wójttem zechce, nikt długo przedsiębiorstwa stójkowego nie zdoła utrzymać.

W gminie kotlickiej składka z morga na utrzymanie zarządu gminnego wynosi 13 kop., na szkoły zaś gminne — 11 1/2 kop., razem morg opłaca na rzecz gminy 24 1/2 kop.

Z folwarku mego placę rocznie: podatku gruntowego z dodatkowym rs. 500 kop. 99, składki zaś gminnej i szkolnej rs. 293 kop. 21. Proporcja uderzająca, a jednak składka gminna w kotlickiej gminie nie należy do najwyższych w powiecie tomaszowskim.

Cieężko byłoby dobrowolnie stopę składki podnieść na to, żeby przyznać wyższą pensję pisarzowi gminnemu.

Sądzę jednak, że bezwarunkowo projekt podwyższenia etatu byłby przez zebranie gminne przyjęty i każdy dobrowolnie przyjąłby na siebie większe ciężary, gdyby można było mieć nadzieję, że tym sposobem znajdzie się w pisarzu «pierwiatek lepszy, dążenia szlachetniejsze», i będzie można uniknąć nadużyć, i przyjdą ludzie «z jakimiś-takimi kwalifikacjami charakteru i głowy, i z jakimiś aspiracjami społecznymi».

Ala takiej nadziei mieć nie można. Dlatego, ażeby pisarz był prawdziwie dla gminy użytecznym, potrzeba, aby czuł się z tą gminą związanym: wspólnością

interesów, czy wprost odpowiedzialnością własną i zależnością od tych, którym służy. Ukaz Najwyższy z d. 19 lutego 1864 r. i Najwyższe rozporządzenie z 22 grudnia 1879 r. pozostawiły wybór pisarza zebraniom gminnym, albo wójtowi wspólnie z pełnomocnikami i sołtysami. Tymczasem przy dzisiejszym systemie pisarz gminny netylko nie czuje się zależnym od mieszkańców gminy, ale, przeciwnie, uważa się za ich zwierzchnika. Na nadużycia pisarza włóścianie ani mieszczanie nigdy się nie skarżą. Rzecz prosta: musieliby podawać skargę, płacić za napisanie jej, opłacić stempel 1 rs. 60 kop. i doczekać się rezultatu wprost przeciwnego żądaniu: pisarz z łatwością mógłby się wytłómaczyć, a skargących otoczyłby szczególną swoją paścią i opieką...

Zresztą w ogólności prawie niemożliwością jest dowieść pisarzowi nadużycia w stosunku z włóścianami niepiśmiennymi i nierozumiejącymi praw ani przepisów obowiązujących.

Nadużycia pisarza wtedy dopiero wychodzą na jaw, kiedy deficyt w kasie zostanie skonstatowany. Często się to zdarza, to też i w takim razie pisarz nie traci głowy: udaje się do obywateli z prośbą o składkę na pokrycie deficytu.

Pisarz gminy przestanie być «niepopularnym» i utraci podobieństwo do Zolzikiewicza wtedy, kiedy, zgodnie z Najwyższym ukazem, będzie przez zebranie gminne obierany; będzie on czuć, iż nadużycie, względem włóścianina spełnione, pozbawi go na wyborach głosów i poszkodowanego i jego przyjaciół; będzie przekonany, że pewna suma nadużycia pozbawi go miejsca pisarza; bez kosztów, skarg i bez możności wykręcania się i wywierania zemsty na tych, którzy nie umieli znieść cierpliwie nadużycie.

Jan Kowerski.

(Druk w Lubelskiem.)

STOSUNKI RUSKO-POLSKIE.

W dalszym ciągu artykułów o stosunkach rosyjsko-polskich, «Now. Wrem.» zastranawia się, jakich środków użyłoby należało w celu pogodzenia interesów państwowych z tolerancją religijną w kraju północno-zachodnim. Jednym z takich, wiele jakoby skutecznych, zdaniem gazety, środków, ma być «odpolaczenie» (raspolaczenie) kościoła, a raczej katolicyzmu. Od wielu wieków Watykan marzył o przyłączeniu Rosji do kościoła zachodniego, i Polska była mu zawsze w tej sprawie gorliwą współniczką. Ztąd ta opieka troskliwa, jaką papieżstwo okazywało Polsce, z losem której w jego oczach był ściśle związany los katolicyzmu na wschodzie Europy; ztąd i ten specjalny charakter, jaki nosi katolicyzm w Polsce. Być dobrym katolikiem polskim jest toż samo, co być dobrym patriotą polskim. I ta to właśnie polsko-katolicyzm w prowincjach północno-zachodnich, robi go tam «złotym» dla jedno-

ści państwowej szczególnie niebezpiecznym.

Autor artykułu nie tai przed sobą trudności, jakie rządowi przyjdzie napotkać i w ludności miejscowej i w Watykanie, bez pomocy i współdziałania którego sprawa ta przeprowadzić się nie da.

«W każdym jednak razie—mówi—należy nam użyć wszelkich środków dla osiągnięcia trzech rzeczy: 1) nominacji biskupów tej narodowości, jaka w danej diecezji okaże się przeważającą; 2) odprawiania dodatkowego nabożeństwa w kościele i udzielania sakramentów nie w języku polskim, jak to ma miejsce dotychczas, ale w języku narodowości w parafii przeważającej; 3) wykładr nauki religij dla dzieci katolickich w szkołach w ich narodowym języku».

Konieczną jest rzeczą, prócz tego, przedsięwziąć środki zapobiegające, ażeby religia katolicka nie szerzyła się pomiędzy ludnością prawosławną, i w tym celu należy podnieść położenie materialne duchowieństwa prawosławnego w kraju północno-zachodnim, zwiększyć liczbę cerkwi i starać się o ich przyozdobienie; dotychczasowe bowiem cerkwie prawosławne w tym kraju, w porównaniu z pomnikami świątyniami katolickimi, wyglądają zbyt biednie i niepokaznie.

«Na cerkwie i na szkołę — kończy «Now. Wr.» — nie należy żałować środków. Żeby zaś i cerkwie i szkoła, i w ogólności interesy rosyjskie w tym kraju znajdowały trwałą podstawę w kontyngencie przygotowanych odpowiednio kierowników, byłoby rzeczą niezmiernie doniosłą utworzenie w Wilnie centrum wyższego kształcenia rosyjskiego, o czym w ostatnich trzydziestu latach wielokrotnie mówiono bezskutecznie. Pozwolimy sobie wystąpić tu z projektem, choćby dla wywołania odpowiednich debatów: czy nie należałoby przenieść do Wilna uniwersytetu jurjewskiego (dawniej dorpackiego)? W Jurjewie uniwersytet z chwilą, gdy przestał być uniwersytetem niemieckim, stracił zupełnie rację bytu dla trzech nadbaltyckich gubernii. Przeszawszy być niemieckim, nie stał się jednak dotychczas rosyjskim, a jest czemś pośrednim, przepelniony przeważnie przez żydów, którzy zaczęli się tu gromadzić ze wszystkich stron Rosji. Nieliczna młodzież niemiecka stroni zupełnie od uniwersytetu jurjewskiego, przekładając albo zagranicę, albo stołeczną. Estowie i lotysze nie dorosli jeszcze do uniwersytetów, a raska narodowość w tym kraju jest bardzo nieznaczna. Świetnej jakiejś przyszłości dla tego uniwersytetu wróżyć w żadnym razie nie można, i kwestja przeniesienia go do innego miasta jest zapewne tylko kwestją czasu. Przeniesienie go do Wilna dałoby żywiołowi raskiemu w guberniach północno-zachodnich wielkiej doniosłości centrum cywilizacyjnej, a z nim potężny środek zlania tego kraju z Rosją, szczepienia w nim raskiej kultury, cywilizacji, literatury i myśli raskiej, i przygotowania z miejscowej ludności ukształconych i oddanych raskiej sprawie pracowników».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 30 maja.

[Odwołanie francuskiego ambasadora. Doby wojskowe. Prof. Cohn i terminowy handel zbożem. Sprawa pastorów socjalno-chrześcijańskich. «Berliński Tageblatt» o książce p. Koźmiana].

△ Zmiana ambasadora francuskiego w Berlinie, oraz kierunek polityki francusko-niemieckiej, jaki się w niej wyraża, wywołuje naturalnie liczne uwagi i zajmujące opinie. P. Herbetto podawał się to dymisji jeszcze w lecie r. z., a powodem miało być niezadowolenie z powodu demonstracyjnego zbliżenia się floty francuskiej i rosyjskiej przy uroczystościach kilofskich. P. Herbetto przestał od owego czasu być *persona grata* na berlińskim dworze, a nawet, jak twierdzi, widziany był tam niechętnie. Zrazu żądania p. Herbetto uwzględnić nie chcieli, przypisując mu zbyt dużą drażliwość, co miało za sobą dużo słuszości, gdyż p. H. przez cały rok ostatni cierpiał na rozdrażnienie nerwów i w życiu towarzyskim Berlina mało przyjmować mógł udziału. Odwołanie nastąpiło przeto na wyraźne żądanie ambasadora, a następcą jego, margrabia de Noailles, arystokrata z rodu, przedstawiać ma i nazwęnatrz politykę francuską przy pomocy nie przyjaznych wprawdzie, ale konwencjonalnych towarzyskich stosunków. Te zewnętrzne formy nie zobowiązały rządu francuskiego do zaniechania myśli o odwecie, ale do pomocy do poinformowania go o wszystkim, co się na dworze i w wyższych sferach społeczeństwa niemieckiego dzieje. Tak twierdzi przynajmniej «Hamburger Correspondent», dodając, że wybór p. de Noailles jest jednocześnie tryumfem obecnego rządu nad idealami i dążnościami poprzedniego radykalnego gabinetu Bourgeois.

W d. 18 b. m. przeprowadzoną została w parlamencie rozprawa nad «Projektem zmiany prawa o sile prezenynej wojska rzeszy niemieckiej», w związku z dodatkowym budżetem, jakiego zmiana taka wymaga. Czytelnicy mają zapewne w świeżej pamięci prawo, które nie dalej, jak przed trzema laty, wprowadzając na miejsce trzyletniej służby wojskowej dwuletnią, w postaci wynagrodzenia za to ustępstwo stwarzało czwarte, t. zw. półbataljony. Przedłożenie rządowe, którego parlament wysłuchał z ust ministra wojny, jen. Brouart von Schellendorf, pragnie z owych słabych półbataljonów utworzyć całkowite i w tym celu żąda od parlamentu zatwierdzenia nowych wydatków wojskowych. Charakterystycznym jest, że o służbie dwuletniej, która tytułem próby wprowadzoną została, a więc po latach paru znowu usunięta być może, wzmianki w przemówieniu nie było. Za to, uprzedzając żądania parlamentu, obiecał kanclerz, iż reforma karnej procedury wojskowej, o której pisałem już na tem miejscu, postawioną będzie w jesteni na porządku dziennym. Nowa próba reorganizacji, która, jak cały szereg innych doświadczeń, dąży do wzmocnienia organizacji armii niemieckiej, pociągnęła, zdaniem jen. Brouart, tylko jednorazowy wydatek. W sprawie projektu wystąpił energicznie stronnictwo centrum, partia wolnomyślna oraz ludowa, a nawet

narodowo-liberalna, domagając się gwarancji, że służba dwuletnia zostanie stale utrzymana, a reforma procedury karnej przeprowadzona istotnie, ale w zasadzie powiększenie armii opozycji nie napotkało, a odesłanie do komisji z uwzględnieniem żądań różnych partji, świadczy, że parlament niemiecki nie sprzeciwia się militarnym dążnościom swego rządu.

Zakaz terminowego handlu zbożem nie przestaje zajmować opinii publicznej. «Gazeta Frankfurcka» urządziła rodzaj ankiety wśród różnych izb handlowych: wszystkie przewidują, iż zakaz wpłynie na podrożenie zboża i najfatalniej odbije się na interesach rolników. W swoim czasie ze strony rządu zaznaczono, że zaraz po żniwach napływa na rynek zbożowy zboże w wartości 300—400 mil. marek. Cyfry te są bezwzględnie przesadne, ale faktem jest, że rolnik istnieć dziś nie może bez znacznych zaliczek ze strony kupców, że przeto interesy jego są z tamtymi ściśle związane. Utworzenie państwowych składów i spichlerzów wydaje się kołom kupieckim środkiem nie dość skutecznym, a aparat urzędniczy, który przyjdzie ma na miejsce gieldowego handlu, wydaje im się ciężkim i niedostatecznym. Poglądy te potwierdza znakomity znawca kwestji zbożowej, prof. Gustaw Cohn, przypominając, że handel zbożowy nie jest już nigdzie wyłącznie krajowym, ale nosi charakter międzynarodowy. Jeżeli więc gieldy wewnątrz kraju zbożem handlować nie będą mogły, utworzą się dlań gieldy zagraniczne. Rząd międzynarodowości w handlu zbożowym przyspieszonym przeto zostanie, a gra gieldowa jeszcze bezkarniej się rozpocznie.

Nowy rodzaj socjalizmu, socjalizm chrześcijański, już nie jako utopijna antypa, ale jako realny program polityki społecznej, dopokoi opinję publiczną w Niemczech. Wśród stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego nastąpił w ciągu ostatnich kilku miesięcy poważny rozłam i to aż na trzy obozy. Najskrajajemy z nich, którego wyrzekli się zarówno konserwatyści, jak i pastor Stöcker, jest obóz młodych pastorów, którzy, na podobieństwo demokracji społecznej, jej metodą, choć w opozycji do jej nauk, idą między lud, badają jego stosunki, nie wzdrągają się przed skrajnie demokratycznymi hasłami, byłoby tylko hasła te były na tle chrześcijańskim. Organem ich jest tygodnik «Pö-moc», a najwybitniejszymi reprezentantami—pastorowie Naumann, Göhrke, Rauh i in. Przed paru jeszcze laty rząd niemiecki zachęcał duchowieństwo do zjęcia się sprawą demokracji społecznej, uważając to za antidotum przeciw groźniejszemu stronnictwu przewrotu, teraz przeciw środek okazał się niebezpiecznym. Konsystorz kościelny i prokuratorzy występują przeciw pastorom. Cesarz Wilhelm zaś w niedawnym telegramie dał wyraz niezadowolenia z nowego kierunku, nazywając go bezsensownym i wzywając duchowieństwo, aby zadowolniło się pieczęcią o zagrobowe zbawienie dusz, osobom świeckim zaś, a zwłaszcza rządowi, pozostawiało politykę. Naturalnie, że to oświadczenie sfery najwyższej ośmieliło sądy, co wyraża się w aresztowaniu jednego z przywódców, pastora Rauh w Kladnie. Pastorowie przeciw ustąpić nie chcą, a organ ich wyraźnie zaznacza, że o ile pastory na równi z innymi

ni obywatelami państwa posiadają prawo wyborcze, nie zrezygnują z niego.

Ukazała się w przekładzie niemieckim nowa książka p. Koźmiana o r. 1863. Berliński *Tageblatt* omawia ją we wstępnym artykule i podaje w krótkich słowach treść, generalizując zaś poglądy Koźmiana na całe społeczeństwo polskie, powiada: «Książka jest czemś więcej, niż krytyką tego zgubnego dla Polski roku, wyników jego buduje ona program przyszłości dla polityki. Koźmian stwierdza, że sprawa polska przestała już być kwestją europejską. Niepodległość Polski, według jego zdania, osiągnięta być mogła tylko przez pomoc z zewnątrz. Ponieważ jednak w żadnym razie pomocy takiej spodziewać się nie można, więc zadanie polityków polskich uproszcza się o tyle, że muszą oni ratować, co się da. Sprawa polska stała się sprawą prowincjonalną—punkt widzenia, który Galicja wybornie już zrozumiała».

Sternik.

Lwów, 29 maja.

Klasyczna operetka z wyboru rady miejskiej. Smutna powieść «Macierzy». Sprawy krajowe i «wielka polityka». Sprawa obrony społecznej przeciw nawale radykalizmu. Prelekcja wódza sjonistów o kwestji żydowskiej. Teatr. Oratorium Miecz. Soltysa.

△ Wszelkie wybory tutejsze, co do awanturniczości przebiegu i nieobliczalności rezultatów, mają już sławę tak ustaloną, że właściwie nie powinno być nam w tym kierunku chyba nie już wydać się dziwnem. A jednak prawdziwa «checa» wyborcza, na którą patrzymy od dwóch miesięcy bez przerwy, zaczyna wazystko dotąd znane i zapamiętane. Oto nowa rada miejska ani rusz skleić niepodobna. Cztery razy wolano pp. obywateli do ratusza bądź na wybory generalne, bądź uzupełniające, na ściślejsze, bądź najściślejsze i—mimo tylkrotnej mitręgi, ciągle jeszcze... brakuje niuśna dwóch ojców. Istna ta operetka, miłna a kosztowna, ośmiesza tylko nasze stosunki. Gdybyż bowiem cała owa walka toczyła się o jakieś idee i zasady, gdybyż była wynikiem męznego ścierania się jakichś obozów o zwycięstwo programów i celów wyższych—takich znamion, niestety, tutejsze wojny wyborcze nie noszą. Na braku solidarności i poczucia obywatelskiego wśród inteligencji naszej najlepiej wychodzą oczywiście żywioty, naszemu społeczeństwu obecne i objętne, albo nawet wrogie. Pompadali więc tacy kandydaci do rady miejskiej, jak rektor politechniki Dziwiński, prelat dr. Jan Gnatowski, znamienny lekarz Gostyński i wiele innych osobistości niepospolitych, a «przeszwarcował się» niejeden, o którym wole szczegółowej nie wspominać...

«Macierz» galicyjska ogłosiła wczoraj bilans czynności swoich w roku ubiegłym. I w latach poprzednich nie odpowiadał on nigdy uzasadnionym oczekiwaniom i pragnieniom ogółu; tym razem jednak przedstawia się gorzej jeszcze, niż kiedykolwiek. Prócz kalendarza i tygodnika «Niedziela», wydano zaledwie trzy książeczki, a i na te popyt był tak słaby, że niedobór przewyższył poważną sumę 5,000 zlr. Publikacje «Macierzy» nie mogą zdobyć sobie popularności, przyznając to sam zarząd instytucji, stwierdzając, że dotąd nie zaszła żadna zmiana na lep-

szę, iż brak odpowiedniej propagandy ze strony powołanych ku temu warstw społecznych i brak żywego poparcia przez obywatelstwo i duchowieństwo. Widzimy stan rzeczy bardzo niepomyślny: względnie do tego, co zdziałać powinna, «Macierz» nie żyje, lecz wegetuje, nie potężnieje, lecz słabnie, zanika, i zamiast wypierać innych, jest wypierana. Bo nie nleaga żadnej wątpliwości, iż lud nasz czyta coraz więcej i coraz żarliwiej, że wydawnictwa dla ludu mnożą się i rochochodzą po kraju w ilościach coraz znaczących. Widocznie zatem, obok «Macierzy», ktoś inny umiejętniej i skuteczniej krząta się około oświecania włościan, ktoś, kogo ci włościanie słuchają i czytują chętniej, niż ludzi i rzeczy z pieczęcią władzy autonomicznej. To dzisiaj dla nas kwestia domowa pierwszorzędnej wagi. Ostatnie sprawozdanie «Macierzy» wprowadza ją znowu na porządek dzienny w sposób nader wymowny i dający dużo do myślenia, lecz tym tylko, którzy nie muszą myśleć o—Kubie, Krecie i Abisynji. A my, galicjanie, musimy, bo przeciw naszą specjalnością «wielka polityka». To też dziennikarstwo, powołane gustom P. T. publiczności, analizuje skrupulatnie wszelkie kwestje wschodnie i zachodnie, a sprawy, w rodzaju «Macierzy», zbywa notatkami kronikarskimi. A jednak coś się zmienia w prasie naszej: list mój poprzedni znalazł rychłe i wiernie echo w całej prasie galicyjskiej. Innym był punkt wyjścia moich rozumowań, a innym pism, o których wspominałem, lecz konkluzje nasze są całkiem wspólne. O co idzie? O skupienie i zorganizowanie żywiołów umiarkowanych do walki z czynnikami rozstroju i rozkładu społecznego, o rozpoczęcie skutecznej kontratacji przeciw elementowi radykalnemu, który coraz szersze zagarnia dla siebie koła, coraz silniej go opanowuje. Na temat powyższy wiele pisano i mówiono u nas niejednokrotnie, deklamacyj i kazań w tym kierunku nigdy nam nie brakło. Ostatecznie głosy jednak budzą przekonanie, że narzeszcie poczynają i w konserwatywnym obozie, w sterze «ludzi porządku», świtać praktyczniejsze na daną kwestję zapatrywania, budzić świadomość, że na agitację zaczepną odpowiedzieć należy agitacją odporną, póki czas. Nie wyczerpuje to jeszcze, bezwątpienia, programu zadań pracy. Cóż ma być głównym jej celem? Wyrównanie przepaści coraz większej i głębszej między warstwą ludu, a «wielką własnością»; zwalenie nieufności (gdzieśniedzie już w nienawisć przechodzącej) chłopą względem «pana», względem «szlachtyca». Chcąc te objawy usunąć, musimy dotrzeć do ich źródeł i tam naprawę rozpocząć, musimy przedstawiać takie kroki, któreby lud przekonały, że jego praw obywatelskich i politycznych nie lekceważymy, że jego niedź materialna szerzej odczuwamy. Ze widzimy wszelkie jego dolegliwości, pragniemy go chronić przed wyzyskiem, ratować w kolizjach z kodeksem, lichwą i przeróżnymi eksploatatorami ciemnoty. O tem wszystkim jednak nie wystarczy pisać po gazetach, których lud nie czytuje, rozprawiać teoretycznie po klubach i zebraaniach, ludowi całkiem obcych, trzeba o tem wszystkim lud czynami przekonać. Jeżeli prasa krajowa solidarna w ten punkt uderzy i nie zabija słów prawdy, zagrzewać będzie wytrwale obywatelstwo

nasze do akcji w takim rodzaju i kierunku, to może uda się zwolna rozpozodzić społeczny firmament kraju, dziś, niestety, zaciągnięty ciężkimi chmurami...

W sali Towarzystwa muzycznego mieliśmy oryginalną prelekcję. «Głowa» austriackich sjonistów, dr. Birnbaum-Acher, przybył tu aż z Wiednia, by nas pouczyć o współczesnych prądach żydowskich. Kilka enuncjacji charakterystycznych, szczególnie ze względu na swe źródło, warto zanotować. Wbrew teorii socjalistycznej, agitator sjoniski wyłącza kwestję żydowską z ogólnej kwestji społecznej i przeczy, jakoby rozwiązanie ostatecznie rozwiązało pierwszą. Antysemityzm ustać może dopiero po terytorjalnem wyłączeniu żydów z reszty społeczeństw, gdyż wypływa on ze specyficznej wzajemnej antypatii żywiołów, na którą innej rady niema. Dlatego żadna próba asymilacyjna nie doprowadziła do zamierzonych rezultatów; najlepiej, najsilniej zasymilizowany żyd — zaznaczył prelegent z naciskiem i akcentem damy—pod przybraną postacią «europejczyka», człowieka kulturą wytworzonego—pozostanie z wższe żydem. Bo podstawą narodowości jedynie rasa, bo żydzi mają osobną religię, ze swoich pojęć i tradycji wysuną, i zawsze odrębną całkiem mieć będą. Dział dla żydów jedynym ratunkiem hasła i tezy sjonistkie, byle nie propagowane w formach szowinistycznych, sprzeczących z historją judaizmu.

Nowa dyrekcja teatru, zaznawszy le dwie przez parę pierwszych tygodni spokoju, zaczyna już, jak wszystkie jej poprzedniczki, być przedmiotem ataków i złośliwych plotek ze strony części prasy lokalnej i zamiejscowej, która lubi zawsze być niezadowoloną. Rozeszły się więc pogłoski o «chmurach», mających wnieść nad naszą sceną, o rzekomek rozbiciu personelu, tworzeniu kompanji artystów pierwszorzędnych «na udziały» pod kierunkiem jednego z lwowskich... adwokatów etc. Wszystko to jest tendencyjny bajka.

Cały muzyczny świat tutejszy zgromadził się przed tygodniem w sali teatralnej, aby wysłuchać oratorium p. Mieczysława Soltysa «Słoby Jana-Kazimierza» (słowa Seweryny Duchlińskiej). Autor, człowiek niezwykle skromny i reklamą gardzący, jest gruntownie wykształconym i utalentowanym kompozytorem. Oratorium jego to dzieło bardzo poważne, pełne prawdziwych piękności. Powitano je ogólnie wielkiem uznaniem. Wykonanie wspaniałej kompozycji przez mieszaną chór «Lutni» (100 osób) i orkiestrę, trwało przeszło trzy godziny. Krytyka jednoznacznie stawia pracę Soltysa bardzo wysoko.

Z—z.

Kraków, 28 maja.

[Indywidualista i stowarzyszenia. Restauracja Waweln. «Sokół». Wiec w Makowie i ks. Stojalski. Polmika «Sokół» w pociąg. Arcyksiążę Karol-Ludwik. Kronika].

△ Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak znakomity malarz Repin, trafwszy do nas na pogrzeb Matejki, nazwał Kraków miastem indywidualistów. Rzeczywiście specyficzna statystyka ludu z przeszłości nie wyłącza, oryginalność, dziwaki, ludzi wykończonych wykazanych z powodu fatali procent ich, przemysłowy, wszystkie

inne miasta. Widocznie «matecznik» podwawelski posiada zawsze «tajniki» ponętne dla tych

«Co nie zginełi brońią sieczną, ani palną,
lecz starzy, umierająć śmieczią naturalną».

Ale są to właśnie «starzy», przybysze z różnych epok, tulące z różnych krajów Wschodu i Zachodu. I dziś wprawdzie nie brak przybyszów co raz świeższych, wakutek przyczyn rozmaitych, i nie mało pomiędzy nimi młodych, bo choć się często mówi o wyłączości i nieograniczości Krakowa, przynajmniej on jednak wszystkich w swoje łono, ale na jego gruncie terazniejazym indywidualności rozpływają się mniej więcej w działalnoci masowej, krańcowości rozmaite łagoda się we wspólnej pracy codziennej, czy to w dziedzinie materialnej, czy też społecznej i intelektualnej. To też znamiennym charakterystycznym chwili dzisiejszej u nas, jak i gdzieindziej zresztą, jest właśnie dążność powszechna do stowarzyszania się, do pracy zorganizowanej. Wspólki, bractwa, towarzystwa wszelkiego rodzaju wyrastają jak grzyby po deszczu; malkontenci i krytycy twierdzą, że jest ich po tuzinie nowych co tygodnia; stawiają im też smutne horoskopy, chociażby z tego względu, że kapitał, dobrobyt i ofiarności krajowa nie wzrastają bynajmniej z równomierną szybkością, iż w kasach tych stowarzyszeń będą i w przyszłości tak mikroskopijne zaboby, że najmniej wymagający nawet amatorzy cudzej własności odwróciłiby się od nich z pogardą. Zapewne dużo w tem jest prawdy, nie rzadko bo też patrzymy na nędzną vegetację i upadek rozmaitych instytucji, nie mających widocznie w sobie warunków rozwoju i racji bytu, podczas gdy inne zagarniają w swoją sferę coraz szersze koła społeczeństwa i coraz pomyślniej funkcjonują. Do takich należy z pewnością «Towarzystwo szkoły ludowej», na którego czele stoi znakomity poeta Adam Asnyk. Celem jego jest zakładanie szkół ludowych w licznych gminach wiejskich, pozabawionych ich dotychczas, uposażanie ich w biblioteki, czytelnie etc., etc. Analogiczne cele ma też i «Towarzystwo oświaty ludowej», z tą różnicą, że duchowieństwo bierze w niem udział czynniejszy, co ma podobno wywierać wpływ pewien na kierunek i na charakter jego działalności. Zresztą nima pomiędzy obydwojma «Towarzystwami» żadnych zatarć, ani też szczególnej rywalizacji.

Mówiąc o działalności towarzystw tych z gościem pozakrajowymi, byliśmy nieraz świadkami ich zdziwienia, że o zakładaniu szkół i o stosowne ich opatrzenie dbać musi ofiarności publiczna, skoro istnieje u nas autonomia krajowa, budżet państwowy i budżet galicyjski i rozmaite organy centralne i autonomiczne, których przeznaczeniem jest właśnie opiekowanie się oświatą i szkolnictwem. Muśniliśmy więc tłumaczyć im stosunek naszych finansów do wielkości, i mnogości potrzeb naszych, wobec których, nie spuszczać się na ministerstwa i sejmy mniemy sami o sobie pamiętać: Otóż przedewszystkiem w sferze szkolnej pamiętać musimy o Białej, a raczej o jak najrychlejszej budowie w mieście tem, zwanem galicyjską Łodzią, szkoły elementarnej. Zbieramy więc składki «na Białą», urządzamy na nią loterie, festyny — a jak tańczymy! Najświetniejszy bal tegorocz-

nego karnawału pod protektoratem hr. marszałka, a pod kierownictwem hr. Antoniowej Wodzieckiej, z najwspanialszemi toaletami, i kilku tysiącami czystego dochodu — był naturalnie «na Białą». Ale, może nas kto zapyta, skądże ta gorączka? czyż ta Biała, spore fabryczne miasto, zalewające Galicję swojemi wyrobami, nie może się samo zdobyć na szkołę elementarną? O, ma ona i nie jedną, i niższą i wyższą, ale są to szkoły niemieckie, a ludność polska, składająca się z paru tysięcy rodzin, choć rdzenna, miejscowa, sąsiadując ze Szlakiem, sama też ulega wpływowi niemieckim, posyła dzieci, w braku swoich szkół, do szkół niemieckich, i naturalnie żyje pod groźbą rychłej germanizacji. Sprawa zaś wybudowania jednej szkoły miejskiej nie jest pod względem materialnym tak łatwą jakby się zdawało, bo wobec drożyzny białskiej, wobec kapitalnych budynków niemieckich i wobec wysokiego poziomu wymagań w tym wypadku kosztu wystawienia jej obliczono na przeszło 70 tys. złr., a te, niestety, u nas nie tak łatwo zdobyć. Prócz składok dotychczasowych, prócz pomocy zarządu «Tow. szkół lud.», lokującej w przeszłej posiadłości szkoły część swego kapitału, ważną pomocą było uchwalenie na szkołę białską 15 tysięcy złr. W znacznym stopniu zawdzięczać to należy inicjatywie hrab. Stanisława Badeniego, obecnego marszałka, wielce zasłużonego na polu szkolnictwa ludowego w Galicji.

Drugim potokiem głównym ofiarności publicznej w Galicji zachodniej jest dzisiaj restauracja Wawelu, właściwie katedry tylko, bo zbyt jesteśmy ubodzy, abyśmy zdobyć się mogli w blizkiej przyszłości na kilka milionów, potrzebnych na rekonstrukcję olbrzymiego zamku naszych królów. Inicjatywa osobista ks. biskupa Puzyny, wpłynęła zwłaszcza dodatnio na udział w składkach publicznych duchowieństwa i parafii rozmaitych z diecezji krakowskiej, to też większe i mniejsze sumy płyną zewsząd; roboty postępują rażno, pod kierownictwem architekta p. Odrzywoleskiego, a na rusztowaniach ukazuje się też nieraz wysoka postać samego ks. biskupa. Za to wewnątrz wygląda wszystko tymczasem bardzo smutno, deski, przepierzenia i gruzy...

Ogromne przykre wrażenie sprawiła w szerokiech kołach społeczeństwa nadzwyczajna «oszczędność» lwowskiej «Kasy oszczędności», która nie poszła wcale za przykładem hojnej kasy krakowskiej — i udzieliła na Wawel ze swych mnogich milionów — aż 5,000 złr! Filja krak.-lwowskiego banku hipotecznego ofiarowała 4,000 rs.

Niedawny nasz zapal do t. zw. składek centowych, dokazujących w Czechach naprzykład cudów prawdziwych, znacznie ostygła ostatnimi czasy. Warunkiem koniecznym ich powodzenia jest, naturalnie, powszechny udział w nich całego kraju, u nas inaczej jest oczywiście, skoro w ciągu dwu i pół lat przeszło, zerbrano w ten sposób, dzięki inicjatywie p. Ulanowskiej (matki znanego profesora prawa), niewiele więcej po nad 25 tys. złr. Stypendja dla uczni gimnazjum polskiego w Cieszynie utrzymują się na poziomie bardzo pocieszającym. Obecnie zaś ruchliwe panie krakowskie urządzają też «na Cieszyn» wielki festyn z loterią i rozmaitemi zabawami na świeżem powie-

trzu. Wcześniej jeszcze, bo na Zielone świątki, odbył się festyn, podobny «na Białą», w parku Jordana, którego główną ozdobą były ćwiczenia gimnastyczne i sport wszelaki, uprawiany przez dzieci miejskie na «boiskach» i w alejach parku.

Olbrzymie «boisko» i rozmaite inne udogodnienia przygotowuje «Sokół» krakowski na III «złot» ogólny sokolstwa, który ma nastąpić za sześć tygodni; to też nasi sokoli, bojąc się widocznie konkurencji, pracują z zapalem; zwiększone ćwiczenia odbywają się codziennie od godziny 7 wieczorem, i, jak twierdzą znawcy w dziedzinie mięśni, coraz większych cudów dokazują. Zasada zdrowej duszy w zdrowem ciele jest tu teraz ciągle na porządku dziennym, a jest ona tem cenniejsza, że w nasze przełomowe czasy liczba dusz chorych tak przerażająco wzrasta. Nie mówimy o chorej inteligencji, bawiącej się w dekadentyzm, lub udającej «nad-ludzi», bo ta odmiana jest u nas prawie niedostrzegalna, mamy raczej na myśli wahania szerszej myśli społecznej, roznamietnienie działaczy tutejszych, walczących z sobą nawzajem i pociągających w wir walki wielkie masy ludowe, zaledwie nabierające pojęcia o życiu politycznem. Antagonizm korifeuszów partii ludowej szczególnie jaskrawo zaznaczył się temi dniami na wiecu w małym miasteczku górskim Makowie. Głównym mówcą był na nim ks. Stojalowski, bo inaczej przecież być nie może, skoro on się tylko gdzieś pokaże. Polemizując z lunimi przewodcami, np. z p. Stapińskim, powoływał się na wyraźne rozkazy Jezusa Chrystusa w kwestii postępowania stronnictwa, spływające zapewne na niego osobliwie z góry i stosował do swej osoby słowa Piisma św., że «kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaparę się tego i ja przed Ojcem moim». Nie słyszeliśmy wprawdzie tym razem samui księdza Stojalowskiego, ale słyszeliśmy go nieraz przemawiającego przy innych okazjach i bez żadnych okazji zresztą i, podziwiając jego nadzwyczajną umiejętność panowania nad tłumem, jego niezrównaną przytomność umysłu i oryginalny dowcip, nie mogliśmy się oprzeć żalowi, że roznamietnienie osobiste tak wyraźnie bierze nad wszystkim górę, popychając go coraz gwałtowniej ku brzegowi przepaści. Każdy drgający nerw na tej kościstej, śniado-żółtej twarzy, ciągle drżące giesty kulkulujących rąk, nieustanne raty całej postaci, świadczą od pierwszego wejrzenia, że równowaga fizyczna i moralna dawno już została zwichnięta w tym niezwykle obdarzonym człowieku.

Skoro już o roznamietnieniu mowa, wspomnijmy o pewnym objawie jego, o ile niespodzianym, o tyle «sensacyjnym» — i to w dziedzinie... poezji. Nie jest to jednak bynajmniej owo właściwe jej roznamietnienie erotyczne. Młody poeta, rzucający gromy ze stronnice «krytyki» na «siwą skron» niezrównanie wyższego poety od siebie — bo Ad. Asnyka, i kończący swe strofy słowami: «Nie znałeś litości, panie», czyni to w imię tej samej idei, której trybunem był Pankracy z «Nieboskiej» Kraslńskiego. Zkądże jednak ta burza? Oto parę tygodni temu zamieścił Asnyk w «Now. Reformie» wiersz satyryczny, zatytułowany «Z loży», w którym z pogardliwym uśmiechem wyrażowanego artysty i znawcy

komedji ludzkiej, przesuwając nam przed oczy żywcem pochwycone sylwetki znanych sobie dobrze typów działaczy tujejszych, i nie jego, doprawdy, wina, że tak błazeńsko wyglądają znajome te maski. Z Pankracym nie znał się poeta osobliście, a ze słyszenia opisuje go w sposób następujący:

«Socjalistyczny trybun Pankracy
Co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy,
Tem większy będzie dobrobyt».

Otóż ta strofa, jednostronna z pewnością, a więc i fałszywa, wywołała gwałtowny protest poetyczny, zarzucający znakomitemu śpiewakowi arystokratyczne zaaklepienie się w sztuce:

«Wysoko w łoży dumaszą o świecie
Okryty sztuki mgławicą,
Lub w brylantowej rymów kareisie
Przejedziesz czasem ulicą»...

Ale, nie zadowolniając się tem, młody przeciwnik wyciąga z satyrycznej strofy bardzo daleko sięgające wnioski co do uczuć i myśli poety i, ujmując się za porzywdzonymi, sam jednak krzywdzi i obraża.

Kronika naszego uniwersytetu ma do zanotowania znaczne zainteresowanie się wykładami prof. Wicherkiewicza, dla którego na wniosek ministra Gautscha, ma być wybudowana klinika okulistyczna.

Dr. S. Windakiewicz habilitował się na docenta historii literatury polskiej.

Dr. Zofja Daszyńska, docentka akademii Humboldta w Berlinie, miała z wielkim powodzeniem odczyty o kwestiach ekonomicznych w «Czytelni dla kobiet» i w «Związku naukowym» młodzieży.

W chwili, kiedy to piase, chorągwie żałobne powiewają ze szczytu Akademii umiejętności, magistratu i innych gmachów publicznych, a także i kilku prywatnych, a to w skutek śmierci arcyksięcia Karola-Ludwika, z czasów młodości jeszcze swojej, ścisłej związanej z Galicją, życziwego protektora naszej Akademii, i wogóle interesów naszego kraju.

Niczyj.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 maja.

Okres wyborów do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem dobiega końca. Okres to ważny dla ziemian, a zajmujący dla każdego, kto lubi odbierać bezpośrednie wrażenia, odzwierciedlające zapamiętanie kraju na jego stan ekonomiczny, a nie chce patrzeć na wszystko ze stanowiska mieszkańca Warszawy.

Kto nie często styka się ze wsią, ten raz na dwa lata, w okresie wyborów, dowiadyuje się o nowych nazwiskach wydobywających się na jaw w różnych zakątkach Królestwa. Wybory do władz Towarzystwa odchylają zasłonę, okrywającą głuche zakątki prowincji,

ukazują postacie nowych ludzi, stających do szeregu ze starszymi, odkrywają snujące się w umysłach pragnienia, obawy, żale.

Czytając sprawozdania z zebrani stowarzyszonych, łatwo się przekonać, że te same kwestje zajmują stowarzyszonych we wszystkich częściach kraju. Wszędzie występuje sprawa projektowanej instytucji wzajemnych ubezpieczeń, wszędzie żalono się na niekorzystny system obliczania zwłok w spłaceniu rat, wszędzie chciano dowiedzieć się czegoś o metalizacji listów zastawnych. Nie mamy zamiaru streszczać tu przemówień, jakie słyszano we wszystkich miastach gubernialnych; z całego chóru wyjmemy tylko głos jeden, czynimy to zaś dlatego, iż potwierdza to, cośmy przed kilku miesiącami na tem samem miejscu pisali, a wyróżnia się śmiałością wypowiedzianych zdań z pomiędzy ogółu głosów ziemiańskich.

P. Stanisław Dzierzbicki, który wszedł obecnie do komitetu Towarzystwa, przemówił na zebraniu ziemian guberni warszawskiej słowami, odbijającymi jaskrawo od ulubionej nuty, na jaką stale śpiew swój żałosny nuci rolnicy. W wywodzie swym, który, zaopatrzone w materiał statystyczny, ukazał się równocześnie w druku, dowodzi szanowny radca, że ziemianstwo polskie nie kona, lecz walczy skutecznie z przeciwnościami, i że lata ostatnie nie znamionują upadku, lecz postęp. Między nagromadzonemi cyframi jest kilka, bardzo przekonujących.

W przeciągu lat sześciu od maja r. 1889, do maja r. 1895 wzrosły pożyczki hipoteczne Towarzystwa ze 125 do 133 milionów. (Ostatnia ta cyfra wynosi właściwie 133, 722, 865 rs.). Wzrostowi temu przeciwstawić można szereg cyfr, malejących stale.

Zmalały zaległości rat dawnych, zmalała suma niezapłaconych z góry rat bieżących, zmalała suma ulg, przyznanych z powodu klęsk, zmalały zaległości, wynikające z rozłożenia rat, jak również z wszelkich, tak zwanych „zaliczeń“. W niektórych kierunkach zmiana ta uderza odrazu wzrok nieuprzedzonego badacza.

Na każde 100 rubli pożyczki zniżyła się przeciętno suma niezapłaconych rat z 68 kopiejek na 36; ogół zaliczeń zmalał ze 102 kopiejek na 29; a polepszenie to jest

tem wyraźniejsze, iż odbyło się ono dopiero w latach ostatnich. Rok 1890 był rokiem kulminacyjnym pod względem zaległych rat. Wynosiły one wówczas rs. 1,959,814, dziś wynoszą rs. 494,568.

Nie posądzi nas nikt o chęć przedstawienia sytuacji w świetle zbyt różowem. Hasłem naszym było, że trzeba nam poznać zawsze wszystkie złe strony naszego bytu dziś i w przeszłości. Wystrzegamy się atoli przesady. Ziemianie nasi nie mają wyboru. Gospodarować muszą. Nie odbieramy im sił przesadnym postrachem. Bywa on często równie szkodliwy, jak naiwne łudzenie się.

Agitacja, która się od dłuższego już czasu szerzy między ludem wiejskim w Galicji, jest, przy całej swej zdrożności, objawem, nadającym się niezmiernie do studiów społecznych, rzuca ona spory strumień światła na to, co dzisiaj nazywamy psychologią tłumów, daje nam poznać pewne prawa, które stale rządzą masami, podniecanemi głosem nienawiści.

Jeszcze agitatorom do zwycięstwa daleko, jeszcze cała ich robota nie wyszła z fazy przygotowań, a już widzimy znamie złej wroźby, widzimy fatalne rozdwojenie między inicjatorami i organizatorami ruchu. Zdaje się, że niesforność tej szlachty, którą każdy z nich bez pardonu potępia, weszła w niepokalaną duszę jedynych, prawdziwych i niepokalanych orędowników ludu wiejskiego. Wszyscy oni zgodnie lżą i zohydzają rząd, biskupów, większość sejmową i obywatelstwo wiejskie, ale ta jednomyślność kończy się natychmiast, skoro jeden z nich zacznie mówić o drugim. Redaktorowie świeckich pism radykalnych nie cierpią księdza Stojalowskiego, ksiądz Stojalowski odpłaca im pięknem za nadobne, trzeci obóz stanowią zdeklarowani socjaliści, którzyby chętnie ludność wiejską pod swoje wzięli skrzydła.

Zabawnie brzmią sprawozdania z licznych wieców ludowych. Stało się już niemal regułą, że po takim zebraniu każda strona przypisuje sobie zwycięstwo. Zwycięstwo! Victoria!—woła ksiądz Stojalowski po wiecu w Makowie. Marne przechwałki!—odpowiadają mu przeciwnicy, dowodząc, że dlatego tylko nie dostał wotum nieufności, bo, jako przewodniczący, przeciw-

ników swoich nie dopuścił do głosu. Propagatorowie agitacji świeckiej szczycą się sukcesem, odniesionym w Mielcu i Wadowicach. Zazdrosny o powodzenie ks. Stojłowski spieszy do Dąbrowy, by na tamtejszym wiecu wydrzeć im zwycięstwo. Co się tam naprawdę działo, odgadnąć trudno. Wiemy tylko, że ci, co wiec zwołali, rozsyłają już buletyny z wieścią o sromotnej porażce buntowniczego księdza. Jesteśmy pewni, że on myśli tymczasem o odwecie.

Zacietrzewienie obu stron jest tak wielkie, iż prędzej pogodziłyby się może z rządem i biskupami, niż między sobą. Zły to przykład dla tej niepoprawnej szlachty, której chcą uczyć rozumu; zły to przykład dla tego chłopca, który od takich przywódców ma się uczyć karności politycznej.

Sensacyjne interviewy i rozprawy na temat sojuszu rusko francuskiego b. ministra francuskiego p. Flourensa, który ma siebie za głównego twórcę przemyśla—dały powód do wystąpienia całej prasy europejskiej, ale głównie nie podobają się prasie ruskiej. «Now. Wr.» w te słowa pisze: «Wiadomo, że p. Flourens, który był ministrem spraw zagranicznych we Francji, co pewien czas odwiedza naszą stolicę i po powrocie do Paryża *urbi et orbi* rozgłasza najbardziej sensacyjne wiadomości, jakoby powzięte z najlepszych i najwyższych sięgających źródeł rosyjskich. Świadczy o pan niespokojny, sam siebie mający za wielkiego dyplomata i bodaj czy nie za jedynego francuskiego działacza politycznego, który zbliżenie franko-ruskie jest w stanie doprowadzić *à fond*, znów przybył do Petersburga, tym razem w kwestji budowy kanału pomiędzy morzem Bałtyckim a Czarnem. Wróciwszy w tych dniach do Paryża, p. Flourens bezzwłocznie podzielił się swojemi «wrażeniami» i dokładnymi informacjami ze współpracownikiem gazety «Gaulois». Że, bez względu na przygotowania do Koronacji, pana Flourensa z otwartemi ramionami przyjęto w sferach najwyższych — to rozumie się samo przez się, ale, co, dziwniejsza, to, że otrzymał audiencję trwającą kilka godzin (*sic!*). Podczas tej audiencji panu Flourensowi, jako człowiekowi blizkiemu i takiemu, na którego dyskretni i umiarkowani w zupełności można polegać, zakomunikowano rzeczy pierwszorzędnej wagi, które ni naturalnie popiepszały podzielenie się z rodakami swoimi. Przedewszystkiem p. Flourens dowiedział się, że w kwestji egipskiej Rosja będzie podtrzymywać Francję za jaką bądź cenę (*à quelque prix*). Następnie miała być mowa o kanale wyżej wspomnianym, który powinien być odpowiednią na kanał Kielski. Niechaj czytelnicy «Gaulois» wierzą panu Flourensowi, nam elaboraty jego wydają się wręcz fantastycznymi. W ogólności p. Flourens i w tym wypadku, jak się wyrażają jego dowcipni rodacy, *a perdu une magnifique occasion de se taire*.

Z Rzymu otrzymała «Polit. Corresp.» wiarogodne wyjaśnienie w sprawie karawany, która pod wodzą księdza Konstantego hr. Wierszowicza-Reya (nie Werchowickiego, jak dawniej donoszono) udała się do Abisynji, dla niesienia pomocy włoskim jeńcom, a którą dotychczas dzienniki włoskie uważały za «austrjacką misję». Karawana ta, jak zapewnia wspomniany korespondent rzymski, jest międzynarodową, w skład jej bowiem wchodzi, oprócz księdza Wierszowicza-Reya, który pochodzi z Galicji, a od pewnego czasu bawił teraz w Rzymie, także duchowni angielscy, francuscy i niemieccy, nadto jeszcze jeden ksiądz z Austrii, oraz kilkunastu zakonników, pomiędzy którymi jest dwóch z Austrii. Wobec tego, określenie «misja austriacka» jest zupełnie mylne i bezpodstawne. Przedsięwzięcie takiej karawany, która włoskim jeńcom w Abisynji ma nieść pociechę religijną i wsparcie materialne, wyszło ze strony Watykanu, a znalazło oddźwięk również w kołach rzymskiego społeczeństwa. Co się zaś tyczy wyników tej akcji, to są one bardzo problematyczne, karawana bowiem zmuszona jest odbywać podróże do Abisynji drogą na Obok, nadto zaś ma komunikację nader utrudnioną obecną porą deszczową; wreszcie gdy się już znajduje na miejscu przeznaczenia, zadanie jej nie będzie wcale łatwe, choćby z tego względu, że jeńcy włoscy rozproszeni są w różnych stronach terenu wojny.

Dzienniki berlińskie i prowincjonalne podnoszą przeprowadzenie austriackiej reformy podatkowej, jako wielki sukces gabinetu Badeniego. «National Ztg.» omawia szczegółowo reformę, która nietylko system, ale moralność podatkową oprze na nowej podstawie. Monachijska «Allg. Ztg.» stwierdza, iż reforma wyborcza i podatkowa stanowią dwa wybitne drogowskazy ustawodawczej działalności gabinetu. Sukces rządu oznacza, iż powaga państwa zdołała zapanować nad przeciwnościami stronnictwami. Osłabienie namiotności politycznych okazało się błogosławieństwem dla legislatywy i państwa. Artykuł kończy się słowy: Stronnictwa obracają się coraz bardziej w błędnych kołach. Błędność ducha stronnictw codziennie staje się jawniejszą. Dlatego bezwładność politycznych namiotności powoduje, że rada państwa może zdziałać coś pożytecznego. «Koelnische Ztg.» podnosi w szczególności wielką zrzeczność, jaką minister Billński zwinął w obronie reformy. Dziennik sądzi, że wprowadzenie wniosku Kaizla był sprawiedliwym, oświadcza jednak, że reforma taka jak uchwalona, oznacza olbrzymi postęp socjalny przez sprawiedliwsze rozłożenie ciężarów i polityczny, przez ekonomiczne wzmocnienie krajów.

Papież wysłał mnsgr. Makarjusza z listem do negusa Menelika, proszącym o uwolnienie jeńców włoskich. O Makarjusz przyłączył się do austriackiej ekspedycji ks. Werszowicza. Na interpelację, wniesioną w Izbie z tego powodu, Rudini oświadczył, że Papież powodował się nie tylko miłością chrześcijańską, lecz i przywiązaniem do wielkiej ojczyzny włoskiej. Tego rodzaju uczucia Ojca św., mówił minister, wywołały w rządzie włoskim gorącą wdzięczność. Oświadczenie to ministra przyjęła Izba grzmotem oklasków.

Z Wiednia telegrafują do «Nowego Wremieni», że, według informacji gazet polskich, nuncjusz papieżki, mnsgr. Agliardi, z Moskwy ma pojechać do Lwowa na zjazd katolików i przyjąć udział w obchodzie trzechsetletniej rocznicy unji brzeskiej.

→ → →

Uroczystości koronacyjne.

Uroczystości koronacyjne idą zgodnie z programem, wśród świetności i blasku niebywałego. Z kolei następują po sobie uroczyste przyjęcia, teatralne i zabawy.

18 b. m. w powrocie z zabawy ludowej na Chodyńskim polu Najjaśniejsze Państwo na dziedzińcu pałacu Piotrowskiego spotkali zostali przez przedstawicieli szlachty całej obecnej w Moskwie i różne stany, w tej liczbie szlachty Królestwa i włościan. Następnie, podczas obiadu, danego dla starszych wioskowych (*wostugich*) i wójtów w dwóch namiotach na dziedzińcu pałacowym, obchodzili stoły I. C. Mości, zapraszając wszystkich do zajęcia miejsc i jedzenia.

Tegoż dnia wieczorem w ambasadzie francuskiej odbył się świetny bal. Wszystkie salony i pokoje były przybrane artystycznie rzadkimi gobelinami, które po prostu ceny nie mają i zarówno, jak większa część mebli, stanowią własność narodową. W poniedziałek, 20 b. m., u Najdostojniejszego Gospodarza Moskwy, J. C. W. W. Ks. Siergieja Aleksandrowicza była jedna z najświetniejszych uroczystości podczas Koronacji. Osobliwość tego balu, podług doniesień «Prawit. Wiestn.», stanowiło to, że przez cały czas lud gęstą masą stał na placu przed pałacem książęcym, wydając okrzyki «hurra». Wśród tłumu utworzyło się kilka chórów, śpiewających hymn narodowy.

Jeden z organów watykańskich, «Voce della Verita», omawia fakt wysłania mnsgr. Agliardi na Koronację w artykule wstępnym, którego przytaczamy ustęp następujący: «Pierwszym, który Cesarzowi po uroczystej Koronacji złoży życzenia, będzie nuncjusz papieżki, któremu dyscyplina kościelna nie pozwala brać udziału w samej ceremonii. Nuncjusz przemówi do Cesarza po łacinie, jako w języku starożytności państwa rzymskiego, który dziś jest kościelnym językiem Zachodu; złoży on życzenia Papieża Leona XIII Cesarzowi Mikołajowi II. To nadzwyczajne poselstwo jest czemś więcej, niż zewnętrzną formalnością, więcej, niż obowiązkiem konwencjonalnym, jest to fakt wielkiej doniosłości. Ten bowiem, kto reprezentuje Papieża, jest prawdziwym przedstawicielem Rzymu i świata katolickiego, to jest tego Kościoła, który swe znaki pokojowe rozciąga nad wszelkimi częściami cywilizowanego świata, nad najróżnorodniejszymi narodami, językami i rasami. Reprezentowana tu jest Głowa Kościoła powszechnego wobec Głowy wielkiego kościoła narodowego».

Najjaśniejsze Państwo, w d. 16 b. m., przemawiali powtórnie emira Buchary i chana Chitwy, którzy dziękowali Najjaśniejszemu Panu za otrzymane łaski: emir

otrzymał tytuł «jego wysokości», oraz cyfrę brylantową, a chan—tytuł «jego królewskiej wysokości», wraz ze stopniem jenerałnego lejtnanta oreuburskich wojsk kozackich. Tłómaczami na audjencji byli pp. Filipjew i sultan Asfendiarow.

Ambasador niemiecki, ks. Radolin-Radoliński, wydał w Moskwie obiad na cześć nuncjusza papieżkiego, monsignora Agliardi; zaproszonych było 70 osób; między innymi był także wielki książę Sachsen-Weimarski i ks. Bawarski.

Najjaśniejszy Pan Najwyżej zezwolił raczyć na wyasygnowanie z kasy państwa sumy 300,000 rubli, z przeznaczeniem takowej na urządzenie internatu dla studentów uniwersytetu moskiewskiego.

«Grażdanin» niezadowolony jest z pewnego szczegółu podczas uroczystego na bożeństwo w soborze św. Izaaka w Petersburgu. «Okazuje się—pisze ks. Mieszczercki—że pierwszy z dwóch biskupów nie należał do młodszych, lecz, że był to członek synodu Marcełi, były unita, nazywający się dawniej Popiel, który, pominiawszy już to, że czytał głosem obumierającym, od innych biskupów wyróżnia się tem jeszcze, że czyta źle i mało umie po słowiańsku, a głównie, że zaczyna się podczas czytania... Dziwna, dłażczego w dnu takim, w soborze stolicy, dola przewodniczenia i mówienia modlitwy za Cesarza dostala się w udział biskupowi, który z trudnością rozumie tekst słowiański!...»

Urzędowy organ judaizmu «Jewish Chronicle», w imieniu żydów wszystkich krajów świata wyraża życzenia pomyślności i sławy dla Rosji. Gazeta powiada, że żydzi mają miłość dla Rosji i jej mieszkalców i szczerze im są oddani.

Obchody na prowincji.

Z Włna donoszą nam: Zielone Świątki, zlewające się z uroczystościami dni koronacyjnych, nadali miastu niezwykle solenny wygląd: Wspaniałe przystrojenie miasta, iluminacje, obok niezliczonych tłumów wieśniaków, płynących wszystkimi ulicami do Kalwarji i zalegających pokotem place, skwery, ganki kościelne. Białe świąty chłopskie, zielone festonów i tęczowe flagi, powiewających z mactów, balkonów, ścian i dachów, stanowiły tło ulicy niezwykle urocz. W godzinach wieczornych po zapaleniu iluminacji, ruch warstwą do takich rozmiarów, że Wielka i Zamkowa ulice stawały się nie możliwe do przebycia. Magistrat świetnie zaznaczył swą działalność przy uroczystości koronacyjnych uroczystości: wspaniałe dekoracje gmachów publicznych, obiad bezpłatny dla kilkutyśięczonego tłumu, orkiestry porożstawiane po placach miejskich, naderżawstwo zaś fakelów dnia trzeciego, zorganizowany momentalnie przez zarząd miejski, w którym prajęło udział niemal całe miasto. Pochód z całonkami zarządu na czele, poprzedzony kilku orkiestrami, wyruszył po 9 godz. z placu Łukisańskiego i ogólnym logiem, mieniącym się tysiącami różnokolorowych laterek, transparentów, pochodni i lampek popłynął przez prospekt. Okołałki tysięcy ludu uczestniczyli w pochodzie. Niedarżyło się ani bojek, ani kradzieży, ani wybrzyków ahytecznej wesołości. Niezależnie od pracy i nakładów, lożonych przez magistrat na uroczyste zewnętrzne, rada miejska uchwaliła wykresić dług, na-

leżne kasie miejskiej od najuboższych mieszkańców. A. R. Z.

Przez czas uroczystości koronacyjnej w Kijowie, najwspaniałej udekorowane były foksale i gmachy zarządu dróg poł.-zachodnich, «duma», dom głównodowodzącego wojskami, gubernatora, cukiernia Semadinego, apteka Marciniyka i wiele in. Po uroczystościach i paradzie wojskowej odbyło się bezpłatne rozdawanie obiadów, z czego korzystało kilkanaście tysięcy osób. O zmroku zajaśniała wspaniała iluminacja wszystkich ulic i domów.

Rada zarządzająca kijowskiego Banku handlowego, na wniosek prezesa tejże rady, pana Leonarda Jankowskiego, postanowiła uczcić Koronację I. C. M. przez udzielenie urzędnikom bankowym gratyfikacji w rozmiarze miesięcznej pensji, pobieranej przez każdego urzędnika.

Katastrofa w Moskwie.

Telegram, nadesłany przez ministra Dworu do «Praw. Wiest.» d. 18 b. m., brzmi: «Świetny przebieg uroczystości koronacyjnych zaćmionym został przez smutny wypadek. Dzis. 18 maja, nadługo przed rozpoczęciem święta ludowego, tłum, liczący kilka set tysięcy, z takim impetem rzucił się ku miejscu rozdawnictwa poczęstunków na Chodyńskim polu, iż żywiołowa siła swojej stratołał setki ludzi. Wkrótce porządek został przywrócony; ku prawdziwemu żalowi jednak nacisk tłumu nie mało ofiar sprowadził. Dokładna cyfra później będzie ogłoszona. Podług wiadomości policyjnych, do godz. 4 zabitych było 331, rannych 459. J. C. Mość Najjaśniejszy Pan, głęboko zasmucony z powodu tego wydarzenia, rozkazał udzielić pomocy poszkodowanym: wypłacić każdej z rodzin osieroconych po 1,000 rs. i wydatki na pogrzeb ofiar przyjąć na koszt Jego Ces. Mości.

Komunikat urzędowy.

Wieczorem, 17 maja, w Moskwie, na Chodyńskim polu zaczęły się zbierać masy miejskiego i napływowego ludu, z kilkaset tysięcy, celem przyjęcia udziału w zabawie 18 maja. Początek uroczystości i rozdawnictwo podarków oznaczone było na g. 10 rano, ale tłum, nie doczekawszy tego czasu, ani przybycia wszystkich kierowników uroczystości, z siłą, powstrzymać się nie dającą, przed g. 6 rano, rzucił się w nieporządku do wąskich przejść między drewnianymi namiotami, w których mieściły się stoły, przyczem wiele osób obalił i zduślił płynący tłum. Ruch nieprawidłowy tłumu trwał niedługo, poczem bezzwłocznie przedsięwzięto środki dla udzielenia pomocy poszkodowanym i dla wyjaśnienia bez-

by ofiar, przyczem podniesiono 979 trupów i ciężko rannych 459; z pomiędzy tych ostatnich wiele jest w stanie beznadziejnym.

Szczegóły.

Katastrofa w opisie pism tak się przedstawia: Nad ranem lud zebrany począł dążyć ku stołom z poczęstunkami w kierunku lipodromu wysięgowego. O 30 sążni przed linią stołów jest fosa głęboka i na jakie 10 sążni szeroka. Poruszając się szybko, masa ludowa przednie swe rzędy spychała do rowu. Leciąca w przepaść nie dziesiątki, ale setki ludzi. Wkrótce część rowu, leżąca bliżej gościńca petersburskiego, była prawie zasłaną ludem. Wszystko to stało się w ciągu jakich może piętnastu minut. Podczas tej niedługiej chwili straciło życie około tysiąca osób. Tłum pozostały, pod naciskiem spieszących za nim setek tysięcy, szybko pędził ku stołom, przy których rozpoczęto rozdawnictwo jadła i dzbanków. Nikt nie wiedział, czy stąpa po ziemi, czy po ciałach ludzkich. Niebawem przed stołami taki był natłok, iż literalnie oddychać było niepodobna. Ci, którzy dostali się do stołów, zaczęli rzucać za siebie zawiniątka z przysmakami i dzbankami. Wynikły utarczki, zakłócenie wielu ofiarom. Nie było zabitych, co pokaleczonych. Porządek przeto został przywrócony. Na widok strasznego obrazu, tłum—pisze «Now. Wr.»—nawaz odzyskawszy przytomność, ze łzami w oczach i wśród jaków boleści zaczął wydobywać trupy z rowu. Zażądano pomocy wojskowej. Lekarze wojskowi bezzwłocznie zajęli się udzielaniem pomocy. Furgonami sanitarnymi ściągniętemi ze wszystkich oddziałów konsystujących w Moskwie wojsk, rannych i pokaleczonych odstawiano do szpitali. Trupy zaś składano na brankardy i odwożono do cyrkulów i szpitali, jako i na cmentarz Wagańkowski. Pełen przerażenia lud, głośnie zawożąc, towarzyszyli ponurym tym wozom.

Korespondent «Pet. Zeit.» opisuje spotkanie swoje z falą ludu, wracającego z pola uczty, niby z trofeami, z podarkami i poczęstunkiem w ręku i wyrazem przerażenia na twarzy: «Gdy zbliżał się do areny uroczystości, po przez masy ludzi przeciskały się trzy furgony strażnicy ogniowej, bez sikawek lub beczek, lecz z jakimiś rogożami nakrytym ciężarem, którego kształty nieokreślone, jakkolwiek nie złego nie miałem na myśli, przypominały mi było żarzące. Dopiero na trzecim wozie, w miejscu, w którym w skutek trzęsienia usunęła się rogoża, spostrzegłem nagle wystającą nogę kobiecą, w czerwonej pończosze. Wtedy dopiero zrozumiałem, co za ciężar tam wlezione. Ofiary zwierzęcej chciwości tych, którzy zdeptali, zmiażdżyli i zduślił przedników swoich. Nie chcę powtarzać cyfr, o jakich mówię, niewątpliwie przesadzonych wiele. Jedno tylko jest pewnem, że stało się wielkie nieszczęście, prawdopodobnie z powodu niedostatecznej przeczorności ad ministracyjnej przy podziale podarków!»

O godz. 5 rano zbiorowisko ludu dobiegło stopnia najwyższego — było kilka kroc sto tysięcy ludzi. Masa coraz więcej się spajała... Niepodobna było porużyć ręką, niepodobna posunąć się. Ściśnięcie stało straszne. Wielu zemdlało, inni tracili przytomność, nie mając możności ani wyjść z szeregu, ani upaść nawet; pozbawieni zmysłów, z zamkniętymi oczyma, ujęci, jakby w kleszcze, kołysali się razem z tłumem. Tak trwało około godziny. Słychać było krzyki o pomoc, jęki duszonych. Nad tłumem miljonowym od wyziewów ludzkich unosiła się para, podobna do mgły błotnej. Ci, co stali w rowie, całkiem niewidzialni byli wśród mgły. Około 6 rano coraz częściej rozlegały się jęki i wołania o pomoc. Przed pierwszemi namiotami zakrzyczano: «Rozdaj!» i to było początkiem niebezpieczeństwa. Ogromny tłum rzucił się ku bufetom, w których rozpoczęto rozdawnictwo.

Przyczyniło się do katastrofy to, że na dnie fosy jest studnia głęboka, wykopana jeszcze podczas urzędowania wystawy francuskiej. Studnia ta, mająca dwa arszyny szerokości i dwa długości, na arszyn mniej więcej od powierzchni zasypała była piaskiem i pokryta deskami. W chwili rozdawnictwa poczęstunków, tłum zaczął nacierać na namioty tak od strony miejsca zabaw, jako i od strony fasy. Tłok powstał straszny. Niebezpieczne ofiary podeptano i uduszono. Ze studni, jak mówią, wyciągnięto 28 trupów i dwóch jeszcze żyjących!»

«Większość ofiar należy do klasy robotniczej: kobiety, niedorożki, starcy, ale w ich liczbie jest niemało dorosłych, zdrowych mężczyzn, kobiet w kapeluszach; są gimnazjaliści, panowie w cylindrach, ze złotymi zegarkami i t. d. Niektórzy w łachmanach i nawpółnędzy».

Zmarłych na skutek uszkodzeń poniesionych odwieziono na cmentarz Wagańkowski. Od rana przychodzą krowy i znajomi celem odnalezienia nieboszczyków swoich, których poznają tylko z ubrania, bo twarze całkowicie pomiażdżone.

«Mosk. Listok» donosi, że na cmentarzu Wagańskim rozstawiono stoły, na których specjaliści urzędnicy spisywali listy zmarłych, z wymienieniem imion ich i stanu podług wskazówek krewnych i znajomych. Takich nieboszczyków okazało się 1,282.

Dr. A. Ostouchow w «Russk. Wied.» przeciwstawia brak wszelkich urządzeń sanitarnych, jaki się ujawnił podczas katastrofy moskiewskiej — z porządkami latującymi zagranicą, gdzie w przewidywaniu większych zgromadzeń ludowych na miejsce dane wysyłane są wozy sanitarne z personelem lekarskim, z nożami, środkami opatrunkowymi i t. p. Tymczasem, przyjeżdżając na pole Chodyńskie o godzinie 10, a więc w pięć godzin po wypadku p. Ostouchow, zastał tam jeden furgon, jednego foleksa i kilku strażników.

Celem wyjaśnienia okoliczności i prawdziwych przyczyn okropnego wypadku

na Chodyńskim w d. 18 maja, w drodze właściwej rozpoczęto śledztwo pierwiastkowe, prowadzi je sędzia śledczy do spraw szczególnie ważnych przy moskiewskim sądzie okręgowym, p. Kajzer, pod osobistym nadzorem prokuratorów izby sąd. moskiewskiej i sądu okr.

W ciągu dnia Najjaśniejsi Państwo, w towarzystwie J. C. W. generał-gubernatora moskiewskiego i Jego Małżonki, objeżdżali szpitale, w których pomieszczono rannych, z pola Chodyńskiego. W dniu 19 maja Najjaśniejsi Państwo zwiedzali szpital Staro-Ekateryński, w którym umieszczono 141 rannych, i wypytali chorych o szczegóły zajścia.

Na żądanie Najjaśniejszego Pana, na jutro po katastrofie w nowej cerkwi pałacu kremlowskiego odprawiono nabożeństwo żałobne za poległych podczas takowej, w obecności Najjaśniejszych Państwa i członków Rodziny Cesarskiej.

Rządy całej Europy wyraziły współczucie parze Cesarzkiej z powodu katastrofy. Cesarz Wilhelm na wiadomość o katastrofie moskiewskiej przesłał Cesarzowi Wszech Rosji telegram kondolencyjny.

Prasa francuska ogłasza składki publiczne na ofiary Katastrofy w Moskwie. Pisma angielskie, niemieckie etc. poświęciły jej artykuły kondolencyjne.

Echa z Petersburga.

W «Juridicz. Gaz.» jeden ze świadków naczynych opowiada o wybrykach ulicznych, jakie miały miejsce w Petersburgu wieczorem 14 i 15 maja. Po spokojnie i uroczysto spędzonym dniu, naraz około godz. 10 wiecz. 14 m. wzdłuż Newskiego przebiegał poczet chłopcy, z którymi niebawem złączyły się gromady robotników pijanych i którzy przy okrzykach «hura» popychali i bili przechodniów, zrzucali czapki i kapelusze damom i mężczyznom, przy jednym z domów zaś formalną stoczyli walkę z policją. Dopiero dzięki interwencji oddziału kozaków, dołgniętego przez jen. Klejgelsa, udało się koniec położyć. 15 b. m. to same powtarzały się sceny, choć na ten wieczór już dane było rozporządzenie, aby o g. 10 drzwi głównych wejść i bramy domów ściśle były pozamykane i dwornicy i szwaczary byli na posterunkach swoich, choć oddziały kozaków stale przeciągały przez miasto. «Zachowanie się tłumu pijanych robotników fabrycznych — kończy «Jur. Gazeta» — stało się niemożliwem, wyzerpała się cierpliwość administracji stołecznej. Przedsięwzięte przez nią środki energiczne spowodowały kres wybryków tłuszczy ulicznej i wieczór 16 b. m. przeszedł już zupełnie spokojnie. «Przeprowadzenie śledztwa co do tych wybryków poruczone sędziemu śledczemu do spraw szczególnie ważnych.

POLITYKA.

[Oredzie. Dwie formuły współczesnej polityki międzynarodowej. Kandja i Kuba].

Oredzie cesarsko-królewskie odcytane delegacjom, zgromadzonemu w Buda-Peszcze, zaczyna się od stereotypowego oznajmienia o «przejaznych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami»; nie poprzestaje jednak na tym komunałe co do stosunków i oświadcza w dalszym ciągu, iż trójprzymierze, działając ze świadomością znaczenia swego oraz z energią, wielce przyczyniło się w ubiegłym roku (delegacyjnym) do zachowania pokoju europejskiego, jakkolwiek na Wschodzie zjawily się oznaki niepokoju.

A zresztą oscylowanie między temi dwiema, formułkami konserwatywnemu międzynarodowemu, ażeby dziś nie jest całokształtem działalności dyplomatycznej Wszechrucy?

Przekonają się o tem, kosztem krwawych ofiar, niebaczni kandjoci. Któryż to raz bohaterzy ci wyspiarze kuszą się wywalczyć sobie coś lepszego od gospodarki kajmakanów i wali turckich, i zawsze napróżno. Współczucie powszechne towarzyszy ich usiłowaniu, pod parciem opinii publicznej dyplomacja wielkomocarstwowa przebąkuje coś na ich korzyść w Stambule. Porta, po długich wybiegach, decyduje się wspaniałomyślnie na zmianę kilku urzędników, lub na obietnicę reform i wszystko wraca do dawnego porządku rzeczy, aż nowy wybuch znów przypomni światu o nieszczęśliwej wyspie... Nie będziemy windykowali dla siebie daru proroczości, skoro i dzisiejszy ruch kandjacki analogicznymi skutkami uwieńczon będzie.

Natomiast sprawa innych, walczących o wolność wyspiarzy, mianowicie kubańczyków, zda się już być wygrana. Oto drugi już naczelnik wojsk hiszpańskich ustępuje w przeświadczeniu, iż ruch nie da się stłumić. Ktokolwiek zastąpi generała Weylera, powstanie będzie trwać, bo niezależnie od sił jego liczebnych i sprzyjających mu warunków geograficznych, topograficznych i ekonomicznych, podsycają go z właściwą im energią amerykańskie północy, kierujący się w tej pomocy interesem nudo namacalnym, by Hiszpanja mogła liczyć na odstryknięcie się pożądanego sprzymierzeńca od wojującej z nią wyspy.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Rezolucja sądu w sprawie funduszu na ekspedycję dongolską została odrzucona. Wedle prywatnych telegramów do dzienników rosyjskich, orzeczenie sądu, nieprzychylnie dla rządu angielskiego, miało już nastąpić. Wedle doniesień ze Stanów Zjednoczonych, ruch irlandzki znów się ożywił. Do Anglii zamierzają przybyć op-

działy fanjanów z wielkim zapasem broni i dynamitu. W Stanach Zjednoczonych sformowany został pułk irlandzki. Posel angielski w Paryżu, lord Dufferin, z powodu odwołania swojego, wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Europa dzisiejsza stała się jednym wielkim obozem wojennym. Kilka milionów ludzi stoi pod bronią, porty zaś zapełniają statki wojenne. Wobec tego, nawet Anglia widziela się zmuszoną do zwiększenia swojej floty. Nawet na dalekim Wschodzie obudził się duch wojenny! Pragnienie zaborów terytorjalnych. Świat znajduje się w nader podrażnionym stanie i każda okoliczność wywołać może wojnę powszechną. Zadaniem dyplomacji jest przeszkodzenie temu wybuchowi.

Francja. Niepodobna wyliczyć wszystkich objawów sympatii, wykazywanych ustawicznie wobec uroczystości rosyjskich. W powodzi ich nikną drobne dysonanse. Nawet socjalistyczna rada miejska w Dijon nie wyróżniła się w tym względzie od innych. Z powodu protestu jednego z członków tej rady, burmistrz oświadczył, że interes ojczyzny stawiać należy po nad interesem stronnictwa. W prasie francuskiej odrębne stanowisko w tym względzie zajmuje «Libre Parole», która oświadcza, że ze sojuszu franko-ruskiego nie płyną dla Francji żadne korzyści. Rada ministrów uchwaliła wnieść do Izby projekt ogłoszenia Madagaskaru za kolonię francuską. Odtąd na wyspie wprowadzone zostanie prawo francuskie, królowa zaś zachowa wszelkie tytuły i przywileje, lecz pod zwierzchnictwem Francji.

Austria. Jedno z najpotężniejszych stronnictw austriackich, lewica niemiecka w radzie państwa, zdradza objawy rozkładu wewnętrznego. Na odbytem świeżo zgromadzeniu byłego komitetu wyborczego stronnictwa liberalnego postanowiono utworzyć w przyszłości klub niemiecko-wolnomyślny i postępowy, który zasady liberalne oparby na pojęciach nowoczesnych i bronił energicznie podstaw równoprawności. Wobec tej uchwały, sama nazwa stronnictwa liberalnego zastąpiona zostanie Inną, mianowicie mianem «wolnomyślnie» lub «postępowe». Z Wiednia wyjechała do Galicji delegacja austriackiego sztabu generalnego na perdydycję objazd, oraz w celu ułożenia planu manewrów jesennych, które odbędą się w obecności cesarza. Wiedeńska Izba panów uchwaliła reformę wyborczą. Z Wiednia donoszą, że traktat trójprzymierza obowiązujący będzie do r. 1908, ponieważ go żadne z trzech mocarstw nie wypowiedziało.

Turcja. Z Kani donoszą, że mocarstwa zgodziły się zaproponować rządowi greckiemu, żeby się zwrócił do ludności Krety z uwolnieniem do umiarkowania i ostrożności. Tymczasem walka na wyspie rozwinęła się już nadobrze, chociaż, jeżeli wierzyć doniesieniom ze Stambułu, przewaga pozostaje przy oręzu tureckim i pokromienie rokoszu zdaje się być prawdopodobnem. Tymczasem opinia publiczna w Grecji burzy się i żąda interwencji na rzecz wyspiarzy, agitatorzy ormiński objawiają wielkie zadowolenie z powodu ruchu kretoskiego i wyrażają nadzieję na rychłe nastanie ruchawki i w Macedonii, wyraźne symptomy której dostrzegają się dają już obecnie. Sultan, widocznie przestraszony nowymi objawami fermentu, wyprawił miat nadzwyczajnego pełnomocnika do Londynu, celem nakłonienia komitetu anglo-armeńskiego, do przysłania delegatów swoich do Konstantynopola, dla porozumienia.

Włochy. Ministerstwo włoskie omal nie doznało porażki, gdyż zwyciężyło tylko trzema głosami większość w sprawie rachunkowych nadzuch w kasie ministerstwa spraw wewnętrznych za rządów Crispiego. Okoliczność tę uważają za objaw chwalebnej pozycji terrakinejskiego rządu. Akt oskarżenia przeciwko jen. Baratteremu obwina go o lekkomyślne targnięcie się na nieprzyjaciela, a powodów caysto osobliwych podrażnionej miłości własnej, gdyż Barattero dowodził się

o postanowionej względem niego dymisji. Posyłając wojsko na niechybną porażkę, Barattero, chociaż narażał życie na początku walki, lecz opuścił plac boju przedwcześnie i pozostawił wojsko własnemu losowi, skoro tylko porażka stała się widoczną. Izba deputowanych, nieomal jednomyślnie głosów, uchwaliła oddanie go sądowi.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Nowy ambasador francuski przy dworze berlińskim, margrabia de Noailles, drugi syn ks. de Noailles, urodził się w roku 1890. Był on pełnomocnym ministrem francuskim w Waszyngtonie, potem ambasadorem w Rzymie w 1871 r. i w Konstantynopolu pomiędzy 1882—1886. Margrabia de Noailles znany jest pomiędzy innymi jako autor kilku dzieł z historii i literatury polskiej: «La Pologne et ses frontières», «Henri de Valois et la Pologne», «La Poésie Polonaise».

> Podczas gdy w Królestwie, a nawet w Petersburgu panowały upały, w Zurychu i Bazylei w zeszłym tygodniu temperatura spadła o jeden stopień poniżej zera, w Genewie zaś o dwa stopnie poniżej zera. Na Pilatusie spadł śnieg i pokrył ziemię grubą warstwą na 80 centymetrów.

> Jak donosi «National-Ztg», cesarz Wilhelm specjalnym rozkazem zabronił odbierania «Gazety Kolonńskiej» we wszystkich pałacach królewskich. Rozporządzenie to prawdopodobnie wywołaniem zostało przez niepożądane wzmianki tej gazety o najbliższych doradcach cesarza.

> Harem Nasr-ed-dina składał się z 60 kobiet. Każda z nich otrzymywała od szacha w zapisie pewną sumę «na szpilki», wahającą się od 4,000 do 40,000 fr. Nasr-ed-din miał 40 dzieci, z których połowa zaledwie żyje.

> Emil Zola znów przepadł na wyborach do Akademii, pomimo to jeszcze raz stawia swoją kandydaturę w październiku na miejsce po Al. Dumas. Z powodu tych nieporozumień miał powiedzieć: «Te porażki odmładzają mnie».

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Kraży pogłoska, że podczas pobytu Li-Chung-Czanga w Moskwie prowadzone były układy pomiędzy Bankiem międzynarodowym, Bankiem rusko-chińskim z jednej strony i grupą francuskich kapitalistów z drugiej — o utworzenie konsorcjum, celem zbudowania drogi żelaznej prywatnej przez Mandżurję do Port-Arthur.

∠ Wbrew doniesieniom pism zagranicznych, dowiadujemy się, że podczas pobytu w Petersburgu msgra Agliardiego prowadzone będą układy o uregulowanie niektórych kwestyj spornych i obświadczenie wakujących katedr biskupich.

∠ Według powziętych przez nas informacji, ustanowienie rady obrończej w Królestwie zostało przez komisję sądową zdecydowane w zasadzie z restrykcjami, proponowanymi przez starszego prezesa warsz. izby sądowej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W dalszym ciągu nagród, udzielonych przez Najjaśniejszego Pana z powodu odbytej Koronacji Ich Ce-

sarskich Mości, organ urzędowy ogłasza w liczbie innych jeszcze następujące:

J.C.W.W.Ka. Aleksey Aleksandrowicz otrzymał rekrysty Cesaraki, wynurzający wdzięczność za prace w dziedzinie udośkonalenia marynarki w ogólności i w szczególności w przedmiocie przywrócenia floty cesarskomorskiej; rekrysty kończy się własnemu przes Najjaśniejszego Pana skróślonemi słowami: «serdecznie was kochający bratanek». Członek Aleksandrowskiego komitetu raniowych, jen. plech. Władysław Romiszewski, mianowany kawalerem ord. św. Włodzimierza kl. I; senatorowie: prawodniący w cyw. kasac. departamencie Senatu, rzecz. r. tajny Markow i rad. tajny Taganew, mianowani przewodniczącymi: pierwszy w agromadzeniu ogólnem kasacyjnych departamentów i w najwyższym komplecie dyscyplinarnym, a drugi w departamencie kasac. kryminalnym; marszałek szlachty gub. wileńskiej, konfusy Dw. J. C. M. hr. Plater, i członek komitetu techniczn. konstr. przy ministerstwie spraw wewn., radca tajny Nowicki — kawalerami ord. Orła Białego; dyrektor dep. spraw ogólnych min. spraw wewnętrznych, ochmistrz Dworu Ces. baron Graevenitz, i marszałek szlachty gub. kowieńskiej, szamb. Dworu Żubow — kawalerami ord. św. Włodzimierza kl. 2; marszałkowie szlachty: gub. mohylowsk. Fromendier i pow. starokonstantynowsk. Placowski, starszy radca rządu gub. inflanck. Jusskiewicz — kawalerami ord. św. Stanisława kl. I; pomocnik dyrektora petersb. Instytutu położniczego, rzecz. r. stanu Tarnowski — radca tajny; maszałek szlachty pow. oserbskiego, gub. kijowsk. *Kazimierz Jaszczył* i deputat szlachecki pow. podolsk. *Katko* — kamerjunkerami Dw. Cesarskiego; p. *Albertyńska* — dama honorowa; a panny: *Maria Gurko*, *Nadzieja von Wahl* i *Arabianka Maria Medem* — frejlinami; Ich Cesarakich Mości Najjaśniejszych Cesarzowych. Kupcy I gildi m. Łodzi: *Edward Herbst* i *Karol Juliusz Kunitzer* — pierwszy radcą handlowym, a drugi radcą rekradzielniczym.

× Nominacje Dworskie. Jego Cesarzaka Mość Najjaśniejszy Pan mianował racyli: urządника do szczególnych poruczeń przy sarnadającym kłusławem łowickim, szambelana Dworu hrabiego Wielopolskiego i kuratora honorowego gimnazjum męskiego w Białocerkwi, kamerjunker Dworu hr. Branickiego — p. o. łowczy Dworu Cesarskiego; marszałka szlachty pow. kowieńskiego, kamerjunkra Dworu *Stolypina*, i starszego urzędnika oddziału inspektorat. Własnej Jego Ces. Mości Kanclerz *Artemowicz* — szambelanami Dworu; marszałka szlachty pow. podolsk. hr. *Kellera* i hr. *Aleksandra Wielopolskiego* — kamerjunkerami Dworu; *hrabiankę Zofję Branicką* — frejliną Ich Cesarakich Mości Najjaśniejszych Cesarzowych.

× Odznaczenie. Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddanniejszego przedstawienia ministra spraw wewnętrznych co do wzorowogorliwej służby rabinów: petersburskiego — Abrama Drabkina, moskiewskiego — Jakoba Mase i warszawskiego — Julefa Segala, dnia 14 maja r. b. racyli udzielić im złote medale z napisem «za gorliwość» do noszenia na szyl na wstępie św. Stanisława.

× Ulgi wykupowe. Najjaśniejszy Pan zatwierdził racyli w dniu 13 maja opinję Rady państwa, dotyczącą ulg w przedmiocie spłaty przez ludność wiejską należności z tytułu wykupów wszelkiej kategorii. Ogłaszając odrębne postanowienie, organ urzędowy omawia je w oddzielnym obszernym artykule, zwracając uwagę, że nie tylko przez ustanowienie dłuższych terminów na spłatę powyższą i co za tem idzie przez zmniejszenie utracanych procentów od niezapłaconej części kapitału, ludność rzeczona mniej, niż dotychczas, obciążoną będzie, ale co

najgłówniejsza, że wprowadzoną zostaje zasada, iżby ulgi przyznawano tylko prawdziwie ich potrzebującym właścicielom, i żeby sama wysokość ulg pozostawała w związku z indywidualnymi warunkami gospodarzami każdej wsi pojedynczej, wyjaśnionych przy pomocy ścisłego zbadania ich na miejscu.

× **Ubezpieczenia włościńskie.** Urzędy wzięły się projekt przyjmowania dobrowolnego gubernialnego ubezpieczenia od ognia majątków włościńskich, które, na zasadzie dotychczas obowiązujących przepisów, wyłączone są od ubezpieczenia gubernialnego. W celu zaś radykalnego zreformowania przepisów obowiązujących co do wewnętrznego ubezpieczenia ziemskiego, ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało świeżo wszystkim instytucjom ziemskim cały szereg pytań, odpowiedzi na które mają dać szczegółowy obraz współczesnego stanu tego rodzaju ubezpieczenia i jednocześnie wykaże wszelkie jego potrzeby. Co się tyczy Królestwa polskiego, projekt nowej ustawy asekuracji wzajemnej już został sporządzony i przesłany do opinii generał-gubernatora warszawskiego.

× **Ze świata urzędniczego.** Wedle informacji «Piet. Wied.», w instytucjach rządowych podniesioną została kwestja zniesienia odznaczeń, udzielanych urzędnikom na Nowy Rok i na Wielkanoc. Wzajemnie za to proponowanem jest wydawanie nagród jednorazowych w stosunku jednej piątej części pensji rocznej.

× **Deportacja.** Wedle informacji «Birż. Wiedom.», ministerstwo sprawiedliwości otrzymało już od wszystkich władz opinie co do projektu zniesienia kary zsyłania na Syberję w drodze administracyjnej. W jesieni projekt rzeczony ma być rozpatrywany w Radzie państwa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 czerwca.

[Dalsze wybory i obrady. Śmieszne wystąpienia. Sprawa Kuszów. Herostrowe sześciolanki. Lekkomysłne oskarżenie. Płotka i jej skutki].

+ Odbyły się w dalszym ciągu wybory radców Tow. Kred. Ziemskiego: w Radomiu, Piotrkowie, Siedlcach, Płocku i Warszawie. Poprzedzające je zgromadzenia przedwyborcze nosiły ten sam typowy charakter; były to dorywcze i luźne gawędy, zdradzające brak przygotowania się wnioskodawców i brak przedwstępnej porozumienia się grup poważniejszych. Tylko w Siedlcach odezwał się żywiej niezadowolony z odmownej odpowiedzi władz naczelnych na wnioski dawniejsze, a w Warszawie p. Stanisław Dzierżbicki ze Świętego, radca dyrekcji szczegółowej i vice-prezes sekcji rolnej, wystąpił z krytyką procedury, przez władze Tow. przyjętej, krytyką popartą rzeczywistą znajomością przedmiotu i pozytywnymi wnioskami, zmierzającymi do liberalniejszego dla dłużników tłumaczenia ustawy. Pomimo opozycji radców komitetu i dyrekcji głównej, uwagi i wnioski p. Dzierżbickiego przyjęte zostały bardzo gorąco, a nazajutrz obrano wnioskodawcę radcą komitetu.

Głośny w swoim czasie proces z Towarzystwem Kred. braci Kuszów zakończył się przegraną powodów w obu instancjach. Sprawa ta była powodem niekorzystnych dla instytucji komentarzy, ale przewód sądowy bynajmniej nie potwierdził słuszności zarzutów. Fakt ten jest jednym dowodem więcej, że przy ocenianiu sporu pomiędzy instytucją poważną i zasłużoną a osobami prywatnymi należy być bardzo ostrożnym i z sądami się nie śpieszyć.

Tymczasem, dzięki ubieganiu się niektórych pism o sensację, pochopność do oskarżeń raczej powiększyła się w ostatnich czasach, a lekkomyślność w tym względzie przechodziła nieraz dozwolone granice. Tak np. już od kilku miesięcy wiadomo nam było o pływającej z bardzo mętnego źródła intrydze, skierowanej przeciwko Towarzystwu osad rolnych. Nie chcieliśmy wierzyć, aby którekolwiek z pism naszych dało się użyć w tej sprawie za narzędzie. Stało się gorzej, niż mógł przewidywać najzawziętaży pesymista. Bo że się znalazł reporter, który obwieścił całemu światu «naszą polską Panamę», że jedno z pism, znane z paszkwilowej działalności, stało się echem nikczemnych plotek—to jeszcze pół biedy. Czytająca publiczność musi sama posiadać taką dozę krytycyzmu, aby widziała komu można wierzyć, a kto na wiarę nie zasługuje. Gorzej daleko, że znalazł się dziennik ucziwy, który wystąpił z interpelacją na podstawie «krążących po mieście pogłosek» i nie przytoczywszy żadnego pozytywnego zarzutu, domaga się tłumaczenia od zarządu instytucji. Taka procedura woła o pomstę do nieba. Jestto pogwałcenie elementarnych zasad logiki i prawa. *Onus probandi* spoczywa na tym, który oskarża, nie zaś na oskarżonym i to oskarżonym w formie pustych ogólników. Nie można być zmuszonym do odowodnienia faktów negatywnych, przeciwne oskarżyciel, który *twierdzi*, powinien być przyparty do muru o dowody. Pogłoski «krążące po mieście» to nie tylko żaden dowód, ale bynajmniej nie dostateczny powód do interpelacji. «Po mieście» płynie dużo błota i kału, ale moczyć w nich swoje pióra może tylko albo świadoma zła wiara, albo bezgraniczna lekkomyślność. Tem smutniej jest na te rzeczy patrzeć, gdy się wie, co spoczywa na dnie tej mąconej wody i na czyj młyn spuszcza ją nieumieński plotkarze i oszczercy albo niewczesni Kato-nowie.

Ach, jak się to mizerna plotkarstwo rozkrzewiło i rozpleniło! Zrodzona na końcu języka jakiejś kumoszki lub pokątnego Rejtana niedorzeczność, obiega w lot wszystkie kawiarnie, «salony» *jour fixe* żeby zaśnąć tryumfalnie, już jako fakt niezaprzeczony, na szpaltach zakordonowej gazetki. I tysiąc razy udowodniona jej fałszywość bynajmniej nie dyskredytuje w oczach «opinii» źródła, które ją rodzi, ani przytułku, który jej udziela schronienia.

Czyż można się potem dziwić, że w najważniejszych, ogół obchodzących sprawach niepodobna się doznukać rozsądnego ocenienia sytuacji, że jak zawsze tak dzisiaj umiemy tylko mieć nieuzasadnione nadzieje, aby wnet potem wpadnąć w równie nieuzasadnione «rozgoryczenie i propagować w dalszym ciągu bezczynność,

bierność i apatię aż do nowej plotki i nowych na niej zbudowanych złudzeń.

L. Gr.

Warszawa, 31 maja.

[Zamiast morza — źródelka. Obietnice i nasze w nich zamilowanie. Czego szuka publiczność «majowa»? Rzeczy nieocenione, ale nie zabawne. «Hygeopol». «*Quo Vadis*» w żywych obrazach. Nasze *grand prix*. Na scenie i za sceną. Prywata i idea. Nięduna licytacja. Wystawa obrazów Witkiewicza. S. p. Marja Faleńska].

+ Obiecywano nam, że w bieżącym lecie będziemy pływali w morzu uciechy ogródkowo-teatralnych; skończyło się jednak na — obietnicy. Zamiast morza, mamy tylko dwa skromne (niekiedy bywają i nieskromne) źródelka: «Bellevue i «Wodewill».

W zabudowaniach cyrkowych, gdzie rozgościć się miało towarzystwo dramatyczne p. Michała Wołowskiego (z Łodzi), gościły wystawowe rumaki, plac zaś w alejach, gdzie miał być wzniesiony nowy zupełnie teatrzyk, pozostał dotąd — placem.

Byłoby ciekawem ułożenie u nas statystyki rzeczy obiecywanych i porównanie jej ze statystyką rzeczy dotrzymywanych; stosunek ich wypadby pewnie, jak jeden do stu, a raczej: jak sto do jednego. Statystyka ta byłaby też i pouczająca, ujawniłaby bowiem jeden z głównych rysów naszego społeczeństwa, które lubi i obiecywać i być ludzonym obietnicami.

Dla publiczności «majowej», która przedewszystkiem szuka wesołości, rozrywkę, wrażeń lekkich, a przyjemnych, «Hygeopol» (tak już zdążono ochrzcić miejsce ostatniej wystawy) zbyt jest poważny, surowy i rzekłbym nawet: smutny... Nagromadzenie obrzydliwej ilości środków przeciw chorobie przez zwykłe kójarzenie pojęć nasuwa na myśl chorobę, a to nie usposabia ani wesoło, ani przyjemnie. Gdy obywatel, znudzony pracą na chleb, a obywatelka — kłopotami gospodarskimi, idą przed wieczorem do parku higienicznego po odpoczynek i rozrywkę, coś się tam pokazuje? Oto karetę do przewożenia cholerycznych, nosze do dźwigania okaleczonych, sztuczna hodowla bakterij chorobotwórczych, opatrunki chirurgiczne, specjalności z zakresu *artis obstetricae* i t. p. Nieocenione to są rzeczy, ale żadną miarą nie można ich nazwać zabawnymi.

Urządzenie stacji ratunkowej, zajmującej na wystawie miejsce wydatne, demonstrowano niedawno w sposób praktyczny. Jest to w istocie dla naszego miasta nabytek wielkiej wagi. Zapobieganie on niezawodnie wielu katastrofom, ocali niejedno życie, zatrzyma niejedną dramata na akcie — przedostatnim...

Miejsce, tak szczerliwie wynalezione przez organizatorów wystawy, pozostał już ma na zawsze arena popisów wystawowych. Tu w przyszłości odbędzie się odkładana z roku na rok wystawa inwentarna, tu również urządzią dla siebie punkt zborny warszawscy gimnastycy. Oawoją się też pewnie z nowym parkiem i tak zwani «spacerowicze», którym już dziś w ogrodach śródmieścia braknąć porożna miejsca.

Gdy się zaś to wszystko spełni, pomyśli ktoś zapewne o wyźwirowaniu ulic i uliczek tego pięknego (in spe) miejsca,

w dzisiejszym bowiem stanie są one nie-tylko nieestetyczne, ale, co gorza i co dziwniejsza — niehygieniczne. Pomiędzy jednym a drugim skropieniem wzbijają się tam z pod stóp tumany kurzu, osiadające na ubraniu i na płucach.

Wspomniałem wyżej, że w cyrku rozgościły się konie wystawowe, dodać jednak muszę, że rozgościły się na krótko i tylko w cyrkowych stajniach. Arena cyrku stała się na jeden wieczór widow-nią i źródłem wrażeń pięknych i czy-tych.

Przedstawiono tam żywe obrazy, il-ustrujące ostatnią powieść Sienkiewicza. W pięciu tych obrazach publiczność u-jrzała wcielenie głównych bohaterów po-wieści: Lygii, Viniciusa i Petroniusa. By-ło w tych obrazach dużo malowniczości, zainteresowały też publiczność treścią swoją, że jednak nie uplastyczniały tych idei, jakie czytelnicy «*Quo Vadis*» mieli w umyśle, o tem nawet mówić nie trze-ba. Zwykły to los prawdziwie poetycz-nych kreacji, że na obiekcie w kształ-ty plastyczne, choćby skądinąd bardzo piękne, najczęściej tracą.

W chwili, gdy to piszę, połowa War-szawy z wytężonym wzrokiem i bijącymi niespokojnie sercami śledzi losy warszaw-skiego *grand prix* na torze mokotow-skim...

Cztery wiatronogie rumaki waleczą tam o honor (!) i ra. 10,000. Roz-to-ta-li-za-to-ro-wa-na publiczność, która prawdzi-wie «wzdowi groz» na hazard ten po-niosła, doświadcza wrażeń wyjątkowo sil-nych. Cóż dopiero właściciele koni i jeźdźcy!

Dzień to gorący, bo oprócz «głównej wygranej» jest też do wzięcia «nagroda Cesarzowa», wynosząca ra. 5,000. Aby w taki dzień siedzieć przy biurku i pi-tać, trzeba nie mieć w żyłach ani krop-ki krwi — sportsmeńskiej. Nie wątpię jednak, że i bez mego współudziału, imio-ła czteronożnych tryumfatorów dojdą was, bodaj po drucie.

A podczas, gdy tam, przy odgłosie dzwonka starterskiego cieszą czy tłumy wspaniałe okazy rodu końskiego, z któ-rych każdy «kopytem ciska iskry, grzy-wą wiatr rozmiata», spokojny obserwator pisze w jednym z dzienników takie *memento*:

«Doprawdy, ktoś bierze człowieka, gdy patrzy na biedne, wynędzniałe ko-nie, spotykane dziś w Warszawie pra-wie na każdym kroku»...

Zwykle to antytezy: na scenie i za sceną, na wystawie i poza wystawą, na torze wysiłkowym i na ulicy. Ale nigdzie podobno antytezy to nie występu-ją tak jaskrawo jak u nas. Wspomniany obserwator przypisuje ostatnią antytezę niesnaskom i płynącej zjad nieczyściłości wśród członków naszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Wiele osób, które pełniły dotąd obo-wiązek opiekunów cyrkowych, wskutek owych niesnasek zerzekło się swych obo-wiązków, dawniejszej więc, faktycznej opieki nad zwierzętami dała u nas pra-wie wcale niema. Cierpią na tem biedne zwierzęta i cierpi moralność tłumy, nie-odstarczanie na tem punkcie kontrolowa-na. Czy nie należałoby prywatnych uraz i pretensyj złożyć na ołtarzu—idei?

Milo jest mówić i pisać: «stało się ja-keśmy przewidywali», obowiązkiem jest wazakże nie cofać się w danym razie

przed wyznaniem, że: stało się—wbrow naszym przewidywaniom. Wyznanie ta-kie uczynić muszę, zaznaczając, że licy-tacji koni, odbyta na zakończenie wy-stawy końskiej, licytacja, o której wiel-kiem powodzeniu byłem przekonany — zupełnie się nie powiodła...

Dopełniono tam zaledwie kilku tran-zakcyj, pomimo, że rumaki były piękne i każdy nabywca miał pewność, że nie padnie ofiarą żadnego spekulacyjnego figla. Zkądże więc ta obojętność, niechęć czy też niewiara? Źródła ich szukać trze-ba podobno w naszych dawnych, społecz-nych nalogach, do których należy nie-przemyśle pociąg do jarmarków i broda-tych «pośredników».

W nadchodzącym miesiącu Towarzy-stwo zachęty wystąpi z wystawą obra-zów Stanisława Witkiewicza. Niezwykły talent artysty domagał się oddawna ta-kiego skupienia. Ułatwi ono pracę kry-tyce, od której nie wolni są i—krytycy. Aby jednak wystawa odpowiedziała swe-mu zadaniu, muszą znaleźć się na niej, prócz obrazów olejnych, liczne rysunki Witkiewicza.

Dwie nowe powieści i maleńki, ale waż-ny zeszycik poezji domagają się zanoto-wania. Jedna z powieści nosi firmę zna-łą, druga wyprowadza w świat literac-kiego debiutanta. Pierwszą jest «Na służ-bie» pani Zofii Kowerskiej; drugą «Po zdrowiu» Exterusa. Książeczka zaś z poe-zijami na 48 stronniczkach podaje «ulam-ki i fragmenty» (czemuż nie same «ulam-ki» lub nie same «fragmenty») Zygmun-ta Krasińskiego.

Zmarła w naszym mieście ś. p. Maria Faleńska, żona poety Felicjana. Oprócz tego tytułu posiada inne jeszcze prawa do pamięci publicznej, wyróżniała się bo-wiem niepowądzaną inteligencją. Tłoma-czyła wiele z języków obcych, głównie z angielskiego, a wreszcie była niewia-stą dobrą i dobrze czyniącą. Niech od-poczywa w pokoju!

W. Gom.

Warszawa, 31 maja.

[Sześć teatrów. Opera. *Verbum nobile*. Z dra-matu i komedji tragicznej refleksje. Niepo-prawne grzechy reżyserji. Współzawodni-ctwo z ogródkami Melpomeny].

+ *Trop des fleurs!* — woła Calchas w «Pięknej Helenie»; każdy z aurorów krytyki naszej miałby prawo w tym cza-sie zawołać: «Zaduzo teatr!»... Mamy ich sześć tylko: Wielki, Letni, Nowy, dwa ogródki, Wodewil i Belle-Vue, oraz pierwszy zamknięty teatrzyk sezonowy w cyrku, który zapewne przybierze jakąś odpowiedniejszą dla siebie nazwę, odkąd hippiki zastąpiła tam sztuka dramatyczna.

Sześć teatrów, grających co wieczór, to trochę zaduzo dla Warszawy, nawet w ożywionym karnawale wiosennym, zwłaszcza gdy się doda do nich inne roz-rywki, jak wieczory koncertowe orkiestry Maydera w Bagateli, Ertha w Dolinie Szwałcarskiej i wystawa hygieniczna z ka-pela pp. Pileckiego i Konopaska. Zaduzo, nie tyle ze względu na brak publiczno-ści w półmilionowym mieście, ale ze względu na brak pieniędzy, dla skupywania tych wszystkich rozkoszy i wrażeń. Sam totalizator pochłania olbrzy-mie sumy w ciągu tygodnia, a kto się raz «splukał» na wyścigach, ten z ko-

nieczności musiał potem oszczędzać dla wy-równania miesięcznego budżetu.

Za dwa tygodnie ubędzie teatr Wielki, z nastaniem letnich wakacji dla opery i baletu, ale i stała publiczność teatralna się zmniejszy, opróżniając Warszawę na czas kanikuły. Pod koniec sezonu dają się już uczuwać skutki tej rywalizacji sztuki z wiosną; Wielki coraz częściej świeci pustkami, wlokanie kanarki nie wa-bią słuchaczy, «Dama kierowa» przegrała partję, ślepa «Jolanta» nie budzi współ-czucia, jeszcze jako tako wznowione «*Verbum nobile*» przyciąga trochę lic-niejszą publiczność, ale i to nie w takim stopniu, w jakim na to opera Moniuszki zasługuje. Wystawiono ją pod dyrektją Stanisława Barcewicza bardzo starannie i z widocznym nakładem pracy i dobrej woli, a jakkolwiek dzisiejsze siły miej-scowe składają się z nieszczególnych ta-lentów i materiałów niezupełnie wyrobio-nych, całość udala się nadspodziewanie dobrze.

W roku 1861, w którym ten prze-dziwny i typowy klejnot natchnienia Mo-niuszki powstał, on sam w liście do jed-nego z przyjaciół pisał te znamienne sło-wa, świadczące o trafuem zrozumieniu indywidualności i natury swego talentu: «Po obliczeniu sił swoich, decyduję się odtąd nie porywać się na przedmioty, które nie są nam swojskie. Nie powodzi mi się w obcej sferze, w której wyglą-dam, jak murzyn biało malowany».

I miał pod tym względem najzupełniej-szą słuszność. Narodowość, swojskość by-ły do tego stopnia rdzenia jego istoty, że nie uczuć, nie pomyśleć nie mógł po-za jej obrębem i bez jej udziału, jak to zaznacza Walicki w swoim studjum o nim.

«*Verbum nobile*» ze swoim szlachecko-polskiem librettem, skreślonym przez Chę-chońskiego, na tle wiejskiego dworu, s atmo-sferą sielankowo-ludową, odbiło w sobie najbardziej charakterystyczne rysy Mo-niuszki, jako kompozytora na wskroś na-rodowego; przemawia ono nastrojem, ryt-miką, melodją, formą i treścią tak pełną swojskości, że przemawia do duszy słu-uchacza najzrozumialej i głęboko wnika mu w serce. Miał też Moniuszko do tego ulubionego dziecka swej muzy szczegó-lniejszy afekt i za pobytu swego w Pa-ryżu chciał ten «drobiazg» wprowadzić na scenę francuską, z pewną przeróbką libretta, której miał się wówczas podjąć podobno Chodźko. Istniał nawet projekt dodania jednej jeszcze figury, starego na-poleonisty, który z Imć panem Marcinem, przyjeżdżającym upominać się u przyja-ciela o dotrzymanie «*verbum nobile*» przy zrębowinach pięknej Zuzi z dorodnym Michałem, miał *ad usum* francuskiej pu-bliczności dodać operze interesu i uczynić ją popularniejszą na scenie paryskiej. Rzecz się odwołowała i do skutku nie do-szła. «*Verbum*» pozostało tylko perłą re-pertuaru warszawskiego i tu przez dwa dziesiątki ostatnich lat leżało w ukryciu, zanim je znnowu na jaw wydobyto.

Dzieło niepospolitego talentu nie straci-ło jednak nic na swojej świeżości i uro-ku; przeciwnie, nabrało jakby smaku sta-rego miodu, którego słodoczą rozkoszo-wać się, a tęgością upajać może dzisie-j-sze pokolenie słuchaczy. Publiczność przy-jęła niemal z entuzjazmem wznowioną operę, biorąc wszystkie ważniejsze jej

ustępy, począwszy od chóru wieśniaków, śpiewających serenadę pod oknami pańienki w dniu jej imienin.

Opera składa się niemal z samych pieśni, ale pieśń to właśnie najważniejszy żywioł, w którym talent Moniuszki rozwija całą swą słowiczą naturę, gołębią łagodność i lotność skowronka, wzlatującego nad miedzą rodzinnych pól i łąk. Co za melodyjność w nich, pełna prostoty, wdzięku, liryzmu i swojskiej nuty!... Słucha się tego z sercem przepelnionem, z uśmiechem na ustach, a ze łzami wzruszenia w oczach.

Sezon operowy zakończył się tedy u nas bardzo miłym i sympatycznym wrażeniem, a repertuar żądał na przyszłość znowu jeden z najcenniejszych wabików, który obok «Halki», «Straszego dworu» i mającej się wznowić «Hrabiny» będzie przyciągał publiczność do teatru i tanim kosztem pozwoli dyrekcji powiększać operowe dochody.

Dramat i komedia pod wodzą p. Szymanowskiego idzie dalej znowu po omacku. Reżyserja nasza pod tym względem jest niepoprawna, zaczęła w swoim uporze, głuchą na wszelkie życzliwe rady i nawoływania, nieczułą na wszelką nagannę. Robi tylko to, co się jej podoba, a robi źle. Gdyby chodziło o zupełne obniżenie artystycznego poziomu warszawskiej sceny, o odcięcie od niej publiczności i atrywializowanie jej smaku, nie mógłby dzisiejszy reżyser komedji i dramatu postępować z większą systematycznością, z większym brakiem krytycyzmu i zupełną nieogiędnością, jak postępuje obecnie. Świadczą o tem nieustannie zły wybór sztuk i wadliwa obsada, lekkomyślność w projektowaniu repertuaru i powtarzanie ciągle jednych i tych samych błędów, które się mu wytyka w prasie ze strony poważniejszej krytyki.

Mówiło się tyle o niewłaściwości debiutów, których celu i pobudek domyślić się trudno, a z których żadnego pożytku scena mieć nie może; tymczasem p. Szymanowski uraczył nas znowu debiutantką w najniewłaściwiej dla niej dobranej roli: kazał patrzeć na Matyldę w «Wielkim człowieku do małych interesów», kreowaną nędzej przez Popielek, w oburzającej karykaturze pn. Jacznikowskiej, z której nawet teatr Mały nie miałby pociechy w chórach; mówiło się o nieogiędnym doborze nowości, które padają na pierwszy nieraz przedtawieniu, a p. Szymanowski wybrał lichy fabrykat niemieckiego melodramatu, wystawiając sztukę Rysharda Vosses: «Upadek Iwa», w której bohaterem jest Napoleon, przeobrażony na jarmarczego histrjona; mówiło się o niestosownej obsadzie i pomijaniu cenniejszych talentów dramatycznych, marnujących się w daremnie oczekiwanu odpowiedniej dla siebie roli, a pan reżyser w nowej sztuce każe bohaterkę, pełną pathosu i tragicznych nawet akcentów, grać salonowej kobietce i rezonerce, p. Lüdowej, mając do wyboru najszlachetniejszą z matek, p. Rakiewiczową, lub nawskroś dramatyczną heroinę, pn. Marcellównę.

I szereg tych kontrastów, tych błędów, które więcej na świadomy upór, niż na przypadkowe i bezwiedne omyłki zakrawają, popełnia p. Szymanowski ciągle, narażając publiczność na zawody, scenę na artystyczny upadek, dyrekcję

na straty materialne, a siebie na zarzuty, które jego ambicji powinny być bardzo dotkliwe. Niegdyś dramat i komedia pokrywały niedobory opery i baletu, a dziś?... dzisiaj ani kasowy, ani estetyczny sukces nie uwieńczy ich działalności. Apatja i zniechęcenie zakwaszają atmosferę zakulisową, repertuar lichy, gra staje się coraz niedbalszą, nawet w sztukach dawniejszych, personel roi się od nieużytków, obciążających budżet teatralny, publiczność sarka, krytyka wzrusza już tylko ramionami i z ubolewaniem kiwa głową — piękny rezultat kilkoletniej reżyserji p. Szymanowskiego!

A przecież takie wdzięczne i piękne zadanie mógłby mieć na tem stanowisku artysta, któryby pojmował i przejmował się lepiej swoją odpowiedzialnością względem sztuki i teatru. Czyż nie szlachetniej byłoby zamiast biernego oportuniźmu, zdobyć się w poczuciu własnej bezsilności czy niezaradności na krok stanowczy i ustąpić ze stanowiska, na którym się nie może lub nie umie należycie wypełniać swych obowiązków?...

Dyrekcja teatru robi, co do niej należy, dbając o administracyjną jego stronę, wystrzega się ryzyka, to prawda, oblicza skrupulatnie z rozrachunkami, bo musi, ale artystyczna strona należy do reżyserji i gdyby ta potrafiła wzbudzić swoją energią, sprężystością i pomysłowością jej zaufanie, nie miałyby żadnych trudności w przeprowadzeniu swoich planów, jak jej nie ma np. reżyser teatru Małego, p. Słowiński, bo dobitnie sztuki dobre, wystawia je starannie, dba o efektowne nowości i przyparza stale dochodu teatrowi.

Sezon letni w tym roku wymaga szczególniejszej czynności i dobrej głowy ze strony reżyserji dramatu i komedji, bo przybywa scenie niebezpieczne współzawodnictwo w trzech teatrach ogródkowych, które wyjątkowo «wzięły się na pazury» pod kierownictwem ludzi energicznych i rozumiejących się na swem zadaniu. Odrazu pp. Zygmunt Przybylski i Lucjan Dobrzański w «Wodewilu», pp. Terentjew i Grubiński w «Belle-Vue» i p. Michał Wołowski z trupą łódzką w Cyrku zabrali się ostro do rzeczy, wystąpili z repertuarem interesującym, nowym, przygotowanym i rozpoczęli kampanję, w której teatr Letni ze swoją starzyzną lub wątpliwymi nowościami, ze swemi debiutantkami *à la* pn. Jacznikowską, z brakiem planu i repertuaru po omacku układanym na «chylbi-trafi», może ponieść porażkę sromotną i dotkliwą.

Przykra rzecz mówić prawdę i wytykać złe, ale ostrzec przed niem i jego skutkami jest obowiązkiem, gdy się miluje szczerze sztukę i scenę.

Displaceam an placeam minus curo, sat si prosim.

M. Gaw.

+ -Kurier Niedzielnny. Pani Marja Chelmońska otrzymała koncepcję na tygodnik pod powyższym tytułem. Program nowego pisma bardzo obszerny i zawiera, między innymi, ilustracje. Cena bardzo niska: 4 rs., a z przesyłką 5 rs. rocznie. Pani Chelmońska znana jest w kręgach dźwiękarskich z dużej energii i pomysłowości, można więc przewidywać, że postara się, ażeby pismo jej było interesującym.

+ Z prasy. Wydawca «Gazety Sądowej», Władysław Nowakowski, zatwierdzony zo-

stał przez główny zarząd spraw prasowych na stanowisku redaktora tego pisma, na miejsce ś. p. Jeziorańskiego.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, w maju.

[Podziemia góry Zamkowej i klasztoru franciszkańskiego. Drobne wiadomości.

Na górze Zamkowej odkopano idące w głąb ziemi mury, które wartoby zbadać szczegółowiej, gdyż oględziny, dokonane przez magistrat, nie dały żadnych rezultatów pewnych. Być może, iż po za temi murami kryją się podziemia dawnego zamku, ciekawe dla archeologów; zdają się na to wskazywać arkady z pozakładanymi cegłą otworami, oraz niektóre również teraz odkopane wyłoty kanałów kominowych i innych, co nieznanego użytku służących. Dla dokładnego zbadania głębin góry, widocznie kryjących podziemie, należałoby zorganizować ankietę archeologiczną, do czego komiśja, zajmująca się uporządkowaniem góry na spacer, nie posiada ani środków pieniężnych, ani specjalnych wiadomości. Wilno dla archeologa przedstawia teren bardzo bogaty, a dotychczas niewyżytkany: zwłaszcza korytarzy podziemnych mamy tu dużo, a niema komu je zbadać. Tak np. przy zakładaniu fundamentów pod dom Barkenberga za Ostrą Bramą, przebito sklepienie korytarza podziemnego, bardzo szerokiego i wysokiego, którego kierunku i długości wysledzić nie zdołano. Ocalała jedna studnia, wymurowana w podłożu korytarza, ocembrowana murem, z wodą przezroczystą i obfitą; otwór lochu zasypano nowo gruzem. Inne niezbadane podziemia znajdują się: pod dawnym kościołem i klasztorem po-franciszkańskim przy ul. Trociekiej. Tradycja mówi, że rozległość i kierunek owych podziemi nigdy nie były dostatecznie zbadane nawet przez samych kandydów franciszkanów, ze względu na wielki obazar podziemi i ogromną ilość krzyżujących się korytarzy. W ostatnich czasach kilka osób robiło wycieczkę w te tajemnicze labirynty i wróciło z niczem, gdyż świeca się wypaliła, a pod nogami znalazła się woda zmuszająca do odwrotu, który stałby się zadaniem niemożliwym wśród ciemności, gdyby nie pomyślano o kłębku nici rozwijanym po drodze, co ułatwiło wydobycie się nazwewnątrz.

Fryzjerzy wileńscy, z własnej inicjatywy, rozpoczęli starania o wprowadzenie obowiązkowego spoczynku niedzielnego na upamiętnienie dnia koronacji, w ciągu czterech miesięcy, od 15 maja do 15 września; żydzi zamierzają prosić o zamianę dla nich niedzielnego bezrobocia na sobotnie, uważając za nieuczynne, aby oni tracili dwa dni w tygodniu, podczas gdy chrześcijanicy koledzy tracą tylko dzień jeden. Zarząd miejski czynnie przystąpił do przygotowań do uświetnienia obchodu koronacyjnych uroczystości. W rzędzie innych aktów znaczenia uroczystego dnia filantropijnymi czynami, rada miejska darowała nabożnej klasie z górą trzy tysiące rubli dawnych zaległości.

A. R. Z.

Powiat dżwiński, w maju.

[Wędrowka «na burlaki». Ludność inflancka. Agencja produktów rolniczych].

[7] Włoszanie tutejsi w pogoni za zarobkiem obecnie tłumniejsze jeszcze niż zwykle opuszczają rodzinne strony, udając się na roboty do innych guberni. To «chodzenie na burlaki», jak tu mówią, jest plagą naszej okolicy, zaraz bowiem z wiosną najlepsi i najmłodsi robotnicy wynoszą się daleko, a we wsi zostają tylko ludzie starsi, znieudolniali i kobiety. Zwykle na przednówku agencji przedsiębiorców kolejowych, zaopatrzeni w spory zapas gotówki, zawierają liczne umowy z wieśniakami tutejszymi, którym po wyczerpaniu się zapasów zimowych najdotkliwiej daje się uczuć brak pieniędzy. Nie brak więc wówczas ochotników, którzy wyjeżdżają zawsze z różowymi na przyszłość nadziejami, a jesienią wracają wyczerpani, schorowani, z pustą kieszenią, a co najgorzej, często z nabytym nalogiem pijactwa.

Powiaty inflanckie zamieszkane są przez trzy narodowości, różniące się mową, obyczajami i charakterem. Dla badaczów psychologii rasowej i plemiennej kraj to ciekawy i pouczający. Łotysze, autochtoni, chciwi, jak wogóle kmiecie, na ziemię, dbają tylko o jej posiadanie, gospodarują jednak niedbale i nie posiadają zamilowania do chowu inwentarza. Po dworach służa niechętnie, za to latem wyjeżdżają na zarobek w dalsze strony i powracają na zimę do domu; do handlu i rzemiosł nie wykazują żadnej ochoty. Tak zwana szlachta zagrodowa, dziś przeważnie przypisana do włości i miasteczek, oburącz trzyma się zajęć rolniczych. Z klasy tej rekrutuje się przeważnie część służby folwarcznej i leśnej; a nadto cały prawie kontyngens mniejszych dzierżawców; stąd też łotysz każdego dzierżawcę nazywa szlachcicem a właściciela ziemskiego panem. Szlachta owa starannie hoduje inwentarz, przeważnie konie, i używa polskiej mowy, nie łącząc się nigdy z łotyszami, na których z góry spogląda. Trzecią narodowość, która tutaj osiadła za czasów jeszcze Rzeczypospolitej, stanowią leżni i lipni starowiercy — którzy zachowali wszystkie cechy ludu wielkorosyjskiego. O rolę dbają mało, zajmując się przeważnie handlem i rzemiosłem. Chętnie szukają zarobku i w dalszych okolicach; wędrują po całym państwie, wydają z pośrednictwem najlepszych cieśli i kowali, dzierżawią ogrody i trudnią się handlem i hodowlą koni. Zebrawszy trochę pieniędzy gotówki, przenoszą się do miast, gdzie zakładają sklepy z różnem towarami.

Obywatele tutejsi pp. W. Kwinto i K. Sienkiewicz, w zeszłym roku zawiazywawszy stosunki ze stołecznymi składami owoców, pośredniczyli między nimi a właścicielami ogrodów miejscowych z zobowiązaniem korzyści zarówno odbiorców jak i dostawców. Zachęci tym początkiem pomyselnym, otworzyli dom handlowy w Petersburgu, do którego przyjmują w komie wszelkie produkty gospodarstwa wiejskiego. Próba, przedsięwzięta przez p. K. i S., przekonała nas, ile zarabiali dotychczasowi pośrednicy; ogrody, za które płacono po 300 lub 400 rs. dzierżawy, daly przy wysyłaniu owoców przez właścicieli wprost do Petersburga po 1,000 i 1,500 rs. Gdyby i w innych kierunkach produkcji rolniczej pośrednictwo handlowe zostało

w podobny sposób unormowane, ziemianie bezwątpienia dużyby na tem skorzystali, zdaje się jednak, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim handel zbożowy, leśny i inwentarzowy przestanie być monopolem żydów.

Servus.

Kijow, 12 maja.

[Z kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Nowa emisja akcyj].

[1] Jak wiadomo, podczas kontraktowych posiedzeń kijowskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Józef Potocki jednogłośnie został obrany wiceprezesem Towarzystwa. Obecnie dowiadujemy się, że hr. Józef, po powrocie do kraju ze swej misji wycieczki do Somalilandu, przysłał ofiarowaną mu godność i podczas ostatniej bytności w Kijowie odwiedził dawniejszego wice-prezesa Towarzystwa, p. Leonarda Jankowskiego, u którego zasięgnął informacji o obecnym stanie Towarzystwa i o przyszłych, czekających go czynnościach. Należy tu nadmienić, że kijowskie Towarzystwo rolnicze, stanowiące nietylko punkt środkowy, do którego ściągają wszystkie sprawy, rolnictwa krajowego dotyczące, ale będące jednocześnie jedynym może łącznikiem pomiędzy licznymi ziemianami guberni okolicznych, a więc instytucją, posiadającą dla obywateli miejscowych wielką doniosłość, rozwija się coraz pomyślniej. Obecnie biuro Towarzystwa przeniesione zostało do nowego wspaniałego lokalu, wprost gmachu izby sądowej, zatrzymując jednocześnie i dawny lokal przy ul. Kościelnej na biuro strenczenia oficjalistów i biuro pośrednictwa w sprzedaży i zakupie nasion. W nowym też lokalu i w ogródku, położonym przed domem, zajmowanym przez biuro Towarzystwa, projektuje się w czasie lata urządzenie szeregów wystaw kwiatów i owoców hodowlanych miejscowych.

Kijowski Bank ziemski otrzymał pozwolenie od ministra finansów na wypuszczenie nowej emisji akcji banku. Dawniejsi akcjonariusze, posiadający 16 akcji, będą mogli nabywać nowe po rs. 528.

M. J. K.

[2] Z Tyflisu piszą do nas: Na pogrzeb s. p. Balukiewicza (szczegółowy biogramiczny o zmarłym pomieściliśmy w Nr-ze 18 «Kraju»). Przyp. red.) zebrało się kilka tys. ludzi. Nad grobem koledzy zmarłego wygłosili kilka mów, w których wyraźnie zaznaczono fakt, że działalność nieboszczyka natrafiła na przeszkody tam właśnie, gdzie, przeciwnie, należałoby oczekiwać poparcia i zachęty. W listach swoich, pisanych do «Kraju», nieraz wspominałem o zmarłym, jako o gorliwym dla dobra ogółu pracowniku, który musiał stać się ofiarą rytmu i niedowierzaniem. (Ostatnie kilka lat życia poświęcił nieboszczyk pracy nad ukośnieniem telefonów i cel swój osiągnął. Ulepszony jego telefon zaczęto wprowadzać na stacjach kolei zakaukaskiej, lecz okazano przytem wynalazcy tyle niechęci, że nerwy jego nie wytrzymały i smutny koniec nastąpił. Przed paru tygodniami ukazała się w «Kraju» korespondencja z Tyflisu, w której autor przewiduje burzę z powodu zbliżającego się posiedzenia Tow. dobroczynności i wyboru nowych członków zarządu. Sądziłbym, że trudno o burzę tam, gdzie panuje zobojetnienie dla całej tej sprawy. Józef są członkiem, niepełnym zadowolonym z biegu spraw Towarzystwa, to niepodobna nie przyznać mu pewnej racji. Jako przykład przytoczyć możemy nieuregulowaną sprawę skotki pa-

rafjalnej przy kościele. Wprawdzie na wybudowanie szkoły i utrzymanie nauczyciela nie mamy dostatecznych fundusów, lecz pozostawianie dzieci polskich w szkole chłaz katolickiej, ale gruzińskiej, gdzie istnieje wykład języka gruzińskiego, dla nich całkiem niepotrzebny, a niema nauki mowy rodzimnej, niepodobna uważać za normalne i pożyteczne. Sama zwierzchność kościoła gruzińskiego proponowała, ażeby Towarzystwo zgodziło odpowiedniego nauczyciela, lecz propozycja ta nie została uwzględniona. Ofertę pani O., utrzymującej wzorową szkołę prywatną, również odrzucono, a natomiast nie znalaziono żadnego innego wyjścia... Ks. J. D.

[3] Z Łucka piszą do nas: W niedzielę, d. 13 b. m., około godz. 5 rano, wybuchł pożar na wyspie, to jest w centrze starego miasta. Wiatr rozniecił ogień i w ciągu niespełna 1 1/2 godz. prawie cała wyspa była w płomieniach. Spaliło się przeszło 80 domów i sklepów z towarami. Straty obliczają na 800 tys. rs. Największe straty poniosła jedna z pierwszorzędnějších aptek na Wołyniu p. Piotra Złockiego, z której nie udało się uratować. Energetycznemu ratunkowi straży ogniowych ochotniczych, których było trzy, bo, oprócz miejscowej, przybyły na pomoc z Równa i ze Zdobużowa, zawiązać nie udało się, że kościół i inne gmachy ocalały i że pożar nie przeszedł na przedmieścia. Na miejsce pożaru w poniedziałek rano sjechał p. wice-gubernator wołyński. Wielce smutną, acz innej natury, wiadomością zakończyła niniejszą korespondencję. We środę, o godzinie 7 rano, utonęła w kąpieli bawiąca w Łucku młoda autorka i literatka, panna Marja Paprocka, znana pod pseudonimem «Ziuzia». A. W.

[4] Pińsk. «Wileńsk. Wiestn.» oblicza, że dzięki kanalizacji, która kosztowała 3 miliony rubli, wartość osuszonej do końca roku 1892 przestrzeni, wynoszącej 2,460 tys. dzies., wzrosła z 12 do 61 milionów rubli. Na skanalizowanych ziemiach otrzymano 310 tys. dz. łąk wybornych, 520 tys. dzies. cennego lasu, do którego dawniej dostęp był niemożliwy, 100 tys. dz. ziemi uprawnej, oraz 460 tys. dz. gruntów, obecnie zdolnych pod uprawę niektórych roślin pożytecznych. Łąki rządowe oddają się w dzierżawę wyłącznie włoszonom. Ekspedycja, pracująca nad osuszeniem błot, zbudowała 182 wiorsty dróg gruntowych, oraz 407 mostów, a nadto, dzięki kanalizacji, przecięto Polesie dwiema liniami dróg żelaznych. W końcu «Wil. Wiestn.» zaznacza, że w czasie robót osuszających znaleziono w południowej części Polesia rudę żelazną, a także pokłady węgla kamiennego, grafitu, kwarcytu i t. d.

[5] Witebsk. Korespondent z Witebska do «Bierzowych Wiedomosti» dziwnie rzeczy komunikuje o stosunkach, jakie się wytworzyły w tem mieście pomiędzy właścicielami gruntów a czynszownikami, których domy na tych gruntach są wzniesione. Takich domów podobno dużo jest w Witebsku, właściciele gruntów zaś strasznie mają nadyzwadzać swej przewagi. Nie dają kontraktów długoterminowych, zastrzegając, że nieważnięcie kontraktów w dniu określonym po ciągnie eksmisję czynszownika, każąc sobie płacić za opóźnienia od 50 do 200 proc. czynszu rocznego i t. p. A w tem jest najsmutniejsze to, że właściciele gruntów to ludzie bogaci, opływający w dostatkach, czynszownicy natomiast, niby właściciele domów, są niedzarnymi.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI

Stawomys redakcyjne

Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum

ś. p. Zenona Pileckiego, w kwocie 1,200 zlr. Kandydatem może być, według woli ś. p. Zenona Pileckiego, tylko rodowity polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko-unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata, i pragnie udać się zagranicę, celem dopełnienia studiów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i na we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące nie tylko o jego uzdolnieniu, wytrwalej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności i poczuciu narodowem. Pomiedzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendjum, pierwszeństwo dane będzie kandydatowi pochodzącemu z Rosji. Tym razem o stypendjum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom przyrodniczym. Podania wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie po dzień 30 czerwca 1896 r. i dołączyć do nich następujące załączniki: 1) Dowody, że kandydat, według warunków powyżej określonych, ma prawo ubiegać się o powyższe stypendjum. 2) Dokładny program studiów, które w ciągu roku zamierza odbywać. Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademii umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października 1896 r., drugą zaś dnia 1 kwietnia 1897 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półroczia złoży wyrozumiającą sprawozdanie z odbytych studiów.

W Krakowie, d. 26 maja 1896 r.

Za sekretarza jeneralego:

F. Kreutz.

OD REDAKCJI.

W. czytelnikowi we Fryb. Szwej. Kwestja, o którą pan zapytuje, była już poruszona kilkakrotnie, terminu jednak jej rozwiązania dziś jeszcze przewidzieć niepodobna.

W. W. Gaur. w Wilnie. Nie sądziliśmy, żebyśmy drukując pański list otwarty, wyrządzili panu przykrość. Skoro pan jednak następuje po raz trzeci, odmówić nie możemy...

RÓŻNE WIESCI.

↓ Kompozycje p. Heleny Krzyżanowskiej coraz więcej zdobywają sobie uznanie w parzyckim świecie muzycznym. Niedawno doborowa publiczność, składająca się z polaków i francuzów, zapelniała salę Erarda, w celu ooceniać pięknego dzieła naszej kompozytorki: oratorium, pod tytułem «Ste Radagonda», w 3 oddziałach, dramatyzowanego i zastosowanego na wielką skalę do śpiewu solowego i licznych chórów na temat poematu religijnego, napisanego przez Pawła Arona. Kompozycja naszej rodaczki utrzymana jest w wysokim nastroju obłąkaniu i religijnym. Układ jest wykonany wedle nowożytnych zasad techniki muzycznej. Miła kompozytorka jest istotnie uposażona najcenniejszym dla artystów darem, t. j. nauką, które rozwinięta i wzbogacila natchnieniem, które rozwija i wzbogaca natchnieniem. Wybrana publiczność parzycka nagradzała obłaskami i wulosem, pełne wdzięku efekty harmonij i melodji. Jeden z utworów, w formie tugi na cztery głosy, wywołał szczególniejsze uznanie słuchaczy. Wystąpienie młodej kompozytorki ocenili dzienniki francuskie nadzwyczaj pochlebnie.

↓ Koło literacko-artystyczne we Lwowie odbyło swe doroczne walne zgromadzenie. Obecny wydział dołożył staran-

azaby oddawna podnoszona myśl wydawnictwa rocznika koła ostatecznie przyszła do skutku. Redakcję pierwszego rocznika, który prawdopodobnie ukaze się już z końcem czerwca, poruczone p. Witoldowi Bartoszewskiemu. Również założoną będzie kronika koła, w której mieścić się będą głosy prasy o wszelkich działaniach jego; księga ta ma być uzupełnioną 16-letnią historią istnienia koła. W uzupełniającym wyborze weszli do wydziału pp.: dr. Henryk Biegleisen, Romuald Bobin, dr. Emil Dunikowski, Franciszek Neuhauser, dr. Józef Siemiradzki, dr. Józef Sztylowski i Bolesław Lewicki. Pana Antoniego Skotnickiego, wiceprezesa koła, który z powodu słabości rzekł się tej godności, uprosiło zgromadzenie do pozostania nadal na swem stanowisku. Zgromadzenie uchwaliło także zamianować Henryka Sienkiewicza honorowym członkiem lwowskiego koła literacko-artystycznego. Koło wystąpiło do znanego tłumacza polskich utworów poetycznych na język niemiecki, Henryka Nitschmanna, adres gratulacyjny z okazji 70-tej rocznicy jego urodzin.

↓ «Stowo» donosi, że bawiący do czerwca w Londynie tenor, Jan Reszke, według informacji pism angielskich, zawiera związek małżeński z p. Goulaine. Młoda para mieszkająca młodawie spędzi w Kriestwie polskiem. Obadwaj bracia podpisali już umowy z impresaryami Abbey-Grau o występy w operze włoskiej w Ameryce w sezonie zimowym. W Londynie Reszke występuje w Covent-Garden, w partjach Romea, Lohengrina i t. d.

↓ W Warszawie bawili p. Arnold Oestebach, dziennikarz londyński, i p. Bronisław Malczewski, artysta-rysownik, umieszczający swe prace w «Graphic». P. Malczewski, urodzony w Anglii, po raz pierwszy był w kraju ojczystym. Rodak nasz bardzo słabo mówi po polsku. Dziennikarz i rysownik londyński wyjechali do Moskwy, a następnie udadzą się do Niżnego-Nowogrodu dla oplatowania i ilustrowania wystawy.

↓ Prof. dr. Siemiradzki został wydelegowany przez wydział krajowy do Brazylji, celem zbadań na miejscu sprawy wychodźstwa włościan galicyjskich. Prof. Siemiradzki wyrusza zapewne już w połowie czerwca na podróż, obliczoną na 4 do 5 miesięcy.

↓ Nagroda koronacyjna w wysokości 80,000 rs. zdobył na wyścigach w Moskwie Chambersy Grabowskiego.

KURJER PRAWNY.

OGOLNE.

↓ Kwestja reorganizacji sądownictwa na Syberji i wprowadzenia ustaw sądowych cesarza Aleksandra II została rozstrzygnięta. Według Najwyższej zatwierdzonego zdania Rady państwa, reforma sądowa na Syberji ma być zakończona w drugiej połowie 1897 r. Przed ogólnymi instytucjami sądowymi, izb sądowych i sądów okręgowych, wprowadza się tam także i sąd pokoju z sądniami, mianowanymi przez rząd. Zniesione zostają przepisy ustawy o zeznaniach, dotyczące formalnego rozbioru policyjnego spraw przeciwko zeznaniom do ciężkich robót i na osiedlenie, tak, że i zeznający ci na przyszłość korzystają będą z nowego sądu. Nakońce wprowadzoną także zostaje na Syberji zmiana, wedle nowych zasad, opieki, i dla nadzoru nad tego rodzaju sprawami ustanawiają się oddzielne władze opiekuńcze, gubernialne i okręgowe.

↓ Według wyjaśnienia prawa rozwodowego, mał, który podał przeciwnie swoje skargę kryminalną o cudzołóstwo, nie ma prawa rozpoczynać następnie sprawy o rozwód, gdyż, otrzymawszy w drodze karnej satysfakcję za zbezczeszczenie, nie ma prawa za tę samą krzywdę żądać także zadośćuczynienia cywilnego.

↓ Do korporacji adwokatów przysięgłych w Petersburgu, z decyzji ministra sprawiedliwości, przyjętym został p. M. Dillon. Jest to pierwszy wypadek nominacji żyda, od wydania przepisów ograniczających w listopadzie r. 1889. P. Dillon był ostatnio członkiem sądu okręgowego w Kazaniu i ma rangę rzeczywistego radcy stanu.

Z SĄDÓW.

↓ W tych dniach izba sądowa kijowska rozpatrywała sprawę b. reagenta w Kijowie, Wl. Frejganga, który roztworzył sumy depozytowe i niedbale wykonywał swoje obowiązki. Pod sądny do zarzucanych mu przestępstw przynależał się. Obrona powoływała się na nienormalny umysłowy stan Fr., zgodnie z opinią ekspertów: prof. Sikorskiego, prof. Obolonskiego, Nierzaja, Sachnowskiego, Serwiczewskiego i Lenińskiego, przeciw czemu gorąco protestował obrońca powoda cywilnego, adw. prz. Kn. Ostatecznie sąd wydał wyrok, skazując Frejganga na pozbawienie niektórych praw, przywilejów i na zesłanie do gub. ołoneckiej, bez prawa wydalania się ząd w ciągu lat 2. Wyrok ten, z decyzji sądu, został przesłany do ministra sprawiedliwości dla przedstawienia go do laiki Monarszej.

ZAGRANICZNE

↓ Do Lwowa nadeszła telegraficzna wiadomość, że w Jasie aresztowano, d. 25 b. m., ks. Stojałowskiego.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE

↓ Pensję przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu ukończyli w r. b. następujące uczennice: Koch M., Pawłowska H., Petterka M., Jaczynowska S., Biranowicz J., Moroska W., Kurowska M., Pożniak S., Mieczewska W., Bojkowska M. (z nagrodami I i II stopnia), Jermakowa K., Kaplińska A., Blazewska E., Prusak B., Hryhorowicz B., Pietkiewicz E., Biedunkowicz M., Bouffé F., Makowska O. i Szukaszka S. Wazystkie powyższe uczennice otrzymały stopnie nauczycielek domowych.

↓ Na egzaminach w komisji prawnej uniwers. kijowskiego stopnie uśrednioneczne otrzymało zaledwie 14 studentów: 19 zupełnie nie przystąpiło do egzaminu, a 2 zachorowało. Ogółem więc z liczby 256 zaplanych na listie podlegających egzaminowi — 219 w dalszym ciągu składa egzaminy.

ZAGRANICZNE.

↓ Dyrektor internatu przy szkole rolniczej w Dublanach, p. Frommel, zabronił słuchaczom przyjmować w internacie gości, przybywających ze Lwowa i okolicy. Nazajutrz po wydanem rozporządzeniu, wszyscy słuchacze, zamieszkujący internat, w liczbie 43, wyprowadzili się do mieszkań prywatnych na wsi. Niebawem przybył do marszałka krajowego, do Lwowa, p. Frommel zawiadomieniem o demonstracji studentów, po powrocie zaś do Dublan, odbył w gronie profesorów konferencję, celem powzięcia jakiejś decyzji w tej sprawie. Istnieje pogłoska, że zakład zostanie rozwiązany, zarszadzone nowe wpisy, a z grona 43 dotychczasowych studentów, czterech nie będą napowrót przyjęci, jako główni przywódcy zaburzeń. «Dla Polaka» dodaje, iż student podobno przygotowali na gremjalnie opuścić zakład na wypadek, gdyby zaś miała ostatnia ewentualność. «Gazeta Lwowska» zaznacza, iż z powodu wyjazdu marszałka krajowego hr. Radoniego do Wiednia, sprawa pozostaje narazie w zawieszeniu.

WYSTAWA NIŻGORODZKA.

— Współdziałal w wystawie w Niżnim Nowgorodzie wzięło i kijowskie Towarzystwo techniczne. Między innymi wysłane zostały na wystawę tablice, wyobrażające dane statystyczne przemysłu cukrowniczego; «Zapiski» (dwutygodnik) o cukrownictwie za ostatnie lat 25, rocznik cukrowniczy za lat 14 i mapa cukrowni w Rosji, wypracowana przez inż. Pakulskiego, a ofiarowana Towarzystwu w czasie niedawno obchodzonego 25-lecia istnienia Towarzystwa. Prócz tego, Towarzystwo urządziło na wystawie też pracownię chemiczną, zaopatrując ją w najnowsze aparaty, w celu dokonywania analizy zarówno surowych materiałów, jak i cukru.

— Zarząd kijowskiego okręgu komunikacji wysłał na wystawę do Niżniego Nowgorodu modele, plany, mapy, tablice geograficzne, zdjęcia fotograficzne i t. p., ilustrujące stan dróg komunikacyjnych w okręgu kijowskim, a także zmiany i ulepszenia, jakie dały się tam osiągnąć w latach ostatnich.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Minister skarbu, na zasadzie art. 3 ustawy o instytucjach drobnego kredytu, zatwierdził ustawy towarzystw salicko-wkładowych: Skidelskiego w pow. grodzieńskim i Majewskiego w pow. dąbrowskim, gub. wileńskiej.

SPRAWY KOLEIOWE.

— Naczelnik dróg poł.-zachodnich, inż. Borodin, stanowczo następuje z zajmowanego dotychczas stanowiska i przechodzi do zarządu drogi rybińsko-bologowskiej. Naczelnicy oddziałów w Kijowie podejmowali inż. Borodina składkowym obładem. Na naczelnika dr. południowo-zachodnich ma być powołany naczelnik syrańsko-wiatemskiej drogi, inż. Niemiszajew.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Pokłady rudy żelaznej, zawierającej 82 proc. czystego żelaza, znaleziono w pobliżu Kriemenczuga w kopalniach ziemskich.

CUKROWNICTWO.

— Charkowska rafinerja cukru przeszła na własność p. Keniga, zwanego «królem cukrowym».

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej, zaznaczając w ciągu dwutygodniowego okresu sprawozdawczego drobne zaledwie falowanie, stanął ostatecznie na poziomie prawie tym samym, jakimś tu ostatnio podał; według bowiem świeższych (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 50 pf., t. j. tyleż, co i przed dwoma tygodniami, po zamknięciu giełdy, a o 25 pf. mniej, niż tegoż dnia podczas giełdy. Nie omyliłmy się więc, przewidując, że kurs ten można na jakiś czas uważać za ustalony.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 22 maja: pożyczki premjowe: I em. — 287, II em. — 282,50; listy premjowe Banku szlacheckiego — 212,50; akcje banków: dyskontowego — 738, między narodowego — 656, ruskiego — 485, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 770, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 620, petersb.-tuls. ziemsk. — 396; listy zast. 5-proc.: wileńsk. — 100,85, kijowskie — 101, charkowskie — 100,75, poltawskie — 100,25, moskiewsk. — 100,75, Besarabsko-taurydzkie — 100,35. Giełda warszawska d. 3 czerwca: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,10, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 495. Monety. Funt sterling — 9 rs. 41,50 kop., marka — 45,925 kop., frank — 37,325 kop., gulden — nie notowany. Półtimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. W ciągu tygodnia upłynionego panowała powszechnie wyraźna tendencja spadkowa w międzynarodowym handlu zbożowym, co jest objawem szczególnym wobec wiadomości, żeśnaw prawie nadchodzących, o niezbyt korzystnie dla plonów tegorocznych składających się konjunkturach. Tak np. we Francji i Anglii, a po części w Holandji i Belgji, można i długotrwała susza zagraża zasiewom zbóż jarych; w St. Zjedn. Ameryki półn. żalą się na suszy, poczynione przez owady; w Niemczech świetnie dotąd żywione nadzieje moc-

no osłabły, podobnież i w Austrii. Jakkolwiek te niepomyślne nowiny nie zdają się wcale dotyczyć pszenicy, wszakże nietylko jej ceny wszędzie spadły, ale i wszystkich innych ziarn bez wyjątku, z jednoczesnym osłabieniem ogólnego usposobienia, wobec którego transakcje z wielką tylko trudnością dochodziły do skutku. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 79; w Londynie: pszenicę rosyjską 90 — 91, amerykańską 97 — 100, miejscową 88 — 94; owies rosyjski 69 — 72, amerykański 72 — 73; jęczmień rosyjski 67 — 69, duński 70, miejsc. 64 — 75; w Maraglii: pszenicę rosyjską 84, owies amerykański 69, jęczmień ros. 61, duński 61; w Berlinie: pszenicę 115 — 123, żyto 87 — 91, owies 93 — 111, jęczmień 85 — 127; w Królewcu: pszenicę rosyjską 84, jęczmień miejscowy 66; z Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, już to z powodu Ziełonych Świątek, już z powodu uroczystości koronacyjnych, prawie wcale nie były czynne, dopiero pod koniec tygodnia niektóre z nich, i to słabo zaledwie, dały znaki życia. Zresztą do niewielkiego ruchu w handlu przyczyniała się aura, w całym Cesarstwie panująca, wielce przyjazna rozwojowi wszelkiej roślinności. Tendencja ta zmniejsza zdaje się przybierać charakter stanowczy, zarówno w handlu wewnętrznym, jak i wywozowym, co wielce już zaczyna kłopotać sfery zainteresowane. Na rynku warszawskim dowóz był tak niewielki, transakcje zaś tak nieliczne, że miejscowa «Gaz. Handl.» nawet cen nie podaje wcale, wspominając, że tych za miarodajne uważać nie można; tamże i w handlu mąką, wobec takich warunków, żadna zmiana zająć nie mogła. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 58 — 72; w Warszawie (według organu min. skarbu) pszenicę 82, żyto 55, owies 68; w Odesie: pszen. 67 — 75, żyto 48 — 50, owies 48 — 54, jęczmień 53; w Witebsku: żyto 54, owies 46, jęczmień 57; w Kijowie: pszen. 58 — 65, żyto 81 — 41, owies 48 — 55, jęczmień 43 — 45; z Rygi i Libawy doniesienia nie nadawamy.

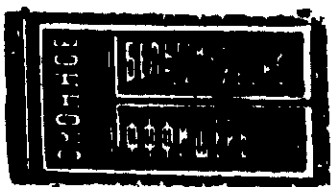
F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Dowody heraldyczne

Legitymujący osobom stanów szlachecki i kupiecki z ramienia w. ks. i Król. Wyraźnie b. sekretarz marszałka gub. A. Mukowicki, Odesa, Jamska, 63 Wynagrodza. z dołu. (330-33)



Główny skład Ferdynanda PIKERA belgijskich i warszawskich sztytów, oraz wyborów matowych, kolorów, desenów różn. wykład. Wielki warszawski drukarni. Odesa, ul. Grecka, 36 19 (338)

M. SIEMASZKO

Ichterodermatologia, przyjmując od 10 do 4 g. Odesa, Riwierowa ul. 6, Pchodnik 1 36 26



A.A. TRAPANI,

Odesa, Petersburg i Rostów nad-Donem.

Statki parowe, transportowanie, ubezpieczenia, komisja.

Wypłata wszelkiego rodzaju zleceń z Królestwa polskiego w różnych kierunkach handlu i przemysłu.

Zapytania i zapytania upraszczamy adresować do kantora A. A. TRAPANI, Odesa, Teatralny pier. ul. 10, Petersburg, Was. Ostrow, 17 1, rog Nabierieżna, 2-3, Rostów nad Donem, Tiernickaja ul. 10 85. (340-10 7)

PRACOWNIA MOD

BIJENI IZDEBIENIA.

Kroś systemu Worth'a. Zamówienia z prośbą o wykonanie spiesznie. Odesa, Kufudynski pier. 14 6, rog Derzhawskiej, d. Tamasin. (326)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z donia ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, zgd informacja swoje zawierają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju»

ASESOR KOLEJALNY

R. DOLANOWSKI

Wyraża dowody legitymacyjne dla szlacheckie, typpasie się stanu szlacheckiego i przysięgi stanu kupieckiego. Honorarium a dołu. Warunki umowy o biletu lub listownie. Odesa, ul. Kłisze tyńska, 36 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (317-14 7)

INTROLIGATORIA
Alojzy Szupecki (polski)

wyk. rob. od najtańsz. do najdroższ. (341)
Odesa, Jurejska, 9, rog Remizienka.



Specjalny zakład reparacji zegarów, białej zł. antyków, złot. i srebr. zegark. Przyjm. się okazywanie, złocenie, srebr. i niklow. biżut. platow. i t. p. metal. Zamówienia z prośbą o wykonanie spiesznie. Odesa, Jamska, rog Terepolskiej (287)

— tu dłuższego czasu nie napisano żadnego listu
— No, dla tych paru lat teraźniejszego stulecia nie warto się już myśleć. (Rozrutek)

Kasy ogniotrwale

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie.

Sofijewski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

najnowszych konstrukcyj, gotowe i na obsta-
nek, poleca specjalna fabryka (418-52)

• KIJÓW •

KURJEREK KIJOWSKI.

Wścig konia z rowerem. D. 13 b. m. na torze cyklistów odbyły się bardzo ciekawe zapa- sy pomiędzy cyklista-championem kijowskim p. Poturzańskim a jeźdźcem konnym Jackem Blix- dol, należącym do trupy amery- kańskiej cow-boyów. Wścig ten polegał na przejechaniu najwięk- szego dystansu w ciągu 1 godzi- ny. Cow-boy miał do zmiany 6 koni i zmian tych dokonywał z zadziwiającą szybkością. Zeska- kiwał z konia w pędzie i wska- kiwał na drugiego również w pę- dzie, tak, że przy zmianie ruma- ka prawie że nie nie tracił. Wy- scig ten zakończył się zwycięz- twem cow-boya, który w ciągu godziny przejechał 34 wiorsty 178 sążni, gdy tymczasem cykli- sta—33 w. 454 sążni. D. 15 b. m. odbyły się drugie zapa- sy; w dniu tym zwyciężył p. Poturzański, który jechał z leaderami i prze- jechał 34 w. 227 sążni, a Blix- dol 33 w. 148 sążni.

Nagła śmierć. Z pow. hu- mańskiego przybył za interesami do Kijowa zarządzający dobrami hr. Tyszkiewicza, p. Cezary Gosz- towitt i zatrzymał się w miesz- kanin p. Frankowskiego przy ul. Fundulejowskiej № 16. D. 7 b. m. p. Gosztowitt, ndawszy się do Banku ziemiańskiego, umarł nagle w drodze.

Nowa siedziba Towarzystwa rolniczego mieści się obecnie przy ul. Wielkiej Żytomierskiej № 7. Oddział naston porostat w daw- nym lokalu.

Osobiste. P. Świętochowski objął stanowisko w fabryce cukru «Sadowa».

OLSZEWICZ i KERN,

KIJÓW, ODESA, Jekaterynosław.



GENERALNA REPREZENTACJA

„Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft”,
w Berlinie.

Podaje się do wiadomości właścicieli do- mów i budujących.

Przenosząc od 1 lipca r. b. skład fa- bryczny obit na Kresczatik, naprze- ciwko gieldy, do nowowbudowanego domu Tow. w. kred., № 18.

B-CIA TARNOPOL

nauczyciel po raz pierwszy taniej
wyprowadz wszystkich obit. (446-4-4)

Ceny nie podlegające konkurencji.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
róg Kresczatka i Fundulejowsk.
(437-52)

— Jakże podobna ci się najnowsza
artuka Ruszkowskiego. Jadzia w domu?
Wyborna, można poknać ze smie-
chu — A to dobrze, kupię zaraz bilet dla
teściowej. (Szczutka)

MEZDA ZONA W KUCHNI. Karolu,
otworzyłeś drzwi, wiatr mi porzewe-
cał kartki w kieszenie i teraz nie wiem,
co ale gotuję w rondlu! (F. H.)

P.A. Gomolaki

Kijów, Kresczatik, 56.
Obuwie i podróżne rze-
ony. (437-26)

Wyłączne prawo umieszczania
ogłoszeń na terytorjum wysta-
wy wszechrosyjskiej w Niż-
nim-Newgorodzie 1896 roku

OTRZYMAŁ

DOM HANDLOWY

M. Radomiński,

w KIJOWIE,

Filja w Niżnim-Newgorodzie.

Ogłoszenia będą figurowały na-
zewnątrz i wewnątrz wagonów kur-
sujących na terytorjum Wystawy 3^{iej}
wiorstowej drogi żelaznej elek-
trycznej.

Ogłoszenia te będą czytane przez
ogół niemal CAŁEGO ŚWIATA. (420)

Od 1 maja OBSTALUNKI przyjmuje
KANTOR w Niżnim-Newgorodzie. ul. Oboż-
na, dom Batjenkowej, 3^{iej}.

SYNDYKAT ROLNICZY,

Kijów, Bulwana, № 9.

poleca:

maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, sztuczne nawozy, worki, bre-
senty, żelazo, węgiel kamienny, sól i wszelkie artykuły konsumcji
rolnej. (460-4-1)

Młocarnie Klejtona i Schutlwortha, Elwort'ego, młocar-
nie koniosynowe, wialnie Roerber'a, młynki, tryery, żniwiarki
Elwort'ego, Adryance Platt i Boocky, napłowe motory, olejule,
oraz wszelkie maszyny krajowe i importowane.

Agenty w Odesie i Mikołajowie dopełniają komisowej
sprzedaży zboża i produktów rolnych.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kresczatik, № 23.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a tak-
że Schradera i Beudax. Wielki wybór fortepianów Bechera, Julliana Blüthne-
ra, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (417)

!!! Dla amatorów !!!

Francuskie ubiory męskie gotowe i na obstałunek poleca nowo otw. (437-26)

Francuzki Magazyn,

Kresczatik, 56 obit opłaci Piłpowskie
Wielki wybór europejskich i ruskich materjałów. Kresczatik, 56 obit opłaci Piłpowskie
na umiarkowane i na tani. (437-26)

KURJEREK KIJOWSKI.

W Kolenie letnie dla dzieci. Radny miasta p. Juszkiewicz-Kraskowski przedstawił zarządowi miasta projekt: oddania pod kolenie letnie dla niezdolnych dzieci części lasu miejskiego. Podobnemu projektowi życzyć należy jaknajrychlejszego urzeczywistnienia, gdyż możność przepędzenia kilku tygodni na świeżym powietrzu, jest wielkiem dobrodziejstwem dla słabowitych a niezdolnych dzieci.

Śmierć pod chloroformem. Do kliniki prof. Malinowskiego zgłosił się Włodzimierz Büchner, buchalter dr. pol.-zach., z prośbą wywołania mu śpiączki pod chloroformem. Przystąpiono do operacji i zachloroformowano B. Po kilku chwilach obecni zauważyli, iż B. nie oddycha. Przedsiębrane wszystkie możliwe środki nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Sekcja wykryła, iż B. umarł na paraliż serca.

Komitet budowy muzeum w Kijowie postanowił, aby w nowym gmachu mieszkało się co najmniej 6 sal, wielkości około 24 sążni kw.; w salach górniego piętra zastosowanem być może oświetlenie z góry. Do sąsiedzi naukowych i na przechowanie otrzymywanych przedmiotów przeznaczono będą 4 sale.

W majątku ks. Koczubeja, w pow. krzemienieckim, otworzono fabrykę przetworów chemicznych. Kierownikiem technicznym został p. Kurzewski, b. dyrektor cukrowni w Toporach.

STEFAN WEGLIŃSKI

Biuro techniczne

W KIJOWIE, PRORIEZNAJA, 87.

Buduje fabryki dla przerobu kartofli, pszenicy, kukurydzy na krochmal, syrop, maltozę, cukier gronowy, dekstrynę.

Specjalność: Krochmalnie rolnicze, buduje z gwarancją i przy ułatwionych warunkach zapłaty.

Porady, ekspertyzy, plany i kosztorysy urządzeń.

Dostawa pojedynczych maszyn i narzędzi dla krochmalni, gorzelni i t. p. Remont już istniejących krochmalni. (447-44)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoją zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

DO WIADOMOSCI pp. amatorów!

Otrzymałem wielki wybór

HAWAŃSKICH CYGAR

najlepszych firm Hawanny:

Flor de Naves, Rosa Aromatica A. Fernandez Garcia, Villar y Villar, Commercial, Punch Book y Comp., La Africana, La Española, La Intimidad Por Laranaya, La Legitimidad, La Ley Flor de Cuba M. Valle y Comp. Figaro, Para Todos, Ecuador, Henry Clay, Manuel Garcia, Rosa de Santiago, Lolita, High Life, Mapa Mundi, Sol, Upman y Comp. i t. d. i t. d. Ceny bardzo umiarkowane.

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik, 42. Hotel Europejski.

Telefon 4834.

(206)

Telefon 4834.

AKIY S. AROZATNE
z r. 1620-1750, zapatrzone pieczęciami i podpisami, odnoszące się do osób Kijowskich, Bobowskich, Nesterowiczów, Jelewickich, Brzeskich, Muzella, Kulikowskich, Balaban, Piaszkich, Hulewiczów, Kmita, Wietrowskich, ks. Radziwiłłów, Zaszczyńskich, Święckich, Rudnickich, Baranowskich, Trypolskich, Gajkowskich, Zachanowicz, Bolechowicz, Salta, Rzeczycki, Wereszczak, Korynt, ks. Woronickich, hr. Międzyrębski, Ostrowskich, Zaleskich, Bratowskich, Stanisławskich, Charlinskich, Humeńskich, Potockich, Kuzmierz, Podhajskich, Przewalskich, Zabokrzyckich, Lenartowiczów, wickich, ks. Puzyrow, Oliznowskich, Zubcowskich, Piotrowskich, Aleksandrowicz, Zacharzewskich, Lichnowskich, Leszczyńskich, Babinski, Kraszkiewicz, Polakowskich, Wychowoskich, Rzeczyńskich, Stokich, Wychowoskich, Imińskich, ks. Czartoryskich, Filipowiczów, ks. do na bicia. Błogosławion, uziela Karol Rostk, Kijów, Unia spusk, 40 10387 54.

— Czytalem niedawno pańska książkę „Pamięć wspaniałej” i znalazłem w niej coś bardzo pikantnego.
— Coż miłowniczku?
— Robaka z sera szwajcarskiego.
(Munch Hum Bl.)



łózka amerykańskie i stalowe materiały

Rudolf Miller

wzorn 1895 r. od 10 m i drożej.
Kijów, Żyłanska, 42 28. Cennik bezpłatny

Urzednik (do nowożeńców) Moja pani aktu slobu już dawno gotowała, mam nadzieję, że na dzień i noc będzie po punktu (niejako) (Munch Hum Bl.)

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., silownice parowe na ekscentrykach.
Bud. Buck, Pflugwite, silowniki ręczne, plugi jedno i wielokolbowe na nowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Caterpillar, kombarki, żniwiarki i wiazałki.
Garar Scott & Comp., najnowsze silownice do kosiarni „Indyann”, dające czyste siano.
Mafferr & Schraats w Wiedniu, silownice konne i kieraty.
Adolf Treutler w Warszawie, silowniki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (359-26)

BIELIZNA

damka, muszka i dziecianna własnej fabryki. Płótno bielefeldskie, holenderskie i ruskie. Chustki do nosa, ekspertyki, pończochy damskie i dzieciinne. Parasolki, rękawiczki, krawaty, normalna higieniczna bielizna prof. dra Jangera. Koloryzacja holenderskie płótno, kreton i białoty do bielizny swiatła otrzymuje.
Przy magazynie doświadczony krajowy dla przyjmowania zamówień

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Bracia A. i I. Alschwang,

Kijów, Kreszczatik, Grand Hotel.

Uczniaki na zamówie wysyłają się bezpłatnie (410 22 14)

K. WUERGLER,

Kijów, Kreszczatik, 42.

BIURO i SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.

poleca ze składu:

Armaturę podług najnowszych modeli, jako to: wentyle parowe, klapy bezpieczeństwa, wentyle zasilające, krany próbne, wodowskazy, krany do pary i wody, oliwiarki, gwizdanki etc.

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik 48, dom Diakowa.

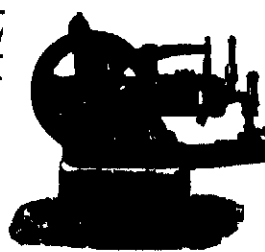
Zabawki, gry naukowe, kuszki na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na chelinki od 5 rs. Obstaunki z prowincji zafatwiają się niezawieszanie. (319-50)



OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Bielce. (456-28)

Oświetlenie elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Dostawa reloidów, wagonetok etc. do przenoszenia dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i pomp wszelkich systemów i wielkości. tów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & Co. Autom. wagi do wale- nia zboża, buraków etc.

J. C. HUBER i S^{ka}

Kijów, Proczna, M. B.
URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrow-
nicowa, wędzarniczych, oraz motorów naftowych Oita. (435-25)

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

„Dwa zgony. D. 5 b. m. zmarł nagle w 73 roku S. p. Jan Marciniecki, właściciel magazynu jubilerskiego na Kreszczatiku. Gdy o śmierci przychodziła dowiedzieć się zarządzający sklepem 54-letni Władysław Jablonski, w kilka godzin później zmarł także na aneuryzm serca.

„Koniec roku szkolnego w fundulejskim i podolejskim żeńskim gimnazjum oznaczono na 11 maja. Egzaminu wstępne odbywać się będą 10 i 11 maja. Miejsca wolne są tylko w klasach VII i wstępnej.

„Artystyczny pomysł. W Tow. rolniczym zwraca ogólną uwagę herb rodowy hr. Tyszkiewiczów, wykonany z rozmaitych nasion i zbóż, produkowanych w ich majątkach.

„Nową sekcję hodowli bydła otwarto przy Tow. rolniczym. Prezesem tej sekcji obrany został jednomyślnie generał Kosicz, a sekretarzem lekarz weteryn. Siesarszewski.

„P. Edw. Jełowicki, właściciel majątku Basztanków w pow. otępskim, zbudował racjonalny pier do wypalania wapna.

„Nowe filie kasy oszczędności otwarto przy ulicy Wielkiej Wasylkowskiej i na Pieczersku.

„ARKADIA“

(dawno „Tivoli“)
Kijów, Hularna, Nr 52.
Nowo wytworzone urządzenia
do TEATR.
Sala koncertowa.

Café-chantant.
Codzien. uroz. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety oświet-
lenie elektryczne.
(247) Adam Glinowski.

MAGAZYN OPTYCZNY N. FALBERG

Kijów, Kreszczatik M. 40.

OKULARY I BINOKLE z kalibrowaniami wyższego gatunku szklami, w złotych, chromowanych (double), szklanych, rogowych i innych oprawkach

BAROMETRY I TERMOMETRY.

Zamówienia wykonywają się natychmiast.

Ceny bardzo umiarkowane. (227-52)

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

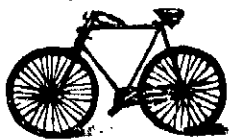
specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Rollerki koniczynowe, młocarnie zbożowe, młotki, wiatrak, młynki, trybry, sortery i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-53)

DOM HANDLOWY

LANGE, BOURK I SPÓŁKA,

w KIJOWIE



Na większy skład welo-cy-pedów angielskich „SWIFT”, „WHITEWORTH”, „PREMIER”. Welo-cy-ped angielski typu 1896 r., na pneumatycznych gumach „Dunlop” od rs. 14.35. Najdogodniejsze warunki wypłaty. Cenniki na żądanie gratis. (436-12-7)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejska M. 4.

polica okulary, binokle, lornety teatralne i polowe i morakle, barometry, termometry i t. p., urządzenia telefony, dźwięki elektryczne po niskich cenach (311-75)

ZĘBY

szlifowane na złoto i kauruk, blaszek i bez blaszek. Przerab., lec., i plomb. zębów. Dent. i Zingerowicz, Proczna, 10 (389)

A. Za każdym razem, gdy pozna w naszym domu do domu, na drugi dzień rano jest kompletnie rozbity.

B. Czy naprawdę A. wie i pan także jest zony? (München. Hum. Bl. 1.)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDA,

Kijów, Wielka Wasilkowska 41. Z serw. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupelna dyskrecja. (321)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,06 p.
Pośredni ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzecka.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

Pani domu. A. pięciu strażaków atak. „dzwoni”. Przecież nie wszyscy są tymi narzeczonymi.
Kucharka. Nie, proszę pana, moi nigdy razem nie przychodzą. (München. Hum. Bl. 1.)

HOTEL „BELLE-VUE“.

Kijów, stółek Kreszczatika

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibus. Komisjonerzy. A. Kulczycki. (408)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, szlufowanie zębów, plomb. Kijów, Wielka Władymiraka, d. Michłowa, M. 37 (315)

NECZOTKI

do różnego użycia, masa do fraterów, po adaszk, wosk itd., poleca fabryk. i magazyn **BOSIAKOWSKIEGO**, Kijów, ul. Fundulejska 20, obok teatru anatomicznego. (324)

CHARKOWSKI MAGAZYN

modnych i dziewczęcych gotowych ubiorów **I. N. TENKIN**, Kijów, Wielka Wasilkowska, M. 13. Wielki wybór materii, przyjm. się oblat. (441-26-6)

A. GROSSE,

Kijów, Kreszczatik, M. 19, d. Wapnia Jarosławskiego. (434-5-5)
KRAWIEC męski, poleca swój magazyn, wykon. samow. podług najnowszej mod.

Główny Skład Carsko-Sielskiej Fabryki

OBICIA E. LANGE,

Kijów, Kreszczatik, M. 10.

Obicia zagraniczn. i ruskich fabryk.

Próbę wysyłają się na pierwsze zapotrzebowanie. (427-10-5)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJEWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zehrań Szlachty M. 16.

czyste model na wyst. roln. przem. w Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Bezakowska M. 10.

ustawny przez cały rok. Wanny wązaty typow. hydropatji. Natryski wysoki. cenn. ma (Cherec). Elektroterapia Masak. Dieta Przy zach. pomiarów dla chorych Lekarsze A. Uspienski, M. Waryński. (224-26)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 20.

połąc. wielki wybór materiałów ang. i franc. i krajowych najlepszych fabryk, kro-
wostwa podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (411-26-7)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoją otrzymali. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Aleksander Ostrowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Oraz częściej znikają z życiowej areny ludzie, należący do pokolenia, które przed trzydziestu paru laty odegrało tragiczną i oplakaną rolę w historii. Czas, który wszystko pożera, wszystkie rany goi, wszystkie wspomnienia zaciera, pochłania powoli i rzeczy i ludzi z tej doby, i ich uczucia i namietności. Do wielkiej mogiły, kryjącej w sobie niepowrotne dzieje tej epoki, przybył nowy grób, pod którym spoczął na wieki Aleksander Ostrowski.

Była to jedna z najwybitniejszych postaci tych czasów dziwnych, niezawsze dzisiejszemu pokoleniu zrozumiałych, postaci, której przyszło odegrać także swą rolę w wielkiej tradycji dziejowej. Urodzony w dziedzielnym Maluszynie w 1810 roku, w pełni siły męskiego wieku wystąpił na scenę polityczną z całym zasobem doświadczenia życiowego i niezaprzeczenie doskonałej znajomości swego społeczeństwa. Z fachu ziemianin, wychowaniec wybornych szkół pijarskich na Zoliborzu i uniwersytetu Aleksandryjskiego, od wczesnej młodości oddał się roli, a z majątku, imienia i tradycji należał do pierwszorzędnych postaci ziemianstwa krajowego. Wielka zaćność charakteru i czystość uczuć, głęboka miłość wszystkiego, co swojskie, wysokie wykształcenie i rozum, z konieczności to przodownicy jego stanowisko utrwalić miały. Kuzyn margrabiego Wielopolskiego (matka Ostrowskiego była Potocka z linii chrząstowskiej, z której to linii margrabia miał dwie żony) stał się powoli wyznawcą jego teorii widzeń politycznych, a może też, badając przeszłość i ówczesne położenie polityczne kraju, własnym rozmyśleniem doszedł do tych samych co ordynat chrobroski wyników. Pod typową bowiem postacią szlachcica polskiego, o rysach zamaszystych i otwartych, krył wielką wstrzemięźliwość słowa i rzadką w naszym kraju umiejętność milczenia. Przez całe

swę życie, nigdy publicznie, ani piórem, ani słowem nie zaakcentował swych przekonań, kilka tylko czynów świadczy, że był zwolennikiem zdecydowanym programu margrabiego. W chwili bowiem, gdy ten ostatni szukał na wszystkie strony ludzi, na którychby się oprzeć mógł w spełnieniu ciężkiego zadania politycznego i społecznego, Ostrowski jeden z pierwszych stanął przy nim i do końca gorliwie i uczciwie ze wszystkich sił swoich go wspierał i dopomagał jak mógł i potrafił.

A biorąc rzeczy tak, jak one się

ki i po za nimi mało jest miejsca dla innych.

Mimo to jednak należy on zawsze do najwybitniejszych i najwpływow-szych. Gdy w kilku szybko przemijających latach po śmierci cesarza Mikołaja I nastąpiła epoka brzemienia nadziejami, nie zwykle ożywiona i płodna w następstwa, chwila jedna z najdramatyczniejszych w dziejach naszych nieszczęść, i gdy się utworzyło wtedy Towarzystwo rolnicze, Ostrowski zajął w niem pierwsze po Zamoyskim miejsce, bo stanowił

sko więcej prezesa Towarzystwa. A było to stanowisko niezwykle znaczenia. Autor głośnej historii tych czasów powiada, że «zdołano tak wysoko w opinii postawić Towarzystwo rolnicze, że nienależenie do niego uważane było za wstyd, budziło podejrzenie co do moralnej i politycznej wartości człowieka. Kto nie został członkiem tej instytucji, ten skazywał się sam na pewien rodzaj ostracyzmu, w wątpliwość podawał swój polski charakter polityczny». «Odrazu dało się uczuć w kraju, że ktoś myśli o jego losach, że jest jakieś ciało, które powoli spaja rozbite na cząstki społeczeństwo, usiłuje nadać pewien jednolity kierunek jego działalności. Śmiało rzecz można, że Towarzystwo rolnicze od samego swego początku poczęło wywierać na kraj wpływ przeważny i dominujący».

Powierzenie więc przez współobywateli pierwszego po Zamoyskim stanowiska w Towarzystwie Ostrowskiemu, świadczy o powszechnem

do niego zaufaniu i o jego wpływie i znaczeniu. Dlatego też, powtarzamy, czynne przystąpienie Ostrowskiego do programu margrabiego, udział w rządzie jego, był faktem nie tylko wielkiego znaczenia politycznego, ale nadzwyczaj korzystnym dla tego rządu. Świadczyło to zarazem, że ziemianstwo krajowe, a przynajmniej przodująca jego część, gotowa była w zasadzie popierać ten program, stać się jego obrońcą i wyznawczynią, było umiano się do tego wziąć jak należy, ostrożnie i umiętnie. W polityce bowiem brać trzeba w rachunek nie tyle siły materialne, ile duchowe, trzeba liczyć się z namietnościami, wyobrażeniami, przesądami nawet i z samych tych



S. P. ALEKSANDER OSTROWSKI, podług portretu Horowitza

zewnątrznie przedstawiają, pomoc to była bardzo szacowna i bardzo korzystna. Ostrowski, dzięki swemu nieposzlakowanemu charakterowi, swemu stanowisku wśród ziemianstwa, należał niewątpliwie do znamienitości krajowych i nie pozbawiony był nader poważnych wpływów. Jeżeli wśród tego ziemianstwa nie zajął roli pierwszorzędnej, jeżeli zamrzony był przez całe swe życie w pewnym półciemieniu i półmroku historycznym, to dlatego, że cień ten padał w owe czasy na wszystko i wszystkich od takich ludzi jak pan Andrzej Zamoyski i pan margrabia Wielopolski. Te dwa stojące na dwóch słoneczach bogi, zapełniały sobą w zupełności dramatyczne karty tej epo-

namietności i przesądów korzyści wyciągać. Ta niewątpliwie trudna sztuka rządzenia jest swego rodzaju darem Bożym i nie każdemu jest dana. Niestety! margrabia Wielopolski miał wielki rozum, niepospolitą energję, niemniej wielką miłość kraju, ale owego daru Bożego nie posiadał¹⁾.

Niezaprzeczonym to tryumfem było dla ówczesnego rządu i dla programu margrabięgo, gdy do rządu tego w r. 1863 Ostrowski wstąpił w lecie, gdy Wielki Książę Konstanty Nikołajewicz przyjechał do Warszawy i zajął wysokie stanowisko Namiestnika Cesarzowskiego w Królestwie. Za staraniem i wpływami margrabięgo, Ostrowski został gubernatorem radomskim, po usunięciu Opermanie. W każdym kraju i w każdym czasie mądra, sprężysta, czynna i zgodna ze sobą administracja, ma wielkie znaczenie i wytwarza prawdziwą i bodaj czy nie jedyną siłę państwa. U nas i w owe czasy znaczenie to administracji nabierało doniosłości niezmierniej wagi. Gdy wszystko, i ludzie i rzeczy, wychodziły ze zwykłej swej koleji, gdy, jakby Szekspir powiedział: «świat wyszedł ze swych korbów», na administracji leżało zadanie, ciężkie zaiste, ale możliwe do spełnienia, powstrzymania fali, lecącej ze ślepa siłą przyrodzonego żywiołu, energiczne i rzeźkie hamowanie zbyt rozbujających namietności i niebezpiecznych dla losów kraju pragnień. Ze wymagało to wielkiej mocy charakteru i wielkiej stałości jęz, że trzeba się było opancerzyć przeciw obwinieniom o zdradę, tak często zrywającym się z ust naszych, znieść wszystkie obelgi, wszystko błoto i wszystkie oskarżenia, któż o tem wątpi? Było to zaiste poświęcenie, a takich heroicznych poświęceń kraj nieraz wymaga i dobry obywatel spełnić je powinien...

Ale taka teoria patriotyzmu nie zawsze jest możliwa w praktyce, nie wszyscy do niej dorastają i nie wszyscy zdolni są pić kielich Sokratesowej cykuty kropla po kropli przez długie, nieskończone długie dni, miesiące i lata. I nie można z tego powodu nikomu zarzutu robić. Nie każdy urodził się na bohatera i nie każdy potrafi dobrowolnie rozłożyć się na Prokrustowym łożu boleści. Wspomniany już przez nas historyk tych czasów, mówiąc o tej epoce życia Ostrowskiego, powiedział: «przy najzaciewniejszym sercu i najlepszych chęciach, wstąpienie do rewolucji, miał on (Ostrowski) w swym usposobieniu

dużo polskiej słabości i ślamazarności charakteru, dał się powoli ovladnąć grupie niższych urzędników, czerwono usposobionych i nie zawsze to robił, co robić pragnął i co robić należało». Sąd może za surowy i za bezwzględny, ale w głównych rysach prawdziwy. Za surowy, bo nie można oskarżać Ostrowskiego o to, co było winą wszystkich. Była to epoka sentymentalizmu, czułościowości, romantycznych uniesień, poetycznych zachwyty nad «matką sześćkróć przebitą» nad «Chrystusem narodów». Ten sentymentalizm przebiegał się w życiu, literaturze i polityce tych czasów; odbić on się musiał i na charakterach ludzkich. Ostrowski, mimo marsowej postaci szlachcica polskiego, był duszą miłą i odczuwał wszystkie prądy epoki, wehłaniał w siebie jej denerwującą atmosferę. Sam margrabia przecież, jakkolwiek z poetami nie płakał nad dolą ogólną, nad jeziorem Lemańskim i nie «zarł się na paryżkim bruku», jakkolwiek może sam jeden mekzie przedsiębrał środki ratunku, w wykonaniu atoli wielokrotnie stał, wola nie dopisywała zamiarom. W zamachu stanu, noszącym w dziejach miano «branki», pomysł, mogący przynieść zbawienie istotne, w wykonaniu skarłał i stał się źródłem nie ratunku, ale nieszczęścia okropnego. Mówiąc o tem, cytowany przez nas historyk takte robi uwagi: «historja, praktyka, doświadczenie wieków przeszłych uczyło i przekonywało, że wszelkie zamachy o tyle tylko udają się i stanowią za sobą skutki pociągające, o ile są przygotowane w tajemnicy i w danej chwili z siłą niespodziewanego i wszystko druzgoczącego piorunu wykonywane. Otóż, przedwczesne, na trzy blisko miesiące, sam zamach uprzedzające ogłoszenie o nim, odbierało mu wszelką moc, pozbawiało go tej siły, jaka do powodzenia była konieczną. Ci, przeciw którym cios miał być wymierzony, uprzedzeni, z której strony on padnie, mieli czas przygotować się na jego odparcie, a przynajmniej na osłabienie jego uderzenia».

Obok tego nie ulega wątpliwości, że margrabięgo zawiodło także narzędzie, któremu wykonanie zamysłu tego powierzono. Jeżeli jednak po guberniach niższych urzędnicy, burmistrz, prezydenci, wójci, naczelnicy powiatu i t. d. nie spełnili należycie tego, czego od nich władza zwierzchnia zażądała, to czyżby było winą, jeżeli nie gubernatora, że w swej dykasterji takich posiadał urzędników? Czyż nie należało, nie było jego obowiązkiem zbadać, jakich agentów swej władzy posiada; niezdolnych usunąć, złą wolę żywjących wypędzić? Żaden z gubernatorów, z pokrepi margrabięgo na tę godność wyniesionych, tego nie zrobił. Wpraw-

dzie tak Ostrowskiego, jak i innych tłumaczy, bo nie usprawiedliwia to, że mieli za krótki czas przed sobą, by mogli coś stanowczego zdziałać.

Ostrowski zasiadł na gubernatorstwie w lipcu 1862 r., a już w styczniu 1863 r. zerwała się straszliwa burza, która znieść miała wszystko doszczętnie... Nie było więc bardzo czasu do oczyszczania urzędów z ludzi złej woli i przeciwnych zamiarom naczelnika rządu i w chwili, gdy ziemia drżała pod nogami, gdy wulkan namietności politycznych dymił i ryczał głucho, grożąc wybuchem, trudno było myśleć i zastanawiać się nad przekroczeniami politycznymi burmistrza z Pacanowa lub Osieka, ale nie ulega wątpliwości, że wiele zawiniła nasza poczciwa, szlachecka dobroduszość. Jakżeż można komuś chleb odbierać, za to, że ostatecznie kocha kraj, wprawdzie kocha po swojemu, ale jakkolwiek jest to uczucie, jest ono podniosłem i na karę nie zasługującym. Tej to dobroduszości szlacheckiej, praktykowanej w kwestiach pierwszorzędnej wagi, zawdzięczamy, że burmistrz z Pacanowa i Chęcin nie wyleciał, ale wyleciał za to i Ostrowski i margrabia i, co najważniejsza, zepchnięty został wóz ojczysty ze swej koleji i rzucony na bezdroża...

Z tem wszystkim zaprzeczyć temu nie można, że Ostrowski szczerze i sumiennie spełniał swój urząd i że, jak mógł i jak potrafił, dopomagał margrabiemu. To też, gdy na koniec ten ostatni zdołał usunąć z dyktorstwa komisji spraw wewnętrznych osławionego Kellera, wysokie to, wpływowe, najważniejsze w kraju ministerstwo powierzył Ostrowskiemu. Był to zaiste fakt niesłychanie wymowny. Od lat trzydziestu żaden polak nie zasiadał w pałacu Mostowskich, a teraz, gdy burza już wrzała, gdy pioruny z wielkim hukiem i trzaskiem rozlegały się dookoła, zasiadł tam szlachcic polski, znany powszechnie i powszechnym cieszący się szacunkiem. Ale w owe czasy takie bielmo padło na oczy wszystkich, że najoczywistszych rzeczy nie widzieli...

Ruśnięto więc wielkie dzieło margrabięgo, program jego spłynął w wieczność z dymem ostatniego strzału, gdzieś w głębi leśnej pustki spalonego... Ostrowski usunął się od życia publicznego. Jeszcze przez dziesięć lat pełnił obowiązki prezesa komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ale i te porzucił, osiadł na wsi i tam cicho umarł 29 kwietnia r. b. Bodaj czy nie ostatni szczerzy burzliwej, okropnej epoki, w której przyszło mu odegrać swą rolę. Ale kiedy wielu wyniosło z tych wichrów czoła opalone, dusze starzane i zabrudzone, on wyszedł czy-

¹⁾ Zdanie to, jak i kilka następnych, pozostawiamy na odpowiedzialność sz. autora. Katastrofa leżała, wedle nas, daleko głębiej, aniżeli w braku tego czy owego przymiotu u margrabięgo. Udowodnienie tej tezy zaprowadziłoby nas jednak za daleko, poprzestajemy więc tylko na zaznaczeniu naszego *totum separatum*. (Prz. Red.).

sty, zawsze uczeiwy i zawsze podniosłych obywatelskich myśli pełen. To stanowi jego zasługę i naszą dumę.

Sigma.

Wystawa mebli w stylu.

Warszawa, w maju.

Niejsza od wystawy higienicznej, mniej od niej głośniejsza i efektowna i mniej też z żywotnymi interesami współczesnej ludzkości zrośnięta jest jej współzawodniczą, rozłokowana w gmachu muzeum rolnictwa i przemysłu pod nazwą wystawy mebli w stylu.

Cel, który przyszywał ludziom, urządzającym tę wystawę, był piękny, a zrozumiały dla wszystkich. Zaszczepianie poczucia estetycznego, uczenie nas jak mamy zdobić wnętrza mieszkań, jest zadaniem, którego doniosłość pojmiemy i oceni każdy, kto tylko wie, co pod tym względem działo się zagranicą. Skończyła się epoka, w której martwość i jednolitość wyciskały swe piętno na sprzętach domowych. Obudziło się zamiłowanie do stylu. Bawialnie, jadalnie, sypialnie nabrały charakteru. Estetyczne zamiłowania mieszkających odbijają się w urządzeniach izb. Ornament fantazyjny rywalizuje z ornamentem stylowym, zniewalając jego obrońców i miłośników do tem większej statanności, do pielęgnowania jego nieskazitelnych form, do wydobywania z nich wszystkiego, co w nie zamierzeła przeszłość włożyła.

Albo jeżeli silny ten prąd ważny jest dla tych, którzy dom sobie urządzają i zdobią, to równie ma znaczenie dla tych, którzy po warsztatach stolarskich, snycerskich i tokarskich w pocie czoła toczą walkę z przemysłem fabrycznym, weiskającym się w dziedzinę, która dlań była jeszcze niedawno zamkniętą. Smak artystyczny, to najlepszy puklerz, chroniący rzemiosło od zabójczej szablonowości, od zagłady, jaką mu niesie groźne współzawodnictwo machiny.

Zadanie p. Stef. Szyllera, inicjatora tej wystawy, i pomagających mu dzielnie towarzyszy, utrudnione było znacznie szepusłością miejsca. Nietawo to rzecz pomieścić w jednej sali wszystkie style i zgromadzić tam równie zabytki oryginalne, jak i dzisiejsze ich naśladowania. Mimo to zrobiono wiele. Umiano przeszłość połączyć z teraźniejszością.

Gdybyśmy nawet całą tę wielką salę uważali tylko za przedsionek, wiodący do pokojów przyległych, w których dr. Karol Benni urządził wystawę sprzętów w stylu zakopańskim, nie odmówilibyśmy całemu przedsięwzięciu poklasku. Ta część wystawy to jej główna atrakcja, to słuszną chluba organizatora tego działu. Po raz pierwszy ujrzała Warszawa wyroby zakopańskie w takim doborze, po raz pierwszy dowiedziała się w sposób przekonujący, że styl zakopański nie jest majaczeniem marzycieli.

Pokoje, które dr. Benni zapelniał wyrobami góralskimi i tatrzańskimi, mówią nam wiele. Przekonywają nas one, że oprócz wiernego przechowywania czystej tradycji dawnych stylów, istnieje jeszcze w świecie do dnia dzisiejszego inna forma produkcji stylowej: odmładzająca się i wiecz-

nie żywa. Twórczość ta przechowała się w odległym zakątku górskim. Warszawa wiedziała coś o niej z gazet. Dziś zobaczyła własnymi oczyma jej plody.

T.

WĘDRÓWKI CHILDE-HAROLDA.

«Wędrowki Childe-Harolda». Poemat lorda Byrona, (tłumaczony z angielskiego przez A. A. K. Kraków. G. Gebethner i Spółka, 1896. 8 o. str. III i 200.)

Dziwne wrażenie świeżości i młodości sprawia przytoczony w nagłówku przekład. Wrażenie to byłoby mniej wyraźne, gdyby przekład wyszedł przed kilkadziesiąt laty; u schyłku wieku, którego początek widział twórcę «Wędrowek Childe-Harolda», zyskuje ono na sile, gdyż, jak to już tylkokrotnie powtarzano, koniec wieku odbiegł od jego początku tak daleko, że motywy psychiczne, na których twórczość lorda Byrona była osnuta, są nam dziś niemal tyleż obce, co treść duchowa np. epoki odrodzenia.

Oczywiście «Wędrowki Childe-Harolda» należą do tej miary dzieł, które stanowią własność wszystkich czasów. To też owo wrażenie świeżości i młodości, jeżeli jest dziwnem, to nie dlatego, że oryginał jest wiecznie świeżym i młodym, ale dlatego, że przekład jest takim. Doznaje się wrażenia, jakby się czytało przekład, dokonany w trzecim czy czwartym dziesiątku stulecia, kiedy tłumacz miał dane po temu, aby nastrój autora odczuć bezpośrednio, kiedy atmosfera duchowa prześlągnięta była pierwiastkami bajroniczności, kiedy Byron i bajronizm nie należały jeszcze do historii i kiedy dla odczucia i zrozumienia tego stanu ducha, w którym «Wędrowki Childe-Harolda» powstały, nie trzeba było wytwarzać sobie opartego na źródłach i pomnikach literackich siadu o charakterze duchowym epoki. Przekład p. A. A. K. czyni wrażenie współczesności z oryginałem.

Nie dzisiejsza jest technika poetycka przekładu. Nie znaczy to, aby była od dzisiejszej gorsza. Przeciwnie, dla dzieła takiego, jak «Wędrowki Childe-Harolda», jest lepsza. Język przekładu nie jest nigdzie wyszukany. Widocznie tłumacz nie starał się o to, aby czytelnika olśnić doborom zwrotów i rymów i miał słuszną, bo pocieć powinno chłodzić o coś innego — i większego. Widocznie chodziło mu tylko o to, aby to, co Byron wypowiedział w swoim nieśmiertelnym dziele, powtórzyć czytelnikowi polskiemu wiernie i poetycznie — i to mu się udało w zupełności. Przekład, jakkolwiek nigdzie nie staje się niewolniczym, jest wszędzie bardzo blizkim do oryginału, aż do sposobu wyrażania się i poszczególnych zwrotów. Naturalnie jest to jego wielką zaletą. Jeszcze większą jest jego prawdziwa poetyczność, ta poetyczność, ta siła wewnętrzna, która sprawia, że czytelnik od pierwszych strof oddaje się pocie i że wyprawy krytycznej w dziedzinę techniki rymotwórczej nie przychodzi mu do głowy. Zresztą wypraw takich przekład p. A. A. K. nie potrzebowałby się obawiać, gdyż jego strona techniczna jest poprawna, a jakkolwiek ma pewne usterki, to wszakże usterki te

są drobne i poprostu nikną wobec jednolitego pięknego i silnego wrażenia, jakie się z czytania przekładu odnosi. Tłumacz zespolił się z autorem doskonale, wchłonął w siebie całkowicie pierwiastki duchowe, które się na powstanie «Childe-Harolda» złożyły, i dał przekład, który, tak pod względem wierności oryginałowi, jak i pod względem polotu poetyckiego, stanowić może górę nad poprzednimi trzema przekładami polskimi «Childe-Harolda» (Budzińskiego, Krausego i Kasprowicza). Dał przekład prosty, silny i zawierający w sobie dużo jakiegoś uroku wiosennego.

M. Massonius.

Pamiętka po Janie-Kazimierzu w Rzymie.

Jest we Frascati jedna willa, bardzo dziś już zaniedbana, choć w XVI i XVII wieku sławna — to willa Sora. Dla nas dlatego jest zajmująca, że w niej, w czasie pobytu swego w Rzymie w r. 1646, mieszkał Jan-Kazimierz, kiedy został kardynałem. Willa należała wtedy do kardynała Boncompagni, z rodziny papieża Grzegorza XIII. Położona na obrzeżu, za miasteczkiem, przy drodze, wiodącej z Rzymu, willa była zaciśnięta, miała piękny ogród szpalerowy, po za nim, jak inne wille, oliwkowe gaje i winnice, w które utkane są stoki pagórków, a choć nie mogła wyrównać willom Aldobrandini, Borghese, w każdym jednak razie była piękną pańską rezydencją. Tutaj papież Grzegorz XIII przysiadł w lecie, tu był kilka razy w odwiedziny św. Karol Boromeusz, tu podobno toczyły się narady o zmianę kalendarza juliańskiego.

Dzisiaj willa Sora zaledwie przypomina rozmarzonymi palcami dawną swoją świetność. Książęta Boncompagni, właściciele willi, zachwiali się w interesach majątkowych i sprzedali willę, a nowy właściciel wydzierżawił ją. To też znać na niej koleje, przez jakie przechodziła. Ogród opustoszał, pałac zabity na cztery gwoździe, schody, podwórza, terasy zarosły trawą, bo willa nie znajduje amatorów do wynajęcia jej na lato, z powodu oddalenia od miasteczka. Zwiędziały wnętrza pałacu — pisze korespondent «Słowa» — pokoje, gdzie uległszy mieszkali Jan-Kazimierz, jezuita i kardynał, szukałem jego śladów, ale oprócz kilkunastu portretów rodzinny Boncompagni, kilku starych mebli i dekoracyjnych obrazów, malujących dobrze wiek XVII, zostawionych na pastwę kurazowi, nie nie znalazłem. Wspaniałe freski w salach i pokojach przypominają dawną wielkość letniej rezydencji Grzegorza XIII i Boncompagni — Ludwika-Piombino. Przy małej kapliczce pokojowej pokazują tapczan, na którym sypiał św. Karol Boromeusz, jego krucyfiks, kilka starych mebli, jakich nazywał. Zresztą — ciżba pustki, milczenie ruin, tylko w pobliżu gaju oliwkowym, pomiędzy krzewami, słowik ożywia samotną pustelnię. Tutaj wyobrazić sobie trzeba Jana-Kazimierza, zmęczonego zyciem, tetryka i fantastyka zarazem, spódzającego skwarne miesiące, niedaleko komitetu Jeauotów, którzy wtedy nie posiadali jeszcze willi Mondragone, ale gdzieś w bliskości willi Sora spędzał wakacje. Zresztą wilejgatura Jana-Kazimierza niedługo trwała, kwestję o tytuł królewski przy odebraniu kapelusza kardynańskiego, przyspieszyła mu jego powrót do Polski. Około palacu, w ogrodzie przy fontannie, jest jeszcze okienko, utworzone z wielkich płyt, pamiątka po tym, że temu lat 250, jak mieszkał w willi Sora, przejeżdżał zjadł do Rzymu, na który miał patrzeć z balkonu mieszkającego w Sora i siłnym stoku...



RODZINA BOERA TRANSWAALSKIEGO, UCIEKAJĄCA PRZED FILIBUSTIERAMI JAMESONA. (Patrz str. 10, syp. 3).

LUŻNA KARTKA.

[Młot godłem i pogoń za sercem].

W pierwszych dniach tegorocznej wiosny, we wszystkich większych miastach zatrzymywali się przechodnie przed na-

lepioną na rogach ulic ryciną, której znaczenia nikt w pierwszej chwili nie odgadł. Niezgrabna ręka, z niezgrabnym

Był to afisz, zapowiadający wystawę przemysłową w Berlinie.

We Włoszech, w Szwajcarii, w Niem-



„BŁĄDNY BOER TRANSWAALSKI.”

(Patrz str. 10, syp. 3).



ULICA PRYNCYPALNA W JOHANNESBURGU,

(Patrz str. 10, syp. 3).

ndotkiem, stercząca po nad jakąś podartą koldra, czy perekaną skorupą, groziła światu. Nie umiano sobie zdać sprawy, czy ma to być tylko bezmyślny figiel, czy też niezrozumiała satyra, lub może symbol jakiejś chorośliwej sekty.

czech południowych, oglądano ten dzwolak ze zdumieniem. Nalwni mieszkańcy tych ziem nie mogli pojąć, dlaczego na przynętę rozosłano po świecie rysunek, odznaczający się brzydotą. Niemcy, których krocie przejeżdżają co roku przez

Alpy, doznawali sami pewnego zażenowania, ile razy ta fatalna ręka z młotkiem pogroziła im niespodzianie gdzieś pod obcym niebem. Z zakłopotania wyprowadzało ich dopiero zapytanie cudzoziemca, czy rysunek ten jest naprawdę w guście niemieckim?

— O nie, panie—brzmiała w takim razie odpowiedź — to tylko gust berliński!

Dla przyszłego badacza naszej epoki byłaby to szkoda nieoceniona, gdyby przynajmniej jeden egzemplarz tego afisza nie przechował się na pamiątkę. Tak jest, to gust berliński. Tak nie rysują w Monachjum, Sztutgardzie lub Düsseldorfie. Ale, co więcej, to może się podobać tylko prusakom. Bawar, nadreńczyk lub szwab zapewnia z pośpiechem, że arcydzieło to nie jest produktem jego ojczyzny. Cóż go to może obchodzić, że



DR. L. S. JAMESON,

dowódca wyprawy na Transwaal. (Patrz str. 10, sep. 10.)

Berlin ośmieszył się niefortunnym pomysłem.

Drobne szczegóły odsłaniają nieraz tajniki psychologii narodów. Stolica Niemiec i otaczająca ją część cesarstwa, mają swój gust odrębny, z którego śmieją się na południu i na zachodzie. Liczą się tam z prusakami często, potrzebują ich czasem, boją się ich zawsze, ale nikomu w tamtych krajach nie przyjdzie na myśl przejmować się gustem berlińskim, lub bronić go przed obcymi.

Sądziłeś pan, że to w stylu niemieckim. Cóż znowu! Przecież odrazu poznać można prusaka!

To samo, co w drobnostkach, widzimy w rzeczach ważniejszych. Jest w tym młotku pewna ciężyzna kapralaka, pewne urąganie ludzkości, pewne, rzeczy można, dorobkiewiczowskie wyemancypowanie się z pod prawideł dobrego tonu. Twórca afisza może powiedzieć z dumą, że wcielił weń duszę swego ludu. Ta ciężyzna, ta buta jest tłem charakteru narodowego. Nie może polubić gustu berlińskiego, kto nie pokochał duszy pruskiej, a na południe od Menu, na zachód od Wezery, nie pokochano jej dotychczas.

Prusacy to czują. Władza im nie wystarcza. Chcą, żeby ich kochano, a o to nie tak łatwo. O Fryderyku Wilhelmie I krąży podanie, że wpadał w gniew, ile razy, przejeżdżając konno przez ulice



PAWEŁ KRÜGER,

prezydent Rzeczypospolitej transwaalskiej. (Patrz str. 10, sep. 10.)

Berlina, widział swych poddanych, uciekających przed obliczem królewskim. Król, dogoniwszy zbiega, używał niekiedy szpaleru. «Nie chcę — wołał — żebyście się mnie bali. Powinnicie mnie kochać, łajdaki!» Prasa berlińska przejęła się tą zasadą. Złagodziwszy ton, powtarza ona to samo rodakom z za Menu.

Niedawno obchodzono w Monachjum jubileusz tryumfów niemieckich we Francji. Święcono ten dzień, jak gdyby był dniem narodowego bawarskiego święta. Cóż mogło być radośniejszem dla prusków, jak widok tych uroczystości, dowodzących, jak droga jest bawarom pamięć czynów wojennych, których dokonali pod komendą pruską dla dobra wspólnej ojczyzny niemieckiej?

Takby rozumowano gdzieś indziej. Skoroście za nas krew przelewali, wolno wam dziś szczyścić się waszem męstwem!

Logika berlińska jest jednak tak odrębna, jak gust berliński. Duch królewski ocknął się po stu pięćdziesięciu latach. Cóż z tego, że w Monachjum cieszą się wspomnieniami, skoro nie wolno po uli-

cach, że to dynastia pruska i sztab pruski wiodły bawarów do zwycięstwa! Ręka z młotkiem wyrzła ze szpalt dziennikarskich i pogroziła południowcom. Kochać nas powinniście, bo szpiceruta Fryderyka — Wilhelma jeszcze się w razie potrzeby odnajdzie!

Są okolice, w których silna pięść męzowska bywa najlepszą rękojmą miłości małżeńskie. Czy zasada ta obowiązuje także w stosunkach między pobratymczymi szczepami? Poeci z nad Nekarą i Menu inaczej o tem mówili, inaczej też mówią o tem i dzisiejsi mieszkańcy tamtych stron. Młotek na afiszu bawi ich, do serca im nie przemawia.

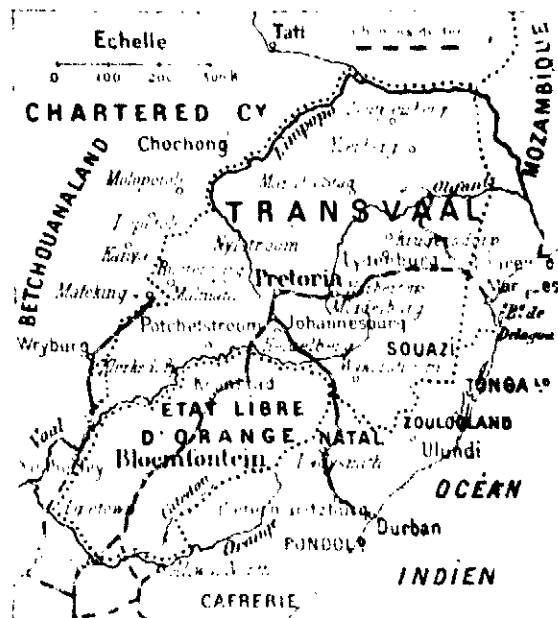
I. S.

Z WYSTAWY HYGIENICZNEJ

I.

[Wstęp].

Głównym jest zakres higieny; szerokie też nakreślono jej plany na drugiej wystawie higienicznej w Warszawie, otwartej uroczystie d. 16 maja r. b. Nadano wystawie nazwy



MAPA TRANSWAALI

(Patrz str. 10, sep. 10.)

naukowej i przemysłowej i uczyniono bardzo rozsądnie, starając się wszędzie jak najwyraźniej podkreślić dydaktyczne cele. Żadna zabawa medycyny nie nakłada się w tym stopniu co higiena, do popularyzowania i

Zadna nie domaga się nawet uprzyśtępniania jej szerokim warstwom ogółu, gdy tymczasem higiena wprost dąży do praktycznych, powszednich, dających się w życiu codziennem stosować wniosków. Te czysto praktyczne dążenia higieny bywały nawet niejednokrotnie powodem, iż odmawiano jej miana nauki. Czyż bowiem zasługuje—tak rozumowano—na miano nauki zbiór wniosków z dociekań naukowych nad czynnościami zdrowego i chorego organizmu ludzkiego?

Treść swą istotną czerpie higiena z medycyny i nauk przyrodniczych. Pragnąc poznać sposoby zachowania zdrowia i ochronienia człowieka od chorób, przedewszystkiem poznać na leży dokładnie budowę ciała ludzkiego i jego czynności fizjologiczne. Stanowi to zadanie anatomji i fizjologii. Nie dość wszakże tego. Trzeba koniecznie wybadać najpilniej stosunki, łączące człowieka z otaczającą go przyrodą; trzeba poznać źródła, z których czerpiemy materję i energję cielesną. To zadanie chemji i fizyki. Jeszcze głębiej chcąc wnikać w istotę tych wszystkich czynników, które w tym lub owym kierunku oddziaływać mogą na organizm ludzki, należy poznać przyczyny chorób. To zadanie patologji. Chcąc wreszcie podawać przepisy higieniczne, dyktować rady, zalecać pożyteczne środki, nakazywać unikania wpływów szkodliwych, trzeba wkraczać w dziedzinę nauk technicznych, inżynjerji, budownictwa, administracji. Oto na jak szerokich fundamentach opierać się musi gmach higieny racjonalnej. Gdy dodamy jeszcze, że w grę tu wchodzi momenty, wypływające ze stosunków wzajemnych między ludźmi, że zatem uwzględnić należy w poszczególnych wypadkach specyficzne ukształtowanie się tych stosunków (życie gromad ludzkich w wielkich miastach, fabrykach i t. p.) pojmiemy, jak trudną jest ścisła definicja tych środków naukowych, jakimi posługuje się higiena do osiągnięcia zamierzonych rezultatów.

Pod wielu względami bezspornie jest higiena jedynie zestawieniem wyników innych nauk. Jeżeli pomyślimy jednakże, że zawartość treściowa, zaczerpnięta z rozmaitych źródeł, przetwarza higiena w myśl jednego, naczelnego zadania, którem jest ochrona zdrowia ludzkiego, że stwarza ona w ten sposób jednolitą, samodzielną całość, że nadto powołuje do życia, w miarę swych postępow, coraz to nowe zadania i do rozwiązywania tych zadań dąży przy pomocy wypróbowanych środków, które w charakterystyczny sposób grupuje, przynajmniej będziemy musieli, że w tej pracy posługuje się higiena pewną, dobrze określoną metodą naukową,

sobie tylko właściwą. A to daje jej bezsprzecznie prawo do nazwy nauki, podobnie, jak miano nauki przysługuje technologii lub agronomji.

Doniosłość naukową higieny uznano dopiero w czasach ostatnich, gdy tymczasem lat temu jeszcze niewiele tułała się higiena, nie mogąc znaleźć dla siebie samodzielnego miejsca w planie wykładów lekarskich w uniwersytetach. Nastąpił wszelako zwrot szczęśliwy i już obecnie zewsząd odzywają się głosy, domagające się wprowadzenia wykładów higieny w szkołach średnich i niższych. Sprawa to nie łatwa do rozwiązania. Największy zaś jej szkopuł, zdaje mi się, polega właśnie na tym osobliwym charakterze tej nauki, która wymaga tylu nauk pomocniczych. Bo istotnie żadna gałąź nauk przyrodniczych i lekarskich właściwie nie może być zupełnie pominięta przy wykładzie higieny. Niepospolitych przeto potrzeba zdolności dla ujęcia jej w formy tak przystępne, które pozwoliłyby te niewyłącznie trudności usunąć. Tem gorzej, iż zbyt często, niestety, do popularyzowania higieny przystępują ludzie bardzo lekkomyślnie. Połowiczne nauczanie w sprawach higienicznych niejednokrotnie gorszem jest od zupełnego nieuctwa; a jak nieuctwo w tym kierunku mści się nielitościwie, o tem nie jeden lekarz z doświadczenia swego liczne mógłby przytoczyć przykłady.

Za największą poczytywać trzeba zasługę urządzającym wystawę higieniczną, że właśnie dydaktyczne cele przedewszystkiem mieli na uwadze. A pojawiając zadanie swe dość rozległe, nie zaniedbali też żadnego działu.

Są sprawy zdrowia, dotyczące każdego bez wyjątku człowieka, niezależnie od szczególnych jego zajęć i stanowiska w społeczeństwie, niezależnie od miejsca zamieszkania, nawet od płci, wieku i t. d. W sprawach tych mamy do czynienia z czynnikami ogólnymi, oddziaływającymi na każdy organizm ludzki bez względu na jego miejsce w skupieniach, w gromadach ludzkich. To dział higieny *prywatnej*, który zajmuje się więc wpływem powietrza i wszelkich czynników atmosferycznych, który bada własności odpowiedniego pożywienia, dociera do ogólnych źródeł chorób i stara się je usunąć. Są inne sprawy, które wynikają ze szczególnego zgrupowania się ludzi w większe zbiorowiska i domagające się naprawy stosunków zdrowotnych, narażonych na szwank właśnie wskutek takiego gromadnego oddziaływania ludzi na ludzi. To dział higieny *publicznej*, która bada wieś i miasto, mieszkanię ludzkie i chwilowe pomieszczenie człowieka, a więc: szkołę, fabrykę, więzienie, koszary, teatr,

szpital, środki komunikacyjne i t. d. Zadania wszakże higieny zmieniają się w pewien sposób odpowiednio do wieku indywiduów, z którymi mamy do czynienia, odpowiednio do płci, do szczególnych zajęć, do miejsca zamieszkania. Ztąd inny znów podział nauki higieny. Trudno oczywiście materiał higieniczny tak zgrupować, aby ściśle działy mogły być odgraniczone. Niepodobna zupełnie uniknąć powtarzania się, odсылania z jednego działu do drugiego i t. d. Stosunkowo najłagodniej zgrupowano ten materiał na wystawie naszej warszawskiej. Dział fizyczno-chemiczny obejmuje ilustracje czynników zewnętrznych, oddziaływających na organizm ludzki (powietrze, woda, pokarm i t. d.); dział bakteriologiczny zajmuje się specjalnie przyczynami chorób zakaźnych, które, jak wiadomo ogólnie, wykryto w postaci drobnoustrojów, t. zw. bakterji. Dział budowlany, wkraczający naturalnie w różne sfery higieny publicznej, poświęcony jest pomieszczeniu człowieka. Dział higieny ludowej przedstawia stosunki zdrowotne w miasteczkach i po wsiach. Dział szpitalny ilustruje stosunki zdrowotne w szpitalach naszych. Specjalny dział wychowawczy dotyka wszystkich, tak licznych niezmierznie spraw z zakresu zdrowia dziecka w związku z wychowaniem domowym i szkolnem. Dział przemysłowo-fabryczny poświęcony jest higienie robotnika, a dział kolejowy specjalnie higienie robotnika kolejowego i pasażera. Wreszcie dział statystyczno-meteorologiczny, to niejako ogólny buchalter całego tego zawilego mechanizmu, opiekującego się zdrowiem ludzkim.

Różne te odłamy zabiegów higienicznych dopełniają się wzajemnie, a z drugiej strony rozbiegają w różne strony, łącząc się znów z najrozmaitszymi odłamami naukowej działalności ludzkiej. Tak więc, gdy z jednej strony dla higienisty koniecznem jest najbliższe zetknięcie się z fizyką, chemią, geologią, hydrografią, meteorologią, z drugiej znów ciągną go ku sobie fizjologia, psychologja i pedagogika. Gdy z jednej strony musi koniecznie poznać patologję, bakteriologję i terapię, z drugiej — zbliża się ku technice w rozmaitych jej zastosowaniach, ku statystyce i nauce prawa. Kto pojmie trudności, wypływające z konieczności objęcia tak rozległej stery przedmiotów poznania, nie zdziwi się, że higiena wymaga nie tylko całkowitego poświęcenia się, lecz może wypełnić życie jednostki, ale nadto, że w nauce tej wyodrębnić się z czasem musiały poszczególne specjalności, które wymagają jak najskrupulatniejszego poznania. Zrozumiałem jest przeto, że do udziału naukowego w urza-

dzeniu wystawy higienicznej powołany być musi cały szereg specjalistów, jeżeli oddzielne części higieny mają być przedstawione w sposób należyty. Ztąd wszakże nowe wynikają trudności, jeśli chodzi o zestrojenie, harmonijne zespolenie tego olbrzymiego materiału. Gdy dodamy tę jeszcze okoliczność, że specjalnie w naszych stosunkach środki materialne także stanowią potężny hamulec, nie pozwalający sięgać do tej doskonałości w ilustrowaniu, jakiej byśmy pragnęli, zrozumimy należyte, że braki, jakie tu i owdzie w urządzeniu wystawy dojrzy wytrawne oko, aż nadto są naturalne i wybaczone być muszą.

Niema ścisłej granicy pomiędzy środkami samoobrony, w jakie wyposażony jest od natury organizm ludzki, a które odruchowo działają poczynają, gdy niebezpieczeństwo nam grozi, a temi świadomie w grę wprowadzonymi środkami, które właściwie wkraczają już w sferę zabiegów higienicznych. Podobnie też trudno powiedzieć dokładnie, gdzie kończą się zabiegi higieniczne, a poczynają czynności lecznicze. Cóż dziwnego, że i w materialnem przedstawieniu postępów i stanu obecnego higieny trudno nieznienicie o takie rozgraniczenie. To też każda wystawa higieniczna naturalnym nieomal porządkiem rzeczy musi tu i owdzie potrącić o właściwy dział lecznictwa, czy to np. w przedstawieniu środków ratowniczych w nagłych wypadkach, czy też w ilustrowaniu przyrządów w leczeniu ortopedycznym, hydropatycznym, elektrycznym lub t.p.

Aż nazbyt dobrze wiadomo, że postępy higieny powołały przemysł do współdziałania z nauką. Ta część przemysłowa na wystawie higienicznej warszawskiej dość obficie jest reprezentowana. Trzeba też przyznać na pochwałę niektórym wystawców w tej części, że starali się nawet pośrednio spełnić pewne zadania pedagogiczne, bądź powołując do pomocy specjalistów naukowych, bądź też przedstawiając dydaktycznie z tej lub owej strony wyższość wystawionych towarów. Jednakże łatwo zrozumiałe względy nie pozwalały zamknąć wystawy i przed tymi przemysłowcami, których wyroby daleki już mają związek z właściwą higieną. Zbyt ni na tym punkcie purytańskim byłby zapewne zaszkodził najważniejszemu zadaniu, które polegać musi na ściąganiu na wystawę możliwie największych mas publiczności.

Staralem się w powyższem dać przybliżony obraz zakresu higieny i jej zadań, jednocześnie zaś oznaczyć niejako kontury, w jakich mieści się strona materialna wystawy higienicznej warszawskiej. W listach następnych, poświęconych poszczególnym działom higieny i wystawy, nie

będę się trzymał niewolniczo tych ram, w jakich pomieszczone są oddzielne grupy wystawionych okazów. Przedewszystkiem bowiem mam tu na oku zadanie naukowe. Nie mam zamiaru oprowadzać czytelnika po wystawie, lecz wtajemniczać go pragnę w zadania i postępy higieny. Nie informacje zatem, czerpane z katalogu wystawy, będą stanowiły tło dalszych mych artykułów, lecz odwrotnie, przy rozważaniu doniosłości rozmaitych spraw higienicznych starać się będę wpłatać to lub owo szczególnie na uwagę zasługujące z materiału, dostarczanego przez wystawę. Nie pomnę żadnego szczegółu naukowego z wystawy, który istotnie nauczyć może czegoś. Nawet nie pomnę i tych wystawców prywatnych, którzy rzeczywiście dobro zdrowia publicznego przy wystawie mieli na względzie. Lecz z góry zastrzedz się muszę, że pomnę może jedno lub drugie nazwisko, które w sprawozdaniu czysto informacyjnem z wystawy znaleźćby się powinno. O rozgrzeszenie przeto proszę winieniem na wstępie wszystkich, którzy mimo mej woli czułyby się mogli pokrzywdzonymi. Na usprawiedliwienie zaś swoje tyle tylko powiadam, że nie o osoby mi tu chodzi, lecz o ich dzieła, nie o katalogowanie, lecz o wskazówki i roztrząsania higieniczne, nie o informacje rzeczowe, nie o reklamę wreszcie, lecz jedynie tylko o naukę.

Dr. M. F.

WIOSNA.

(Przekład z francuskiego)

Piotrek ubrał się odświeżnię raz dlatego, że było to niedziela, a powtórę, że szedł powinszować imieniu córce młynarza w Tournevent, u którego służył.

Potem wziął do rąk duży bukiet z róż, kupiony poprzedniego dnia u ogrodnika miejskiego i owinał go w papier koronkowy, specjalnie w tym celu wyrabiany. Na chwilę zanurzył swój nos w bukietcie i, odetchnąwszy głęboko aromatem kwiatów, uczuł się bardzo zadowolonym. Róża pachniały mocno, były jeszcze zupełnie świeże, tak jak gdyby je zerwano rankiem, bo też przez całą noc stały w garzku glinianym, do połowy napełnionym wodą.

Piotrek obejrzał się po izbie, czy czego nie zapomniał i warok jego zatrzymał się na zegarku, wiszącym na gzywnie nad łóżkiem; był to duży zegarek srebrny z lankenskim, ozdobionym brelokami, odziedziczony po ojcu.

— O! byłbym zapomniał zegarka.

Przyjął ładenszek do kamizelki, skierował się ku drzwiom, ale znów stał na chwilę.

— To dajcie mi się! Chyba mi się zdaje, że czegoś zapomniałem. Chyba! do nosa mam, zegarek także, bukiet... wszystko już wziąłem! Aha, laska! Ale nie, przecież nie mam laski, tylko pręt żelazny, choć co prawda zdababy mi się laska trzećnia. Trzeba będzie o tem pomyśleć.

Zatrzymał się przed małym lusterkiem.

zawieszonym na ścianie, i popatrzył na siebie z przyjemnością.

— Dobrze jest i bez laski! można się bez niej obyć.

Zadowolony z siebie, Piotrek wyszedł, gwizdząc wesoło.

Piotrek szedł śpiesznie w obawie spóźnienia: wczoraj obiecał, że przyjdzie w samo południe na obiad; teraz pozostało mu jeszcze trzy kilometry do Tournevent, a zegarek pokazywał już pół do dwunastej.

Piotrek wiedział, że młynarz lubi punktualność, więc, żeby się nie spóźnić, przyspieszył jeszcze nieco krok. W tej chwili, z pewnością, nie zwracał najmniejszej uwagi na piękność krajobrazu. A jednak w ten dzień, może ze względu na to, że była to niedziela, królowna Wiosna również ubrała się w strój odświeżny: jej szata smaragdowo-zieloną uplekała różowo-białe rąbek stokrotek, a nadto rozsiała się na niej najcudowniejsze klejnoty: perły, diamenty i złoto.

W tym stroju była ona tak piękna, tak uroczą, że uśmiechało się do niej samo słońce ze swego tronu, utworzonego z delikatnie wyrzeźbionych obłoków.

Piotrek tymczasem nie dbał nie o wiosnę, ani o jej stroje; doświadczył swoich własnych spraw na głowie, aby jeszcze interesował się cudzemi!

Myślał o Kasi, córce młynarza, i o tem, że z pewnością zniszcza się ogromnie, gdy będzie jej oddawał bukiet i recytował powinszowanie.

Wprawdzie Kasia nie jest wielką panią, ale Piotrek tak się w niej zakochał, że jej obecność oświeściła go, jak dziecko.

Sama wreszcie dziewczyna nie obawiała się tak bardzo, gdyż wie o tem, że nie jest jej obojętny i że Kasia zawsze znajdzie dla niego dobre słowo. Ale młynarz! Ten często bywa w złym humorze, rzadko się śmieje, a korzysta z każdej sposobności, kiedy może komu łatkę przypiąć.

Młynarz, co prawda, okazywał się dość przychylnie usposobionym, ale dotąd nie wyrecytował powinszowania.

No, przecież mnie nie sje — szepnął Piotrek dla nabrania większej śmiałości. Wreszcie nie będzie miał sposobności do docinków, bo powinszowanie gotowe tu, w kieszeni! Przeczytam je tylko i wszystko będzie dobrze!

Na potwierdzenie tego, Piotrek potężnie uderzył się dłonią po piersi w tem miejscu, gdzie miał być schowany papier, ale wtem zbladł i pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Pod ręką poczuł, że nie ma nic w kieszeni! Stał! Jak wrzyty, drżącymi rękami zaczął wywracać kieszenie, szukać pod podszewką... Nie znalazł nic!

Nagle przypomniał sobie: powinszowanie schował wprawdzie do kieszeni surduta, ale codziennego. Teraz pamięta dobrze, jak to było: oto wczoraj wieczorem miejscowy nauczyciel szkolki przyniósł mu napisane przez siebie powinszowanie, a on wsunął je do kieszeni; dziś nie pomyślał o tem, że wziął inne ubranie.

— Takie piękne powinszowanie! — powtarzał prawie z płaczem.

Chwilę wahał się, co zrobić. Powrócić do domu? niepodobna: młynarz nie żartowałby mu tego, żeby się spóźnił. Pozostaje więc jedno: wyrzec się powinszowania i przy ofiarowaniu bukietu powiedzieć to, co przyjdzie do głowy. Może mu się uda ulżyć trochę niezlego.

Tak, ale... i tu się znalazło to nieszcześliwe: nie, biedny Piotrek nie odznaczał się wymową, a umiejętność sztucznego ukłaniania słówek, tych ładnych słówek, które tak podobają się młodemu dziewczętom, była mu najzupełniej obca.

Żeby przynajmniej mógł sobie przypomnieć choć kawałek tego sztucznego powinszowania, które mu ulżyło, musiałby Piotrek z największym wysiłkiem zacząć sobie przypominać: pracował pamięcią tak, że aż mu

się uszy zaczerwieniły. Nareszcie z gestem triumfatora podniósł do góry rękę z bukietem i zaczął głośno:

— Przy dzisiejszej uroczystości...

Nagle zamilkł.

Zacznę jeszcze raz, to lepiej pójdzie. Idąc spieszynym krokiem, znowu powtórzył: — Przy dzisiejszej uroczystości... uroczystości...

Reszty nie mógł sobie przypomnieć, ale nie poddawał się jeszcze rozpacz, wierząc w to, że zdoła sobie wszystko powoli przypomnieć. Nie zaprzestał więc usiłowań, idąc kłaniał się ceremonialnie na prawo i na lewo, powtarzając co chwila:

— Przy dzisiejszej uroczystości... przy...

Myslał, że gestami dopomoc swojej pamięci, wymachiwał więc rękami na wszystkie strony do tego stopnia, że ptaki, przypatrujące mu się z pobliskiego drzewa, uciekle przerażone. gdy się zbliżył, i śladu opodal drogi na krzaku.

— Widzieliście? — odezwał się duży drozd wpoleszłym wieku — patrzcie, moje dzieci, jak się chwileje ten człowiek, jak się zatacza; to hańba robić z siebie takie widowisko, do tego stopnia się upijać, bo przecież to widoczne, że jest pijany...

— Albo warjat — szepnął wietrzyk, który przeleciał w tej chwili koło krzaka.

Zapewne i jedno i drugie; w każdym razie zachowanie się tego indywiduum przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. Stanowczo policja zaniedbuje swoje obowiązki.

Po wypowiedzeniu tej głębokiej uwagi stary drozd ruchem, pełnym dostojęstwa, schował głowę pod skrzydło, a cała zgraja ptaków, rozweselona tą uwagą, wykrzykiwała:

Warjat! warjat!

Jaka szkoda — westchnęła makołagwa — że jest warjatem! Taki miły i przystojny!

Cicho bądź! warjat, warjat! — piskzały ptaki.

— Wcale nie żaden warjat — zaskrzeczała stara sroka na pobliskiej topoli — znam go dobrze. To Piotrek, młynarczyk z Tournevent. Poznaję go, choć ubrał się w strój świąteczny. Idzie teraz do Kasi.

— Ktoż to taki? — zapytała ciekawa sikorka.

— Córka młynarza... Widziałam raz, jak Piotrek posyłał jej ręką całusa, kiedy odwróciła się do niego plecami.

Ptaki zatrzepotały skrzydełkami i zdawało się, jakby się zaśmiały serdecznie.

Aha! więc to zakochany! — zaobserwował z ironją wróbel.

Cale stado ptactwa pofrunęło za Piotrkim i, trzymając się od niego w pewnem oddaleniu, powtarzało chórem:

— Zakochany! Zakochany!

— Co tam takiego? — zawołała rozczyłka polna, która, zając swą raną todelą, nie zauważyła dotąd niczego.

Zakochany idzie drogą — odparł jej motyl pocatował ją, korzystając bezczelnie ze sposobności.

Koza, obłana rumieńcem, listki swe snuła,

Piotrek szedł zasmucony. Spostrzegł już dach młyna, wynurzający się z po za krzaków tarniny, okrytych, dzięki królownie Wiośnie, białem kwieciem; ale temi urokami wiosennymi Piotrek nie zajmował się wcale.

Powinszowania swego umiał tylko tyle, ile sobie w pierwszej chwili przypomniał:

— Przy dzisiejszej uroczystości...

Obłany potem, zmęczony wysiłkami pamięci, ciągle usiłował sobie przypomnieć dalszy ciąg powinszowania, które zaczynało się tak pięknie, a koniec miało tak trudny do zapamiętania!

Piotrek nie szedł już tak ochotczo, jak dawniej; nogi jego wprawdzie kolejno zmieniały swą pozycję, jedna po drugiej wysuwając się naprzód, ale z wahaniami się ich znać było, że chętnie zawróciłyby ku domowi.

Nareszcie, jakby z niechęcią, wkroczyły do małego lasu, rosnącego przy młynie.

Mały strumyk

gwarzył tam sobie z płiszkami, ale te uciekle zaraz, jak tylko ujrzały zbliżającego się Piotrką, który, zupełnie już zrozpaczony, po raz setny powtarzał bezmyślnie:

— Przy dzisiejszej uroczystości...

Wtem zdawało mu się, że usłyszał jakiś szept za sobą:

— Spiesz się — szaszumiały tataraki — bostę spóźnisz.

Piotrek, zatrzymawszy się na chwilę, ruszył dalej bez pośpiechu.

— To wiatr — pomyślał.

— Bunt! — odezwał się zdala

głos dzwonn.

Bunt! — zadrgało w powietrzu powtórnie...

— Południe! — zawołał Piotrek w najwyższym niepokoj — a ja nie umiem powinszowania. Co tu zrobić?

Tymczasem ciekawe ptaszki, towarzyszące mu w dalszej drodze, zatrzepotały skrzydełkami:

— Pocatuj ją! — krzyknęła sroka.

— Pocatuj ją! — piskzały za nią inne ptaki.

Będziecie mi się tu drzeć! zawołał na to w ostatniej pasji Piotrek, wyrażając pęślę.

— Pocatuj ją, pocatuj! — krzyczały jak mogły najgłośniejsze ptaki, a każdy z nich, chcąc Piotrkowi wyrażeniami się grzeczności, pokazał mu język.

Pocatuj ją! — bardzo poważnie, za ptakami powtórzyły dzwony, a wietrzyk, spędziwszy zewsząd najrozmaitsze aromaty kwiatów, rzucił je na Piotrką, który zachwiał się upojony niemi. Wówczas pieszczotliwie i wietrzyk ten szepnął mu do ucha:

— Pocatuj ją, pocatuj!

Piotr pobiegł ku młynowi, jak szalony. Kasia stała w drzwiach i uśmiechnęła się do jego widok.

Stawwszy przed nią, odetchnął głęboko i ofiarował jej bukiet. Potem, wezwawszy na pomoc cały zapas swej snułości, z wysiłkiem bohaterским, zaczął:

Przy dzisiejszej uroczystości... hm... uroczystości... hm... hm...

Zaczerwienił się po uszy, stracił zupełnie przytomność i nie wiedział, jak wybrnąć z tego trudnego początku.

— Pocatuj ją! — krzyknęła za nim wesola banda.

— Uroczystości... hm... hm... powtarzał Piotrek.

Ale Kasia, widząc jego zmieszanie i mając dobre serce, podstawiała mu z uśmiechem policzek.

— Pocatuj ją! — zawołały jeszcze raz ptaki.

— No, chłopce — rzekł wychodzący na tę chwilę z domu młynarz — pocatuj ją. Zmiesiać sprawimy wesela.

Piotrek już nie dał sobie tego powtarzać; pozbyszy się ciężaru, który go męczył całą drogę, całował Kasię z całego serca, bez najmniejszego zająknięcia, bo na tym gruncie czuł się bardzo wymownym. Myslał sobie przytem, że druga część jego powinszowania jest stanowczo lepsza od pierwszej.

Ludwik de Burques.

Arcyksiążę Karol-Ludwik.

(Z portretem).

Zmarły arcyksiążę Karol-Ludwik urodził się dnia 30 lipca 1833 roku, jako trzeci syn arcyks. Franciszka-Karola i Zofii Bawarskiej. Najstarszy brat jego, cesarz austriacki Franciszek-Józef, urodził się d. 18 sierpnia 1830 r. Drugi brat, Maksymilian, urodzony 6 lipca 1832 r., jako cesarz Meksyku, rozstrzelany został przez powstańców 19 czerwca 1867 r. Czwarty brat, Ludwik-Wiktor, urodził się 15 maja 1842 r. Otrzymawszy staranne wychowanie, arcyksiążę Karol-Ludwik uczył się administracji w różnych namiestnictwach, we Lwowie, Lubsku i t. d., był pewien czas namiestnikiem Tyrolu, od r. 1866 jednak usunął się od administracji i osiadł stałe w Wiedniu. Często podejmował się reprezentacji dworu w różnych stolicach z okazji solennych uroczystości. To też, według pierwotnego programu, miał reprezentować dwór austriacki na koronacji Csa. Mikołaja II. Z pierwszej żony Małgorzaty (1836 — 1858) arcyksiążę Karol-Ludwik nie miał potomstwa. Z małżeństwa z Marią-Anuncją (1862 — 1871) miał synów Franciszka-Ferdynanda, urodzonego 18 grudnia 1863, dotąd nieżonatego, Ottona, ożenionego 1886 r. z księżniczką Marią-Józefą, która go obdarzyła już 2 synami; Ferdynanda-Karola-Ludwika; córkę Małgorzatę, wydaną w styczniu 1893 r. za księcia Albrechta Wirtemberskiego, który kiedyś zasiadł na tronie Wirtembergii. Po raz trzeci arcyksiążę Karol-Ludwik ożenił się 23 lipca 1873 r. z księżniczką Marią-Teresą, córką Miguela portugalskiego z domu Braganzy i księżniczki Loewensteln, urodzoną 24 sierpnia 1855 r. Z tego małżeństwa są dwie córki: Marią Anuncją, urodzoną 1876 r., i Elżbieta, urodzoną 1878 roku.

Józef Czopowski.

(Z portretem).

Zmarły w d. 9 b. m. w Petersburgu syn dyk koscioła św. Katarzyny, urodził się d. 19 marca 1847 roku na Wołyniu, we wsi Nowosiółki, powiatu żytomierskiego. Naukę początkową pobierał w gimnazjum w Równiu, z którego wyszedł przed ukończeniem. Poniważ już od klasy 5-ej gimnazjalnej musiał pracować



S. p. J. CZOPOWSKI.

na utrzymanie swoje, rzucił się przeto na guwernerkę i po uciśnięciu paruset rubli udał się do miasta Nieżyna, złożył egzamin dojrzałości w liceum ks. Bezborodko i został przyjęty do tego zakładu. Przeniósł się jednak niebawem na uniwersytet do Kijowa, który ukończył w r. 1874 ze stopniem kandydata nauk prawnych. W tymże roku przyjechał do Petersburga i zaczął się w poczet pomocników adw. przysięgłych, w roku zaś 1880 został adwokatem przysięgłym. Wkrótce potem rozpoczął beziinteresownie pracę dla dobra mieszkańców i parafjan katolickich. W r. 1888 przeprowadził proces parafjan kościoła św. Katarzyny, regulujący ich stosunek do majątku kościelnego. Od czasu wybrania na syndyka w r. 1891 oddał się skwapliwie obowiązkom członka zarządu kościelnego, oraz staraniom nad podniesieniem szkoły żeńskiej, które, jak wiemy, wydały jak najlepsze skutki. Co do szkoły męskiej, to i o jej reorganizacji zmarły syndyk myślał, ale śmierć przeszkodziła urzeczywistnieniu tych planów. Działalność niebożczyka w Towarzystwie dobroczynności trwała przez cały czas niemal jego istnienia. Jako długoletni członek i sekretarz zarządu, położony stwierdzone i uznane przez wszystkich członków zasługi.

Obowiązki publiczne pełnił s. p. Czopowski z zaparciem się i ze szkoda swoich interesów osobistych. W naszych czasach, które niesprzają szerokim planom i wielkim czynom, taka praca, jakiej się zmarły oddawał, praca «w małym kółku», ale poświęcona i wytrwała, zasługuje na szerokie uznanie i wdzięczną pamięć.

1.

WRAŻENIA ARTYSTYCZNE

Z WYSTAW BERLINSKICH.

1.

Berlin, 20 maja.

[Wystawa dziewięciu wizerunków Chrystusa. Sztuka i jej podrabianie na wystawie przemysłowej. Kolej podbiegunowa. «Kair». Wystawa obrazów orientalnych. Świątynia Edfu. Piramida i wioska fellahów. Nabożeństwo za pieniądze. Sztuka zwierzęca.]

Zanim rzuciłem się w wir wystawowy, odetchnąłem atmosferą sztuki podniosłej. W gmachu dawnego parlamentu przy Leipzigerstrasse pod nr. 4, księgarz monachijski Teodor Bierk wystawił dziewięć wizerunków Chrystusa, wykonanych przez najlepszych malarzy niemieckich. Ten piękny, idealistyczny pomysł urodził się w stolicy Bawarii, gdzie przed kilku laty panował zdawkowy realizm, zżąd otrzymywaliśmy doskonale malowane, ale zabójczo prozaiczne, błota, szarugi, kobiety jasnokościste na tle brudnych domostw, albo wróble biesiadujące w końskim gnoju na bruku małego miasteczka!

Celem inicjatora wystawy było wytworzenie nowego typu Chrystusa, odmiennego od bolejącej, miękkiej postaci w obrazach dawnych mistrzów, kładących nacisk na cierpienie i mękę «Odkupiciela» grzechów świata. Jak Michał Anioł stworzył typ Boga Ojca, będący noszeniem energii i powagi skojarzonej ze wspaniałą

łagodnością — tak Chrystus, który zwyciężył taryzeuszów, dał światu nową wiarę i porządek moralny na długie wieki, który wygnał przekupników ze świątyni Salomona, w duchu tego pojęcia powinien się przedstawić dla malarza jako niepospolita i silna osobistość.

Najbardziej energicznym jest Chrystus Franciszka Stuck'a z Monachium, malarza lubiącego się w demonicznej sile. Z wielkim rozmachem na ciemnym tle rzucony profil wyrazisty, o dużym czarnym oku, uderza wyrazem siły duchowej, energii ostrej, nie mającej jednak łagodności, jak to twierdzi artysta w swym objaśnieniu. Ten Chrystus jest reformatorem, apostołem purytańskim, ma moc ziemską raczej, niż niebieską. Pod względem malarskim uderza śmiałością, oraz wydobyciem dużej ekspresji małą ilością poruszeń pędzla.

Najpiękniej malowanym ze wszystkich jest Chrystus Gabriela Max'a. Na ślicznej twarzy rozlane łagodne rozmarzenie, połączone z nadziemsko duchowym wyrazem. Twarz ta, rozplywająca się w miękkich półtonach, okolona splotami jedwabisto płowych włosów, ma jednak coś z «Lohengrina», wagnerowskiego, technie idealizmem eterycznym. Po mistrzowsku artysta przeszedł tu całą gamę chromatyczną, poczynsz od jasno srebrnych tonów twarzy, aż do szarostawowych tonów draperji międko faldistej i ciemnego płaszcza. Jeszcze to nie Chrystus, odkupiciel, stwórca nowego świata, ale w każdym razie wieszcz i prorok.

Malarz monachijski, Karol Marr, wyraża w swym objaśnieniu trudność, a nawet niepodobieństwo stworzenia postaci Boga-człowieka w pewnych określonych formach. Jego Chrystus ciemny brumet, ma twarz arystokratyczną nauczyciela i mędrca. Odziany w niebiesko-stalową draperję, odbija świetnie od krwawo-purpurowego nieba, na którym zawisły ciężkie chmury. To ponure tło ma nasuwać widzowi myśl, że Chrystus «krwią swoją świat odkupił musiał». Artysta tym zewnętrznym środkiem wywołał silny efekt malarski.

Najbardziej przemówiła do mnie przesłiczna, o łagodnym, ale wyrazistym profilu, wielkich niebieskich oczach twarz Chrystusa na płótnie Zimmermann'a z Monachium. Artysta chciał stworzyć wyraz Boga-człowieka: osiągnął wrażenie łagodnego spokoju, mądrości, słodyczy, powagi i wielkiej, a spokojnej siły duchowej. Niepamiętam, żeby które oblicze malowane wywarło na mnie głębsze i bardziej pociągające wrażenie. Bez wahania oddałbym temu Chrystusowi pierwszeństwo, gdyby artysta nie osłabił wrażenia postaci, umieszczając ją na tle ładnego, ale nie nie mówiącego krajobrazu, z wązka błękit-

na tasiemką strumienia. Pod względem malarskim nie harmonizuje ten powietrzny pejzaż z twarzą malowaną w pracowni, która najlępiejby wyszła na tle nieokreślonym.

Z innych wizerunków piętno talentu posiada Kampa (z Düsseldorfu) Chrystus o twarzy kościstej, ostrej, ale uduchowionej. Jest to Chrystus demokratyczny, który cierpi nad niedolą ludzi i «chce dla nich wiele uczynić». Pomijam inne, albo niezdarne i symboliczne, jak Hansa Thomy z Frankfurtu, albo mdłe i sentymentalne, jak Brutt'a z Düsseldorfu, albo papuzio kolorystyczne, jak F. Skarbiny z Berlina — zaznaczając, że nawet najgorsze mają pewną siłę wyrazu i nastroj duchowy.

Trudność osiągnięcia zamierzonego celu polega na tem, że każdy Chrystus przypomina jakąś twarz czysto ludzką, określoną, co dla widza, obdarzonego, jak ja np., dużą pamięcią fizjognomji, psuje idealne wrażenie. Łatwiej dla malarza byłoby przedstawić Chrystusa w pojęciu renanowskim, z określonymi cechami rasowymi, o których, rzecz dziwna, żaden z artystów nie pomyślał.

W każdym razie wystawa ta, zajmująca i jedyna w swoim rodzaju, świadczy, że pierwiastek myślowy, idealny, wraca z tryumfem do sztuki malarskiej, chociaż go na wieczne czasy wygnać chciało sekiarstwo, nie chcące nie widzieć po za techniką i efektem barwy.

A teraz dalej na wystawę! Przy doskonałych środkach komunikacyjnych Berlina, który pod tym względem nawet Londynowi nie ustępuje, za dwadzieścia kilka fenigów znajdujemy się w kilkanaście minut po za miastem olbrzymiem, pełnem gorączkowego gwaru.

Dojeżdżamy koleją obwodową do Treptowskiego parku, na którym szeroko rozpostarła się wielka wystawa przemysłowa. Wydstawwszy się z murów, mijamy błyskawicznie okolice, poprzecinaną równoległymi linjami szyn i dróg podmiejskich, przy których rozsiadły się małe domki, albo prozaiczne budowle kolejowe. Mignęła przed nami wstęga Sprei, oraz przytykające do niej pawilony wystawy i sterczący przed nią przód okrętu, zbudowanego na pokaz. Przy samym parku uderzają nasze oczy jakieś parkany fantastyczne, dziwnie powycinane u góry, jakies zagadkowe kształtu rusztowanie z desk, które wznosi się do wysokości dziesięciopiętrowej! To odwrotna strona... berlińskiego Kairu. Od tej strony nie wysadzili się berlińczycy na brame wjazdową. Długie, pokryte blachami galerie prowadzą na dół do parku. Na lewo wchodzi do «Kairu», zdaleka wabiącego oko malowniczością wschodniej architektury.

Za przykładem francuskiej wystawy z 1889 r., urządzili sobie berlińczycy «szopkę» orientalną nadaleko szerszą skalę. Jest to ciekawy produkt podrobienia architektury egipskiej i starożytnej, które stało się dziś modnem na wszystkich wystawach. Nie zawsze ono łączy się z artystycznym smakiem, a często bywa naiwne i niesmaczne. Przed wejściem do Kairu rzuciłem okiem na przygotowane roboty do tak zwanej elektrycznej kolei podbiegunowej. Wazkie szyny biegły wśród galerji, naśladowanej śniegi i lody północne. Nieforemne wypukłości, ochłapane gipsem i niebieską farbą, ciągnęły się na kilkadziesiąt loków. Takie to brzydkie, że aż oczy bolały.

Podrobienie architektury egipskiej w Kairze jest bardziej artystyczne, ale ma także swoje śmieszne strony. Na wielkim placu pomieszczono kilkadziesiąt domów, bazyli, meczet, hotele, sklepy, ruiny starej świątyni, wieś fellahów, małe jezioro ze studniami, ruiny grobowców, wielką arenę do ewolucyj i naśladowanie całego boku piramidy Cheopsa, która, jak się okazało, jest właśnie owym rusztowaniem z desek. Można więc za markę widzieć mnóstwo ciekawości, dla oglądania których w naturze trzeba podróżować długo przez morza i pustynie. Architektura domów jest efektowną i bardzo dobrze naśladowaną. Efekt jej podnoszą częściej, przywiezione w naturze ze wschodu, jak to: balkony, drzwi i zakratowane okna. Z głównych budowli strzelają ku górze wieżyczki lekkie, jakby ulepione z cukru. Odrazu dziwny kontrast z wschodnimi domami stanowią mieszczące się w ich wnętrzu knajpy piwne, winne, bufety automatyczne i sklepy czysto europejskie. W bazarze za to rozlokowały się malownicze kramy, handle dywanów, lakoci, meble, szkieł, klejnotów, obsługiwane przez działawę Afryki. Przeszłość Egiptu przyominają ruiny świątyni w Idfu, poświęconej bożkowi Horusowi—z epoki Kleopatry. Przed głównym wejściem stoją dwa kolosalne posągi, które z tyłu mają otwory z lampami elektrycznymi. Gips pochłapany świeżą farbą udaje nieszczęśliwie stare głowy, pyłem wiekowym pokryte. Wieczorem w potokach elektrycznego światła wszystko to razem wygląda pięknie, chociaż teatralnie. W przysionkach i galerjach świątyni mieści się kolekcja broni khedywa, a w głównym wnętrzu można się przyjrzeć kolekcji stukilkudziesięciu obrazów treści orientalnej. Jest to ciekawy bazar artystyczny, w którym nie znajdziesz arcydzieł, ale roboty średnio obliczone na popk. Originalnością tematu i siłą barw odznacza się obraz v. Ambrosa, przedstawiający «Dzieciobójczy-

nie» w starożytnym Egipcie wystawione u stóp piramidy na hanbę publiczną. Muszą one piastować trupy zabitych dzieci i konać powoli w zabójczym skwarze promieni słonecznych.

Z innych obrazów zasługują tu na uwagę efektowne i silne w kolorze pejzaże młodego artysty Fuchsa: barwne i wykończone sceny ze wschodniego życia, oraz uroczą głową kobiecą Brasch'a, pełne siły szkice pustyniowe Faber de Faure'a i ciepła miękka w tonie akwarela Thalbot'a Helly. Zresztą rzeczy średnie i znosne, lichych niema.

Tuż obok, w podrobianej świątyni Irys, pracuje przy kasztach gromadka zecerów z fezami na głowie, a prasy drukarskie odbijają «Kleines Journal», będący specjalnym organem podrobianego «Kairu».

Wyszliśmy z tamtąd na lewo, znajdujemy gaj palmowy. Proszę się nie śmiać—bo są naprawdę palmy, wielkie, wyniosłe, smutnie wyglądające pod szarem niebem, zakopane w piasek berliński! Na placu przed nimi uwija się gromada murzynów, arabów i fellahów, w malowniczych turbanach, płaszczach białych i kolorowych, nie odznaczających się czystością. Wszyscy oni ruchliwi, gestykulują oryginalnie, hałasują, a wśród dźwięków obcej mowy dolał tuje ciągle wyraz «mark», ilustrowany wymownie gestami i rachubą na palcach. Widać, że kwestja mamony zajmuje gorączkowo afrykańską działawę! Na piasku spokojnie leżą dwa wielbłądy i pracują ciągle szczękami. W cieniu palm koczują rodziny fellahów pod namiotami. Nie jest to widocznie arystokracja pasterska. Namioty łatane i ubogie, kobiety siedzą na ziemi i bawią się z brudnymi dziećmi. Gdy która rozmawia za długo z publicznością, powściągają ją głos energiczny małzonka, który przechadza się z dumą po piasku, falując draperjami białego burnusa. Dziwnie poufałym jest... duży pelikan, który garnie się do ludzi, staje koło płota, wyciąga swój wielki dziób i patrzy w oczy z jakąś jowialnie poczywą miną. Na osiołkach jeżdżą sobie wesołe niemeczki, śmiejąc się na całe gardło. Jazda na wielbłądach ma mniej zwolenników, ponieważ kołysanie tych «okrętów pustyni» nie jest bardzo przyjemnem.

Trzysta przeszło krajowców mieszka w tej kolonii, zajmując się handlem, rzemiosłami, grą w karty, w domino, albo próżnowaniem, które im bardzo dogadza. Za pieniądze można tu nawet zobaczyć w podrobianym meczecie autentyczne nabożeństwo. Ta wystawa pobożności mahometanśkiej za biletami po 20 fenigów jest arcyniesmaczną. Przed meczetem jest naśladowany bardzo do-

brze, z lasem filarów i lampek, wiszących u sufitu, ale głąb jego stanowi malowana dekoracja. Przed nią kiwają się i śpiewają wyznawcy proroka w turbanach i fezach na głowie, bez butów, jak kaze rytuał mahometanśki.

Wychodzę z meczetu z uczuciem wielkiego niesmaku i rzucam jeszcze raz okiem na całość, która nęci pstrociną i malowniczością. Jest to rzeczywiście przedsięwzięcie na wielką skalę, które może się opłacić tylko przy ogromnym napływie publiczności. «Kair» berliński wybudowany został pod kierunkiem dyrektora Willy Müllera, podróżnika i znawcy Egiptu, architekta Wohlgenuth'a z Berlina, oraz malarza Maurycyego Sehmanna. Oddając całą sprawiedliwość ich pracy, pomysłowości, nie wiem, którego należy oskarżyć o brak smaku w pewnych szczegółach. Powinni byli uniknąć paru niesmacznych kontrastów orientalizmu z cywilizacją europejską i dbać więcej o harmonję całości. Ale w takim razie trzeba było usunąć piwiarnie i sklepy niektóre, na co nie pozwalał wszechpotężny dzisiaj... geszeft.

Opuszczając «Kair», zwiedziłem w przelocie wystawę kolonialną, wcale nie świetną, której główną atrakcję stanowią grupy krajowców z Kamerunu i Ugandy, uwijające się w czasie naszej wizyty koło gotowania obiadu. Te okazy naszych bliźnich są ciekawe, ale mocno nieestetyczne.

Podziwialiśmy natomiast produkcję sztuki zwierzęcej w cyrku hamburskiego handlarza zwierząt, Hagenbecka, gdzie przypadkowo deszcz nas zapędził. Tresowane lwy, pantery, słonie, papugi, lamparty dokazywały cudów. Niedzwiedź z gracją tańczył na kuli, papugi przewracały koziołki, tygrys skakał na koniu, jak cyrkówka, foki palily fajki i grały na gitarze!

Nie wiem, czy uda się stworzyć kiedyś gatunek nad-człowieka wedle teorii Nitsche'go, ale to pewna, że p. Hagenbeck i jego pomocnicy dla uciechy filistrów wyrobili już nadzwierzęta. Tylko nie są one szczególnie ze swego losu. Zwłaszcza lwy i tygrysy pokazują sztuki, jak za pańszczyznę, i ziewają przeraźliwie. Okropnie się nudzą te zwierzęta, gdy muszą bawić człowieka!

J. Kotarbiński.

TRANSWAAL.

Okolo roku 1888 partja boerów, czyli wieśniaków holenderskich wyemigrowała z angielskiego Kaplandu i założyła dwa niezależne, a sąsiadujące z sobą państwa: najprzód Orange, a potem Transwaal.

Na terytorjum, obejmującym około 300 tys. kilometrów kw., do którego 1893 r. przyłączony został kraj Suazi, mający 18 tys. kilom. kw., stanęły liczne osady i miasta transwaalskie, z których pod względem administracyjnym najważniejszą rolę, jako stolica kraju, gra Pretoria, pod względem zaś handlowym i przemysłowym — Johannesburg. To ostatnie miasto jeszcze w r. 1889 było małą osadą, a raczej zbiorem kilkudziesięciu domów drewnianych, rozrzuconych na znacznej przestrzeni. W ciągu zaledwie lat kilku, dzięki blizkim kopalniom złota, punkt ten stał się jednym z najważniejszych ognisk ekonomicznych kraju i zewnętrzna jego strona uległa radykalnej zmianie. Dziś jest to miasto w kompletnie europejskim znaczeniu tego słowa. Na rycinie naszej widać, że posiada ono piękne i duże gmachy, ulice szerokie, brukowane, tramwaje, telegraf i telefon, a do tego na ulicy Komisonerskiej, której właśnie widok podajemy, place pod nowe budowle sprzedają się po 400 do 500 fr. za metr kwadratowy, czyli za cenę praktykowaną nie we wszystkich stolicach europejskich. Miasto jest stacją drogi żelaznej, liczy 40 tys. mieszkańców i ciągle szybko wzrasta.

Bogactwa miejscowej ludności europejskiej mają swe źródło nie tylko w urodzajności gleby i obfitości pokładów złota, ale także w wielkiej taniości robotnika-tubyła. Boerowie bowiem zajęli kraj, na którym koczowały plemiona zulusów, beczuanów i innych szczepów murzyńskich. Ażebym czarnych zmusić do pracy na korzyść białych bez względu na liczbę wynagrodzenie, rząd transwaalski wydał dekret, mocą którego każdy murzyn, nie pozostający w służbie u białego musi płacić podatek w ilości 50 tr. rocznie. Dzięki podobnym ustawom — a jest ich kilka, bardzo obciążających ludność tubylecą — majątki boerów, a i oni sami, jak to widać na naszym rysunku, przedstawiającym typ katońskiego rolnika, znajdują się w stanie zamożnym.

Bogaci owi «farmerzy» holenderscy w zupełnym pokoju i szczęśliwości spozycywaliby owoce swej «humanitarno-cywilizacyjnej» misji, gdyby nie mieli konkurentów, którzy również zdradzają apetyt na łatwe a obite zyski. Głównymi nieprzyjaciółmi boerów są z jednej strony tak zwani *uitlanders*, t. j. cudzoziemcy w znacznej liczbie osiedli w Transwaalu, a głównie w Johannesburgu, którzy domagają się równouprawnienia politycznego z boerami, oraz z drugiej «Chartered Company», t. j. kompanja angielska, zaopatrzona przez rząd Wielkiej Brytanji w szerokie pełnomocnictwa, która w sąsiedztwie Transwaalu ma swoje posiadłości, od imienia jej dyrektora nazwane Rhodesją. Dyrektor ten i do niedawna pierwszy minister Kaplandu, a więc urzędnik angielski, Cecyl Rhodes, był głównym inicjatorem awanturniczego przedsięwzięcia Jamesona, które skończyło się, jak wiadomo, tryumfem transwaalskim. Rhodes, urodzony w Anglii r. 1853, początkowo kształcił się na pastora. Zagrożony suchotami, wyjechał w szesnastym roku życia do południowej Afryki, i, wyleczywszy się z choroby, osiadł tam na stałe. Jako człowiek inteligentny i czynny, odrazu zyskał sobie wielkie uznanie wśród tamtejszych sfer przemysłowych i rządowych, brał udział w kilku

kompanjach, poszukujących złota i diamentów, jeździł często do Londynu, wyrobił w r. 1889 patent rządowy dla wyżej wymienionej kompanji, której został dyrektorem, zajął urząd pierwszego ministra Kaplandu i zebrał majątek, wynoszący kilkaset milionów franków.

Dr. Leander Jameson, naczelnik wyprawy na Transwaal, jest edyburczykiem z pochodzenia, urodzonym w r. 1853. Ukończywszy 23 rok życia i fakultet medyczny w Londynie, udał się do Kaplandu w pogoni za fortuną; tam poznał Cecyla Rhodes, był przez pewien czas administratorem kompanji, a potem zarządcą prowincji Maszona. Znany z energii i śmiałości, cieszy się wielkiem uznaniem wśród osadników angielskich, którzy też obrali go wodzem awanturniczego wyprawy. Plan jej był dość zrezygnowany, nie oczekiwano, że *uitlanders* z Johannesburgu nie zdolali połączyć się z napastnikami, gdyż rząd, uprzedzając ich zamiary, przerwał komunikację kolejową między tem miastem a okolicą, gdzie stoczono bitwę.

Widać już z tego, że prezydenta rzeczywistej transwaalskiej, czyli południowo-afrykańskiej, napaść ta nie zastała nieprzygotowaną. Sędziwy Paweł Krüger dożył już przeżył niebezpieczeństw i w ciągu długoletniej prezydentury nauczył się zawsze wczas im zapobiegać. *Omni Paul*, wuj Paweł, jak go powszechnie w Transwaalu nazywają, urodził się w r. 1825 w Kaplandzie, gdzie otrzymał wykształcenie elementarne, służył w wojsku rzeczywistej Orange, a później w r. 1852 przeszedł się do Transwaalu, razem z innymi boerami, którzy to państwo założyli. Zyskawszy sobie tu wielką popularność, Krüger oddał w r. 1877 wielkie usługi swej ojczyźnie, jako jeden z najgorliwszych jej obrońców w wojnie przeciwko Anglii, która kusiła się o przyłączenie Transwaalu do swych posiadłości. W r. 1881, po zawarciu konwencji z Wielką Brytanią, Krüger był obrany prezydentem na pięcioletni okres czasu i później po dwa razy nanowo wybierany, do dziś dnia godność swą pastuje. Jego energji i ostrożności transwaalczyce głównie zawdzięczają to, że dalej w spokoju mogą w sposób wyżej wspomniany szerzyć kulturę wśród miejscowych plemion murzyńskich i pracować dla własnej przyszłości. Gdyby jednak sprawy pokierowały się inaczej, wówczas angielscy osadnicy zastąpiliby boerów w cywilizacyjnej misji, a holenderscy «farmerzy», zaprzęgnię do swych wozów, według zwyczaju miejscowego, po kilkanaście sztuk wołów, ratowaliby swój dobytek tak samo, jak przed napaścią Jamesona i szukaliby prawdopodobnie innej «ziemi obiecanej».

X.

U progu sztuki.

20

POWIEŚĆ

SEWERA.



Przekleństwo!... w takiej podłej budzie dziecko straciłam!...

Zaplakała, że aż serca zadrżały... wybiegła.

— Trzy najlepsze siły stracone — rzekł spokojnie Janek.

— Jakie najlepsze — zawołał Szczerbaty. Ja z Puchalskim zabieram rolę po amancie, kobiety nasze rozbiórą Dziuni i starej.

Gluche milczenie. Dyrektorowa, dysząc gniewem i zemstą, mówić nie mogła.

— Co się samym oblagowywać — rzekł Borys — towarzystwo rozbite i chociażbyśmy chcieli je drutować, to tyki bocheńskie dobiją nas. Kto przyjdzie do tej budy bez Dziuni i amanta?...

— Ani jednej sztuki gotowej do grania — dorzucił Puchalski.

— Wytrwajmy do pierwszego — nalegał Szczerbaty.

Borys machnął ręką.

— Mam miejsce u grubej Piaseckiej. Grywa same «naiwne», a ja mam «robić» jej amanta. Zaśmiał się... Tarnów wielkie miasto, cyrk, można się łatwiej wyzywić.

— Bójcie się Boga, wytrwajmy! — wołał Szczerbaty.

Do głodowej śmierci — dokończył Werner.

— Amatorzy wprowadzeni do aktorów z powołania, każde towarzystwo rozbiła — oświadczył spokojnie Puchalski.

— Kłamstwo! krzyknęła dyrektorowa — ukradły go te szelmy.

— Moja pani — odparł ostro Puchalski — krzykiem nas nie wzmiesz. Spij, jakęś sobie postać.

Narzeczona podała rękę Puchalskiemu — wyszli. Za nimi Borys i Werner.

— A co z nami? — spytała naiwna.

— Z wami? — odparła wyniosła dyrektorowa. Idźcie do tych, co rozbili towarzystwo, niech wam dadzą kawałek chleba. Może założą nową trupę? U mnie widocznie było wam za dobrze... Chleb bodzie.

Naiwna, żywiąca się od dwóch tygodni bułkami i herbatą, nie była zbyt uczucie zadowolona z chleba. Wstała oburzona, zmierzyla od stóp do głów dyrektorową, wyrzuciła przez zęby jeden wyraz: podła!... i ująwszy za rękę Leokadię — wyszła.

Została Girycka, stała nieruchomo, wylekniona, jak gdyby skazana na śmierć, patrząc błagalnie oczami, pełnymi prośby.

— Czego? — zawołała dyrektorowa. Idź do swej przyjaciółki Jagielskiej, niech cię żywi!...

Girycka odwróciła się, aby ukryć łzy, wybiegła, trzaskając nerwowo drzwiami.

Na scenie zostali Janek, przylepiony do kulis, Leokadia, Szczerbaty i dyrektorowa.

— No i będę mi rozbił — rzekła, robiąc ciężko piersiama. A fajlakt, chleba mi nie zdawia, bo z im poka-

Magazyn warszawskiej fabryki
wyrobów platowanych

JOZ. FRAGET,
PETERSBURG, Nowski 22,

połącza swój bogaty zapas. Magazyn
w różne aparaty kucie, oraz przedmi-
oty do ozd. stołów, jako to: stuc-
ce, tytki, serwisy do kawy i herbaty,
tace, kołce do ciast, kandelabry, za-
mowory etc. etc. Cenażnik na żąda-
nie franko i gratis. (3265)

FABRYKA ORGANÓW
Bei Blomberg,
w Warszawie, Leszna 62. Organy od 500 r.

(111-17)

SPEC. ONOR. WENERYCZNYCH, skóra., we-
wnętr. pólów. (niemocelktr.). Znamien-
ska, 11, m. 1. Gab. lek. b. Znamienowa, od
8-1 p. i 8-8 w. (wtorek i piątek do 10 w.).
(3649-43)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żel.

NADWIŚLAŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości, że przy układaniu
spisu pp. Akcjonariuszów Towarzystwa, którzy złożyli
swe akcje d. 15 maja r. b., pragnących uczestniczyć
na walnych zgromadzeniach, odbyć się mających d. 29
maja r. b., okazało się, że ilość pp. Akcjonariuszów,
wymagana przez ustawę Towarzystwa, mających prawo
głosu, jest nie wystarczająca. Dlatego, w myśl §§ 66 i
67 ustawy Towarzystwa, naznacza się nowy termin od-
być się mających walnych Zgromadzeń w d. 12 czerw-
ca r. b., o g. 1 pop.

Na zasadzie § 67 ustawy Tow., termin dwutygo-
dniowy, naznaczony dla złożenia w Radzie Zarządzają-
cej przez pp. Akcjonariuszów lub ich pełnomocników,
zaopatrzonej w należyte upoważnienia, akcje na oka-
ziciela, jako też terminowych świadectw, skraca się na
7 dni, t. j. upływa z d. 5 czerwca 1896 r., o g. 1 po-
południu, a walne Zgromadzenia, odroczone na d. 12
czerwca, uważać się będą za prawomocne, bez względu
ani na ilość pp. Akcjonariuszów, zamierzających uczest-
niczyć w rzeczonych Zgromadzeniach, ani też na roz-
miar przedstawionych walorów.

Na wyżej rzeczonych zebraniach mają być przedsta-
wionemi do rozpoznania tylko przedmioty, jakie miały
być rozpatrywane w pierwotnie naznaczonych ogólnych
zgromadzeniach d. 29 maja 1896 r.

Uwaga. Posiadacze akcji bezimiennych, ażeby przy-
jąć uczestnictwo w zgromadzeniach, winni składać do
Zarządu osobiście, lub też przez pełnomocników swych,
zaopatrzonej w należyte pełnomocności, nie później
1 godz. d. 5 czerwca r. b., należące do nich akcje To-
warzystwa, albo zastawne na nie świadectwa, lub po-
kwitowania we wziętych akcjach na przechowanie,
z wypisaniem na dokumentach tych NMA odnosnych ak-
cyj; pełnomocnicy właścicieli akcji imiennych składają
w tymże terminie należące do nich pełnomocności. Zło-
żone walory zwrócone będą przez Zarząd, po odbyciu
zgromadzeń, okazicielowi wydanych na nie kwitów.

Przyczem Zarząd dodaje: a) że składane za pośred-
nictwem banków na zgromadzenia ogólne akty zastaw-
ne na akcje, oraz pokwitowania w przyjęciu akcji na
przechowanie, winny być składane do Zarządu Tow.
w oznaczonym wyżej terminie (do d. 5 czerwca r. b.),
z dołączeniem należących pełnomocności, wydanych bankom
przez posiadaczy znajdujących się w bankach akcji;
b) iż na wzmiarkowanych dokumentach (t. j. na zastaw-
nych na akcje aktach i kwitach w odbiorze akcji na
przechowanie), winny być położone napisy, że oddane
na przechowanie akcje nie będą zwrócone ich posiada-
czom, zaś oddane w zastaw akcje nie będą sprzedane
przed dniem, wyznaczonym do ogólnych zgromadzeń;
c) że pokwitowania na przechowanie i poświadczenia
o zastawie akcji mogą być przyjmowane li tylko od
instytucyj kredytowych, znajdujących się w granicach
Rosji i funkcjonujących na mocy Najwyższej zatwier-
dzonych ustaw. (3613)

Zakład zdrojowy

KRYNICA

(w Galicji).

Stacja kolei
Muszyna-Kry-
nica:
z Krakowa 8 g.
z Lwowa 12 g.
z Pesztu 12 g.

W miejscu
początku 3 razy
dziennie.
TELEGRAM.
Apteka.

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 500 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakom. ustrzym.
Środku leczenia: klimat podziemski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wol-
ny kwas węgl., ogrzew. metoda Schwarza (w r. 1894 wyd. ich 18.000). Kąpiele
borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1894 wyd. ich 18.000). Kąpiele gazowe, z czy-
stego kwasu węglow. Zakład hydropatyczny, pod kier. specj. dra H. Ebera
(w r. 1895 wyd. procedur hydrotat. 28.000). Pielęgni. wód mineral. miejsc i zagran.
Zemtyca, McDr. Gimnastyka lecznicza. Lekarnia zdrojowa dr. L. Kopf, cały
sezon stale otwarta. Nadto 14 lekarzy wolnoprakt. Spacerj: bardzo rozległy park
śląkowski, znakom. ustrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w urocz. Karpataj. Uza-
dalenie dla różnych gier towarzyskich (hokiet, Lawn tennis etc.). Mieszkanie:
przez 1 400 pok. z komf. urzadz., z pościelą kompl., usług., dzwonkami elekt.,
piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wapna. dom zdrojowy, kilka re-
staur., kilka pensjon. prywatn., młyniarznie, cukiernie. Muszyna zdrojowa, pod
kier. A. Wronskiego, od 21 maja. Staj. Teatr. koncerty. Frukowensja w r. 1894
5.000 osób. Sezon od 13 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu
ceny kąpieł, pomieszkan i potraw w głównej restauracji zmniejszone o 30 proc. Re-
sytka wód mineral. od kwietnia do listopada. Składy we wszystkich większych
miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim i dalsz. ulgi, jak
uwolnienie od taks zdrojowych i t. d., udzielone nie zostają. Na żądanie udziela
wyjaśnień

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

JANINY Magazyn Dziecięcy,
Marzankowska, 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modn. ubrania dziecięce. (1061a)

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w marcu 1896 r.

Przewieziono:	Otrzymano:
87,999 pasażerów.	rs. 69,631 k. 19
12,916,707 pudów towaru	279,000 » 87
1,967 sztuk bydła.	5,584 » 12
Dochodów innych	70,843 » 24

Razem otrzymano w marcu 1896 r. rs. 425,059 k. 42
W marcu 1895 r. dochód stanowił. » 355,716 » 01

Zatem w marcu 1896 r. więcej o rs. 69,343 k. 41

Od 1 stycznia do 1 kwietnia 1896 r.
dochód stanowił. rs. 1,193,983 k. 01
W tymże przeciągu czasu w roku
1895 było dochodu. » 1,082,805 » 73

(8622)

Zatem w 1896 r. dochodu więcej o rs. 111,177 k. 28



Otrzymano wielki wybór damskich i
męskich wlosypodów najnowszych kon-
strukcyj 1896 r. fabryk:
„Durkeg”, „Diana”, „Victoria”, „Excelsior”,
„Sella-Thomas”, „Hansen”, „Germania” itp.

HENRYK GETZ.

Skiel: Grochowska ulica, 12 16.
Filja: Nowski pr., 12 16.

ST. JACHOWICZA BAJKI I POWIASTKI

wydanie kompletne,
najlepsze dla DZIECI. w trzech tomach.

W oprawie
ozdobnej

75 KOP.

z przesyłką

1 RS.

Skład główny w księgarni
JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Żytomierzu.